NR 13 (1937) 31 MARCA 2026

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

45 LAT



Fot. Zmartwychwstały Chrystus; fresk w Sanktuarium San Romedio w Val di Non w Trydencie / Adobe Stock

Trzeciego dnia
ZMARTWYCHWSTAŁ

ISSN 0208-8045
INDEKS 379433
CENA 9,90 zł (w tym 8% VAT)

- „TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ” KOŃCZY 45 LAT
- GŁODÓWKA W SOLINO

eprasa.pl/6600a739e9

TYSOL.PL

REPUBLIKA

Sześć gwiazd Republiki komentuje sześć najważniejszych tematów mijającego tygodnia. To jest „Rewolwer" – najbardziej wystrzałowy program publicystyczny w Polsce.



SOBOTA 9:10

w Republice

Komentuj na X.com

#REWOLWER

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR

WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 6600a73989



Rafał Woś
REDAKTOR NACZELNY

Pewnie nie wszyscy katolicy wiedzą, że powtarzając w czasie niedzielnej Mszy Świętej słowa wyznania wiary (tego dłuższego), powołują się bezpośrednio na dorobek pierwszego synodu powszechnego z roku 325. A ponieważ działo się to w położonej na terenie dzisiejszej Turcji miejscowości Nicea (nie mylić z Niceą na Lazurowym Wybrzeżu we Francji, gdzie Ojcowie Kościoła bywali wtedy rzadziej) nazywamy dziś to wyznanie wiary właśnie nicejskim. Wczesnochrześcijańscy duchowni i uczeni wyłożyli tam to, w co wierzyli. A wyłożyć chcieli i musieli, by odeprzeć ofensywę doktrynalną niejakiego prezbitera Ariusza, który odrzucał koncepcję Trójcy Świętej, dając początek pierwszej wielkiej schizmie w ramach Jezusowego Kościoła. Choć przecież nie ostatniej.

Katolicy pozostają nicejskiemu wyznaniu wiary wierni do dziś i dają mu wyraz na niedzielnych Mszach zaraz po kazaniu. Ze zrozumieniem wszystkich elementów tego credo bywa oczywiście różnie. Bo czy każdy katolik wie, dlaczego po śmierci Jezus „zstąpił do piekieł” i co miał właściwie do roboty jako „Bóg prawdziwy z Boga prawdziwego” w miejscu wiecznego potępienia? A gdy katolik mówi, że wierzy w „zmartwychwstanie ciała”, to czy to nie kłóci się trochę z intuicyjną koncepcją, że po śmierci zmartwychwstaniemy w jakiejś innej duchowej postaci, pozostawiając doczesne szczątki na tym łez padole?

Wielkanoc – czyli najważniejsze dla chrześcijan dni w roku – to dobry (może jedyny?) czas, by sobie takie pytania postawić. A my robimy to także w tym świątecznym numerze „Tygodnika Solidarność”. Jak co roku dajmy sobie też prawo do zachwycenia się nad niepojętym bogactwem chrześcijańskiego dziedzictwa. Na Wielkanoc widać to chyba najlepiej. Najpierw Wielki Post przynoszący multum unikalnych aktywności: rekolekcje, specjalne nabożeństwa Gorzkich Żali czy Drogi Krzyżowej. Wreszcie inne niż wszystko Triduum Paschalne z potężną oraz tajemniczą liturgią Wielkiej Soboty. Pełną niespotykanych w żaden inny dzień w roku odniesień – Litanią do Wszystkich Świętych o tak dziwnych imionach jak Perpetua i Felicyta (męczenniczki za wiarę z II wieku z Kartaginy) albo św. Atanazy (krytyk buntownika Ariusza). Albo Exsultet, starożytne Orędzie Wielkanocne, z tajemniczymi wersami w stylu: „O błogosławiona noc, w której się łączy niebo z ziemią, sprawy boskie ze sprawami ludzkimi”.

Wielkanoc to jawna prowokacja rzucana przez dwadzieścia wieków chrześcijaństwa modom naszych czasów. Przekonanym, że skoro trwają już dwie albo i trzy dekady, to oczywiste, że już za chwileczkę zastąpią religijność w roli ludzkiego kompasu moralnego albo zwornika życia społecznego.

Czy każdy katolik wie, dlaczego po śmierci Jezus „zstąpił do piekieł” i co miał właściwie do roboty jako „Bóg prawdziwy z Boga prawdziwego” w miejscu wiecznego potępienia?

Z okazji Wielkanocy życzę wszystkim chrześcijanom (niechrześcijanom też), by umieli tym pięknym dziedzictwem się zachwycić. Nieważne, czy ponownie, czy po raz pierwszy. S

MASZYNA DO RYSOWANIA **KARNKOWSKI**



eprasa.pl 6600a739e9

31.03.2026
WYDANIE Nr
13

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Święta Wielkanocne 2026



6 **Zstąpił do piekieł**

10 **Zmartwychwstanie i polskie Kwietnie**

14 **Co znaczy zmartwychwstanie ciała?**

18 **Jak zając zrobił nas w jajo**

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa
E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com
Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes Zarządu: Michał Ossowski

Członek Zarządu: Wojciech Kwidziński

Redaktor naczelny: Rafał Woś
r.wos@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Krzysztof Karnkowski, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Ludwik Pęzioł, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz: Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Sławomir Jastrzębowski, Zdzisław Krasnodębski, Cezary Krysztopa, Monika Małkowska, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Piotr Skwieciński, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy: Barbara Andrijanić, Marcin Darmas, Paweł Gabryś-Kurowski, Andrzej Gajcy, Piotr Grzybowski, Ewa Górska, Jarosław Jakubowski, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Sebastian Pytel, Sebastian Reńca, Łukasz Sakowski, Patryk Stanik, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Mateusz Wyrwich, Igor Zalewski, Stanisław Żaryn

Łamanie: Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika: Maciej Michalski, Barbara Sadowska, Marek Sobczyk, Jerzy Wasiukiewicz, Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl: Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:
Konrad Wernicki
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: Fundacja Promocji Solidarności, ul. Wały Piastowskie 24, pok. 327, 80-855 Gdańsk
nr konta: mBank S.A.
44 1140 1065 0000 7461 0100 1001

Telefon: 58 337 60 44

45-LECIE „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ

Jak lewicowa wrażliwość i prawicowy konserwatyzm spotkały się w jednej redakcji 22

KRAJ

Państwo nieopiekuńcze – o zapaści domów pomocy społecznej 28
Zakazane słowo: „polexit” 32
Konfederacja zmiennokształtnych 36
Skrajnie prawicowy niedźwiedź. Rozmowa z M. Januszem „Jaokiem” 40
Kongres Pracy w Gdańsku – człowiek na pierwszym miejscu 44

ZAGRANICA

Nie usprawiedliwiamy łatwo Amerykanów 48

KULTURA

Chris Rea to artysta o ogromnym wpływie. Rozmowa z P. Caseyem 52
„Odwdzięczam się Bogu za to, że mnie uratował”. Rozmowa z M. Kwaśnym 56

ZWIĄZEK

Co w związku 64
Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność” murem za Adamem Borowskim 67
Ruszyły „Wieczory z historią w Sali BHP” 68
Głodówka w Solino 70

FELIETONY:

OKRASKA 35
GAC 59
SKWIECIŃSKI 63

POLECAMY:

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 31
CZYTAM, CHADZAM, DORADZAM, ODRADZAM 60
KARUZELA Z BLOGERAMI 62
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 66
PRAWO 73

eprasa.pl 6600a739e9



Drodzy Członkowie i Sympatycy NSZZ „Solidarność”

Z okazji nadchodzących Świąt Wielkanocnych składam serdeczne życzenia zdrowia, spokoju oraz nadziei płynącej z odradzającego się życia. Niech ten wyjątkowy czas będzie źródłem siły, wzajemnej życzliwości i wiary w lepsze jutro.

Niech wartości, które od lat jednoczą członków naszego Związku – solidarność, wzajemny szacunek i odpowiedzialność – nadal inspirują do działania i budowania wspólnego dobra.

Życzę radosnych chwil spędzonych w gronie najbliższych, w atmosferze ciepła i refleksji, a także pomyślności w życiu osobistym i zawodowym.

Piotr Duda
przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”

eprasa.pl 6600a739e9

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Temat Tygodnia



ZSTĄPIŁ do piekieł

Proj. A.Ch.

eprasa.pl 6600a739e9

Złożenie Jezusa w grobie **nie przerywa** Jego misji i nie ogranicza Jego władztwa. Używając języka współczesnego, ma nadal ręce pełne pracy i realizuje ambitny plan zbawczy, a swym rozmachem nie pozostawia rywalom złudzeń, kto tutaj ustala reguły.

Jakub Pacan

Słowa ze Składu Apostolskiego: „Zstąpił do piekieł, trzeciego dnia zmartwychwstał” stanowią od wieków trudny moment wiary. Podświadomie nachodzą myśli, czy Jezus musiał „ubrudzić” się do tego stopnia, że wszedł w jakieś relacje z Szatanem, czy Jego dusza musiała stoczyć w tym piekle walkę z diabłem? A może Jezus musiał wejść w te podziemia, gdzie władzę sprawuje potępiony wprawdzie, ale diabeł, i na czas tego zstąpienia przyjąć warunki Złego, by móc tam być i wyprowadzić dusze sprawiedliwych, które czekały na Mesjasza?

ZSTĄPIENIE CHRYSTUSA DO OTCHŁANI POKAZUJE, JAK POWAŻNIE BÓG TRAKTUJE NATURĘ BOSKĄ I LUDZKĄ W SWOIM SYNU I JAK SERIO TRAKTUJE CZŁOWIEKA Z JEGO NATURĄ.

Kraina zmarłych,nie piekło

Nic z tych rzeczy, zstąpienie Jezusa do otchłani nie oznacza, że upokorzony i zabity na krzyżu Jezus między piątkowym popołudniem a niedzielnym porankiem musiał jeszcze iść na jakiś układ z diabłem, by wyprowadzić dusze sprawiedliwe z Szeolu. Po pierwsze – nie było to piekło w sensie ścisłym, gdzie przebywają wiecznie potępieni i upadli aniołowie, lecz Szeol, czyli miejsce, gdzie dusze sprawiedliwych oczekiwały na Mesjasza. Łacińskie słowo „inferno” nie oddaje właściwie tego, czym był w tradycji żydowskiej Szeol, Kraina Zmarłych. Zejście Jezusa do Krainy Zmarłych pokazuje Jego absolutne władztwo i panowanie nad czasem, także tym przeszłym, i przestrzenią.

Diabeł jest więźniem piekła i potępieńcem, on nie ustala w nim warunków, lecz drży przed Bogiem i jego świętymi. Maryja, pokazując dzieciom z Fatimy w 1917 roku piekło, nie musiała Złego pytać o zdanie czy uzyskiwać od niego pozwolenia w celu pokazania dzieciom miejsca wiecznego oddzielenia od Boga. To miejsce jego kary, nie królowania. „Wierzysz, że jest jeden Bóg? Słusznie czynisz – lecz także i złe duchy wierzą i drżą” – pisze św. Jakub w swoim Liście.

Jednak, warto to podkreślić raz jeszcze, Jezus nie idzie do piekła potępionych, On idzie do miejsca, gdzie przebywają dusze sprawiedliwych i czekają na Jego zbawczą misję. Do otchłani idzie boska natura Jezusa, druga Osoba Trójcy Świętej, ale ze swoją ludzką duszą, którą

eprasa.pl 6600a739e9

Jezus chciał przyjąć we Wcieleniu. W tym czasie ciało Jezusa leży w grobie. Fraza o zstąpieniu do piekieł pojawiła się w wyznaniu wiary w IV–V w., w liturgii zachodniej znalazła się około roku 1215 sprecyzowana przez Sobór Laterański IV, „descendit ad infernos". W punktach 632–635 Katechizm Kościoła Katolickiego tłumaczy to wyjątkowe posłannictwo Jezusa, przywołując m. in. 1. List św. Piotra, który pisze, że „Nawet umarłym głoszono Ewangelię" i List do Hebrajczyków św. Pawła: „On także bez żadnej różnicy stał się ich uczestnikiem, aby przez śmierć pokonać tego, który dzierżył władzę nad śmiercią, to jest diabła, i aby uwolnić tych wszystkich, którzy całe życie przez bojaźń śmierci podlegli byli niewoli".

W Liście do Efezjan św. Paweł tłumaczy: „Słowo zaś «wstąpił» cóż oznacza, jeśli nie to, że również zstąpił do niższych części ziemi? Ten, który zstąpił, jest i Tym, który wstąpił". W Ewangelii św. Mateusza Jezus sam mówi: „Albowiem jak Jonasz był trzy dni i trzy noce we wnętrznościach wielkiej ryby, tak Syn Człowieczy będzie trzy dni i trzy noce w łonie ziemi". Te słowa o absolutnym władztwie i całkowitym zwycięstwie Jezusa mają kolosalne znaczenie dla wierzących, ponieważ mówią jedno: „Człowiek nie umiera, tylko zamyka na chwilę oczy, po to, by je potem znowu otworzyć i już nigdy nie zamknąć".

Zstąpienie Jezusa do otchłani ukazuje ciągłość między śmiercią a zmartwychwstaniem i pełnię dzieła zbawienia. Zbawienie obejmuje wszystkie czasy i wszystkich ludzi, a Chrystus jest Panem żywych i umarłych. Chrystus naprawdę umarł i Jego ciało zostało oddzielone od duszy, ale jako Osoba Boska nie przestaje istnieć ani działać, On pozostaje w pełni istniejący. Jego zstąpienie do otchłani nie jest biernym stanem śmierci, ale działaniem Osoby, która ma moc i która istnieje także po drugiej stronie śmierci. Chrystus umarł w ciele, ale Jego boskiej natury nie da się zabić, w ten sposób śmierć została pokonana „od środka". W rzeczywistości śmierci Chrystus ogłosił swoje zwycięstwo, wyzwolił oczekujących sprawiedliwych i pokazał, że nie ma miejsca poza zasięgiem działania Boga. On jako Syn Boga wszędzie proklamuje swoje dzieło, nawet „pod ziemią".

W MOMENCIE, GDY KOŃCZY SIĘ CZAS „CHRONOS" ZIEMSKIEGO ŻYCIA JEZUSA W PIĄTEK O PIĘTNASTEJ I CIAŁO ZOSTAJE ZŁOŻONE DO GROBU, JEZUS KONTYNUUJE SWOJĄ MISJĘ ZBAWIENIA, ALE W CZASIE „KAIROS".

DO OTCHŁANI IDZIE BOSKA NATURA JEZUSA, DRUGA OSOBA TRÓJCY ŚWIĘTEJ, ALE ZE SWOJĄ LUDZKĄ DUSZĄ.

Boskie ciało

Stąd Jezus rozrywa krąg śmierci. Św. Paweł pisze w Liście do Koryntian, czyli do ludzi z kręgu kultury greckiej, dla której zmartwychwstanie ciała było bardzo trudne do przyjęcia, by nie powiedzieć obrzydliwe „Chrystus zmartwychwstał jako pierwociny spośród tych, co pomarli. Ponieważ bowiem przez człowieka przyszła śmierć, przez Człowieka też dokona się zmartwychwstanie. I tak jak w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie wszyscy będą ożywieni, lecz każdy według własnej kolejności: Chrystus jako pierwociny, potem ci, co należą do Chrystusa, w czasie Jego przyjścia". W aklamacji (z Apokalipsy św. Jana 1,5–6) zawarte są słowa: „Jezus Chrystus jest Pierworodnym wśród umarłych". Grecy nie rozumieli tej doniosłości, gdy tłumaczył im ją św. Paweł na Areopagu w Atenach, wyśmiali Go.

Tymczasem zstąpienie Chrystusa do otchłani pokazuje, jak poważnie Bóg traktuje naturę boską i ludzką w swoim Synu i jak serio traktuje człowieczeństwo, człowieka z jego naturą. Władztwo Chrystusa nie zaczyna się dopiero po Zmartwychwstaniu, ale objawia się już w chwili zstąpienia do otchłani. Inaczej Zmartwychwstanie byłoby czymś na kształt „ponownego stworzenia", a nie kontynuacją i konsekwencją osoby dokonującej zbawienia. Działanie Jezusa w otchłani pokazuje, że nie ma w tym nic magicznego, lecz między

eprasa.pl 6600a739e9

życiem, śmiercią i zmartwychwstaniem istnieje ciągłość bytu Osoby Mesjasza.

W momencie, gdy kończy się czas „chronos” ziemskiego życia Jezusa w piątek o piętnastej i Jego ciało zostaje złożone do grobu, Jezus kontynuuje swoją misję zbawienia, ale w czasie „kairos”, czasie szczególnej łaski, czasie należącym do Boga. W tym momencie śmierć nie odbiera Mu sprawczości i władzy. W niedzielny poranek także ciało doznaje zmartwychwstania, staje się ciałem niepodlegającym ziemskim ograniczeniom. Przebóstwione, uwielbione ciało Jezusa nie podlega materii i prawom fizyki, Jezus po zmartwychwstaniu wielokrotnie ukazuje się uczniom w ich różnych sytuacjach życiowych, przychodzi do nich przez zamknięte drzwi, ale prosi ich o coś do jedzenia, by pokazać, że nie jest duchem. Św. Paweł pisze w 1. Liście do Koryntian, że „później zjawił się więcej niż pięciuset braciom równocześnie”. Najważniejsze jest jednak to, że to ciało nie traci nic ze swojej tożsamości ziemskiej, w przebóstwionym ciele Jezusa są rany ukrzyżowania. Konsekwencje ziemskiego doświadczenia Jego ciała, czasu „chronos” zyskują zupełnie nowy wymiar, są uświęcone w czasie „kairos”. „Chwalebne rany” Jezusa stają się Jego znakiem rozpoznawczym. Rozdarty mięsień serca przebity na krzyżu przez rzymskiego żołnierza, podobnie jak rozdarta zasłona w Przybytku Świątyni opisywana przez św. Mateusza w chwili Jego śmierci oznaczają zniesienie bariery między Bogiem a ludźmi, otwarcie zdrojów łask.

To niesamowite wyniesienie natury ludzkiej, Chrystus nie traci nic ze swojej ciągłości. „Podobnie rzecz się ma ze zmartwychwstaniem. Zasiewa się zniszczalne – powstaje zaś niezniszczalne; sieje się niechwalebne – powstaje chwalebne; sieje się słabe – powstaje mocne; zasiewa się ciało zmysłowe – powstaje ciało duchowe. Jeżeli jest ciało ziemskie, powstanie też ciało niebieskie” – pisze św. Paweł w 1. Liście do Koryntian.

WŁADZTWO CHRYSTUSA NIE ZACZYNA SIĘ DOPIERO PO ZMARTWYCHWSTANIU, ALE OBJAWIA SIĘ JUŻ W CHWILI ZSTĄPIENIA DO OTCHŁANI.

JEZUS NIE IDZIE DO PIEKŁA POTĘPIONYCH, ON IDZIE DO MIEJSCA, GDZIE PRZEBYWAJĄ DUSZE SPRAWIEDLIWYCH I CZEKAJĄ NA JEGO ZBAWCZĄ MISJĘ.

Lekcja dla wyznawców

Dla chrześcijan ma to wymiar symboliczny, zstąpienie Chrystusa do otchłani oznacza, że Bóg wchodzi w najgłębszą ciemność ludzkiego losu. Nie ma takiej „doliny śmierci” w życiu każdego z nas, by Bóg nie mógł tam wejść ze swoim porządkiem i zbawczym działaniem. Sytuacje po ludzku martwe, miejsca, gdzie porzucona została wszelka nadzieja, nie stanowią przeszkody dla Boga.

Papież Leon XIV podczas katechezy poświęconej Wielkiej Sobocie mówił w ubiegłym roku, że jest ona „dniem, w którym niebo nawiedza ziemię do samej głębi. Jest to czas, w którym każdy zakątek historii ludzkości zostaje dotknięty światłem Paschy. A skoro Chrystus mógł zejść aż tak nisko, nic nie może być wykluczone z Jego odkupienia. Nawet nasze noce, nawet nasze najstarsze winy, nawet nasze zerwane więzi. Nie ma przeszłości tak zniszczonej, nie ma historii tak skompromitowanej, której nie mogłoby dotknąć [Jego] miłosierdzie”. Papież apelował, by pamiętać o tym zwłaszcza wtedy, kiedy wydaje się nam, że sięgamy dna. Z tego stanu Bóg może dać początek „nowemu stworzeniu”, ponieważ Chrystus „przynosi światło tam, gdzie go nie było”.

Wielka Sobota to czas, kiedy Stary Testament spotyka się z Nowym. W wizjach bł. Anny Katarzyny Emmerich, niemieckiej augustianki i stygmatyczki zapisanych w „Żywocie bolesnej męki Pana naszego Jezusa Chrystusa i Najświętszej Matki Jego Maryi” Jezus spotyka w otchłani patriarchów i proroków i „wszystkich świętych Izraelitów”. Warto o tym pamiętać w Wielką Sobotę, gdy idziemy z koszyczkiem poświęcić świąteczne pokarmy.

eprasa.pl 6600a739e9

Zmartwychwstanie i polskie Kwietnie

W tym roku Niedziela Zmartwychwstania Pańskiego przypada 5 kwietnia. 15 lat temu Niedziela Wielkanocna wypadła dzień wcześniej, a więc 4 kwietnia. 10 kwietnia doszło do katastrofy smoleńskiej, przez co, przynajmniej w tamtym roku, wielu z nas poczuło, że doszło do niesamowicie emocjonalnego splotu wydarzeń dramatycznych, odbierających pewność jutra i budzących niepokój o przyszłość Polski ze świętami niosącymi nadzieję i wiarę w Zmartwychwstanie. Nim udało się specjalistom od kreowania społecznych nastrojów zdemolować ten wyjątkowy moment, Polska doznała **wyjątkowego uniesienia** nie tylko w wymiarze patriotycznym, lecz również duchowym. Wychodząc z tego punktu zbiorowej pamięci, poszukajmy dla siebie płynącej z niego uniwersalnej lekcji.

Krzysztof Karnkowski



Żałobna Msza Narodowa w intencji Jana Pawła II, Warszawa, Plac Piłsudskiego, 5.04.2005 r.

Fot. T. Gutry

eprasa.pl 6600a739e9

Pisząc wielką literą nazwy polskich miesięcy, z reguły łączymy je z wielkimi społecznymi zrywami, czasem też z będącymi ich następstwem krwawymi pacyfikacjami, mordami lub przynajmniej przemocą z błogosławieństwem władzy. Marzec – protesty studenckie, czystka etniczna, wymuszona emigracja i pałowanie studentów w 1968 r. Czerwiec – krwawa pacyfikacja robotniczego protestu w Poznaniu w 1956 r. i – 20 lat później – zdławienie protestów robotników Radomia i Ursusa, lecz także wspominanych rzadziej Płocka, Stalowej Woli i kilku innych ośrodków, gdzie wydarzenia nie przybrały tak dramatycznego przebiegu; najbardziej chyba dramatyczny Grudzień, na który przypadła i komunistyczna zbrodnia na Wybrzeżu, „Czarny Czwartek", i – 11 lat później – masakra w kopalni „Wujek". I chyba tylko Sierpień niesie ze sobą inny przekaz, ponieważ kojarzony jest z wielkim, pokojowym zrywem Solidarności. Jest jeszcze gomułkowski Październik, którego potencjał został bardzo szybko zmarnowany, jest pisany już małą literą listopad, będący dla Polaków niebezpieczną porą, choć przecież też miesiącem odzyskania niepodległości. Ktoś dopisałby do tej listy wojenny Wrzesień. Są miesiące pełne symboli, są miesiące pełne ważnych dat o bardzo różnym zabarwieniu emocjonalnym, ale brakuje mi tutaj Kwietnia i o ten Kwiecień, pisany wielką literą, chciałbym się upomnieć.

Kradzież Dobra

Kwiecień przyniósł nam w krótkim czasie dwa wydarzenia, na swój sposób podobne, choć być może zestawienie to u wielu czytelników wywoła sprzeciw – lub ktoś, gdyby tekst ten miał odpowiednio duży zasięg, sprzeciw ten by im zgrabnie podpowiedział. Tak jak w 2010 r. ktoś podsunął tłumom zmianę emocji w zaledwie kilka dni: zbyt godny pochówek, zbyt długa żałoba, kariera na trumnie brata. Nawet znakomita książka Jana Maciejewskiego „Nic to! Dlaczego historia Polski musi się powtarzać?", gdy dochodzi do opisu Smoleńska i jego następstw, nie jest wolna od pewnych naleciałości tego czasu. Może rana jest zbyt świeża, może podział zbyt żywy. Nim jednak na wierzch wyszły obecne od początku, lecz jednak choć przez chwilę ukryte głosy, których emanacją był Palikot, doświadczaliśmy czegoś wielkiego i wspólnego. Na Mszach, w pochodach, w tłumie pod Pałacem Prezydenckim. Potem, w imię polityki, pozwolono, by wyszło z ludzi to, co najgorsze, i splugawiło w sierpniowe noce to samo miejsce, które uświęciły kwietniowe dni: Krakowskie Przedmieście. Wydarzenia spod krzyża do dziś nie zostały sensownie opisane. Dla strony lewicowej to wybuch religijnego oszołomstwa, dla prawicy w coraz większym stopniu – tylko prowokacja, prowokatorów było tam przecież wielu. Byłem tam i ja, niekiedy mając poczucie, że gdzieś tuż przy mojej twarzy otwiera się piekło. Potem zostało to politycznie wyzyskane i zapomniane, a po drodze popkulturowo splugawione wraz z wyśmianiem hasła „Gdzie jest krzyż?". Ale przecież potężniejsza jeszcze emocja o kilka lat starsza, która wybuchła również w kwietniu, tyle że w 2005 roku, po śmierci Jana Pawła II, przeszła w pewnym sensie podobną drogę. Powszechna zgoda, narodowe rekolekcje, mit „pokolenia JP2", po kilku latach zaczęły być podskórnie podgryzane przez kłamstwa, plotki, cały antypapieski przemysł pogardy, który nim eksplodował opartym na fałszywych założeniach filmem TVN, już zatruł umysły olbrzymiej części młodego pokolenia. Ku uciesze starszych, którzy za życia papieża byli wobec niego bezsilni. Pisałem tu niedawno o filmie „Claret", którego bohater, św. Antonio Maria Claret, naraziwszy się wielu wpływowym siłom, po śmierci na lata został skazany na infamię, odarty ze świętości fałszywą biografią. Z Janem Pawłem II próbowano robić to samo i nic nie wskazuje na to, by nawet w świetle niedawnych odkryć, demolujących narracje oszczerców, prób tych zaprzestano. Prawda jednak zmartwychwstaje, choć czasem potrzebuje na to więcej niż trzech dni. W 2005 r. Wielkanoc była trochę wcześniej, pod sam koniec marca i święta te były właściwie pożegnaniem Karola Wojtyły z wiernymi.

> SĄ MIESIĄCE PEŁNE WAŻNYCH DAT O BARDZO RÓŻNYM ZABARWIENIU EMOCJONALNYM, ALE BRAKUJE MI TUTAJ KWIETNIA I O TEN KWIECIEŃ, PISANY WIELKĄ LITERĄ, CHCIAŁBYM SIĘ UPOMNIEĆ.

Duchowe zderzenie

Msze, które gromadziły tłumy ludzi w 2005 i 2010 r., niosły w sobie pozorny paradoks, który w katolicyzmie paradoksem nie jest. Opłakiwaliśmy ważnych dla nas – jako wspólnoty

eprasa.pl 6600a739e9

narodowej, ale też często dla nas osobiście – ludzi: papieża Polaka, parę prezydencką, ofiary katastrofy smoleńskiej, słuchając czytań o Zmartwychwstaniu. „Kamień odrzucony przez budujących stał się kamieniem węgielnym. Stało się to przez Pana i cudem jest w naszych oczach. Oto dzień, który Pan uczynił, radujmy się nim i weselmy" – śpiewaliśmy 11 kwietnia 2010 r., nieraz pewnie ze łzami w oczach. I tak splotły się dla wielu Wielkanoc i strata, żałoba i Zmartwychwstanie. A Zmartwychwstanie jest przecież triumfem życia nad śmiercią, światła nad ciemnością, prawdy nad kłamstwem. I znów przełóżmy to na chwilę na ten ludzki wymiar roku 2010, gdy nagle zobaczyliśmy innego prezydenta, inną panią prezydent niż w medialnych przekazach. Choć na chwilę. Nie wydaje mi się, bym tymi porównaniami upolitycznił sacrum, bym odzierał kluczowy moment chrześcijaństwa z jego świętości – te kluczowe dla naszej wiary momenty przenikają przecież nasze życie, czy to w momentach zwrotnych i dramatycznych, czy nawet w tych najbardziej zwyczajnych. Tak przynajmniej być powinno, jeśli wiara ma być czymś więcej niż coraz bardziej pustą tradycją, nawykiem kulturowym, nie potrzebą serca. Ile było w nas wiary i nadziei w kwietniu 2005 r.? Zapewne bardzo dużo. Pięć lat później chyba o wiele mniej.

Rozproszone owce

Po pojmaniu Jezusa większość apostołów rozproszyła się, uciekła. Piotr miał swój moment walki, następnie zaparcia się, wreszcie – powrotu we łzach, po uświadomieniu sobie, że choć Mistrza, jak mogło się przecież im wówczas wydawać, zabrakło, wciąż wypełniają się Jego słowa. Jan stoi pod krzyżem, gdzie jako umiłowany uczeń zostaje zobowiązany do opieki nad Maryją, a zarazem sam oddany w Jej opiekę. O pozostałych apostołach za wiele nie wiemy, dopóki nie zgromadzą się ponownie już po Zmartwychwstaniu. Zapewne boją się, wątpią, być może na tych kilkadziesiąt godzin rozsypuje im się świat – a przecież potem to na nich Chrystus buduje swój Kościół, to oni wyruszają, by głosić słowo i czynić znaki. Jeśli więc tracimy wiarę, chwiejemy się, upadamy, nie jesteśmy z tym sami, wręcz przeciwnie – mamy najwspanialsze, najbliższe samego Jezusa Chrystusa towarzystwo. Chyba że pogubimy się tak bardzo, że w tej mgle zaczniemy orientować się na Judasza, na tego, dla którego zabrakło miejsca w późniejszej radości, przytłoczonego ciężarem własnej zdrady. To jednak przypadek ekstremalny, wyjątkowy. W refleksji nad Zmartwychwstaniem skupiamy się na rzeczy największej, zwycięstwie nad śmiercią, piekłem i szatanem, na zbawieniu, będącym następstwem ofiary Syna Bożego, lecz przecież z tej nauki płynie dla nas więcej. Chrystus uczy nas, że miłość zwycięża. Jego uczniowie w pewnym stopniu zdają się powtarzać przypowieść o synu marnotrawnym i pokazują, że zawsze możemy wrócić. To wciąż wiedza duchowa, lecz przecież bardzo ludzka i bardzo potrzebna w czasach, które wielu jawią się czasami bez Boga właśnie, niczym rozciągnięte w męczącą nieskończoność godzimy między ostatnim tchnieniem na krzyżu a znalezieniem przez kobiety pustego grobu. Tak wiele przecież w dzisiejszym świecie dziedzin, tak wiele miejsc, w których Boga zdaje się brakować, gdzie mało kto Go szuka, mało kto Go chce. Gdy tłum witający Go w Jerozolimie oddał się już innym rozrywkom, innym uciechom, w imię polityki, rewolucyjnego zapału jednych i świętego spokoju drugich, wybrał już swojego Barabasza („Chcemy Barabasza!" – skandował tłum przeciwników prezydenckiego krzyża pod pałacem sierpniową nocą 2010 r. i dopiero wtedy część konserwatywnych publicystów zorientowała się, że chyba coś jednak naprawdę jest nie tak).

> POWSZECHNA ZGODA, NARODOWE REKOLEKCJE, MIT „POKOLENIA JP2" PO KILKU LATACH ZACZĘŁY BYĆ PODSKÓRNIE PODGRYZANE PRZEZ KŁAMSTWA.

Tu i teraz

„Najciemniej jest przed świtem" głosi przysłowie i życiowa mądrość. Dzisiejszy świat może zdawać się miejscem, w którym brakuje i światła, i powietrza, choć zdarzają się już oznaki zmiany. Są miejsca, gdzie prześladuje się chrześcijan, lub takie, gdzie chrześcijaństwo zdaje się tracić wpływ na życie (czy takim miejscem jest Polska – niech każdy odpowie sobie sam), ale są też wieści o nawróceniach, o cudach, poświęceniu i świętości. Mam nadzieję, że swoimi przemyśleniami podsunąłem czytelnikom kilka tropów, tymczasem spróbujmy Święta na nowo uświęcić i właśnie jak święta je przeżyć.

eprasa.pl 6600a739e9

HISTORIA
TYGODNIK
SOLIDARNOŚĆ

Wydanie specjalne nr 1/2026:

Solidarność i wolność słowa

45 lat „Tygodnika Solidarność”



Wydanie specjalne do kupienia na:

solidarnosc.sklep.pl

oraz w wybranych salonach prasowych

eprasa.pl 6600a739e9

Co znaczy zmartwychwstanie ciała?

Uczniowie, jak zostało to zapisane w Ewangelii, „poznali Go po Jego ranach”, które – choć już nie krwawiły i nie bolały – **pozostały na Jego ciele** także po zmartwychwstaniu.

Agnieszka Żurek

Perspektywa zmartwychwstania dotyczy nie tylko rzeczywistości odległej i nieuchwytnej rozumowo, ale także naszej codzienności.

Wiara w zmartwychwstanie radykalnie różni się od koncepcji życia opartego jedynie na prawach biologii i uznającego kres ziemskiej egzystencji za koniec życia jako takiego. Różni się także od wiary w reinkarnację, która zakłada otrzymywanie wielu szans na moralną odnowę na drodze kolejnych wcieleń.

Poznali Go po ranach

Wiara w zmartwychwstanie – obejmujące także ciało – to także określona koncepcja filozoficzna, uznająca wartość ludzkiego ciała jako „świątyni Ducha Świętego”.

Zmartwychwstanie Chrystusa to dowód na to, że jest On Bogiem, panującym nie tylko nad materią i czasem, ale także pokonującym śmierć. Ten sam Bóg, który okazał tak niewyobrażalną potęgę, pozostał po swoim zmartwychwstaniu wciąż bliski człowiekowi. Uczniowie, jak zostało to zapisane w Ewangelii, „poznali Go po Jego ranach”, które – choć już nie krwawiły i nie bolały – pozostały na Jego ciele także po zmartwychwstaniu. Nad tym, dlaczego tak się stało, debatowali przez wieki teologowie. W ich rozważaniach często pojawiała się refleksja o tym, że rany te miały przypominać ludziom sens Chrystusowej Męki i zmartwychwstania – aktu nieskończonej miłości do człowieka. Miały zarazem dawać ludziom nadzieję na to, że ich własne rany po zmartwychwstaniu nie będą już boleć, ale stanowić przeniknięty Bożą łaską element ich unikalnej tożsamości, cierpienia zjednoczonego z Pasją samego Boga.

– W modlitwie „Duszo Chrystusowa”, którą bardzo kochał św. Ignacy Loyola, jest piękny zwrot: „W ranach Twoich ukryj mnie”. Rany Chrystusa jako coś, w czym znajduję schronienie. To właśnie w ranach Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego – bo te rany zostają również po zmartwychwstaniu, jako świadectwo prawdziwej miłości – do których przykładam swoje własne rany, znajduję uzdrowienie – mówił w swoim świadectwie kapłana uzdrowionego z depresji ks. Przemysław Wysogląd SJ w rozmowie z Piotrem Kosiarskim opublikowanej na portalu Deon.pl.

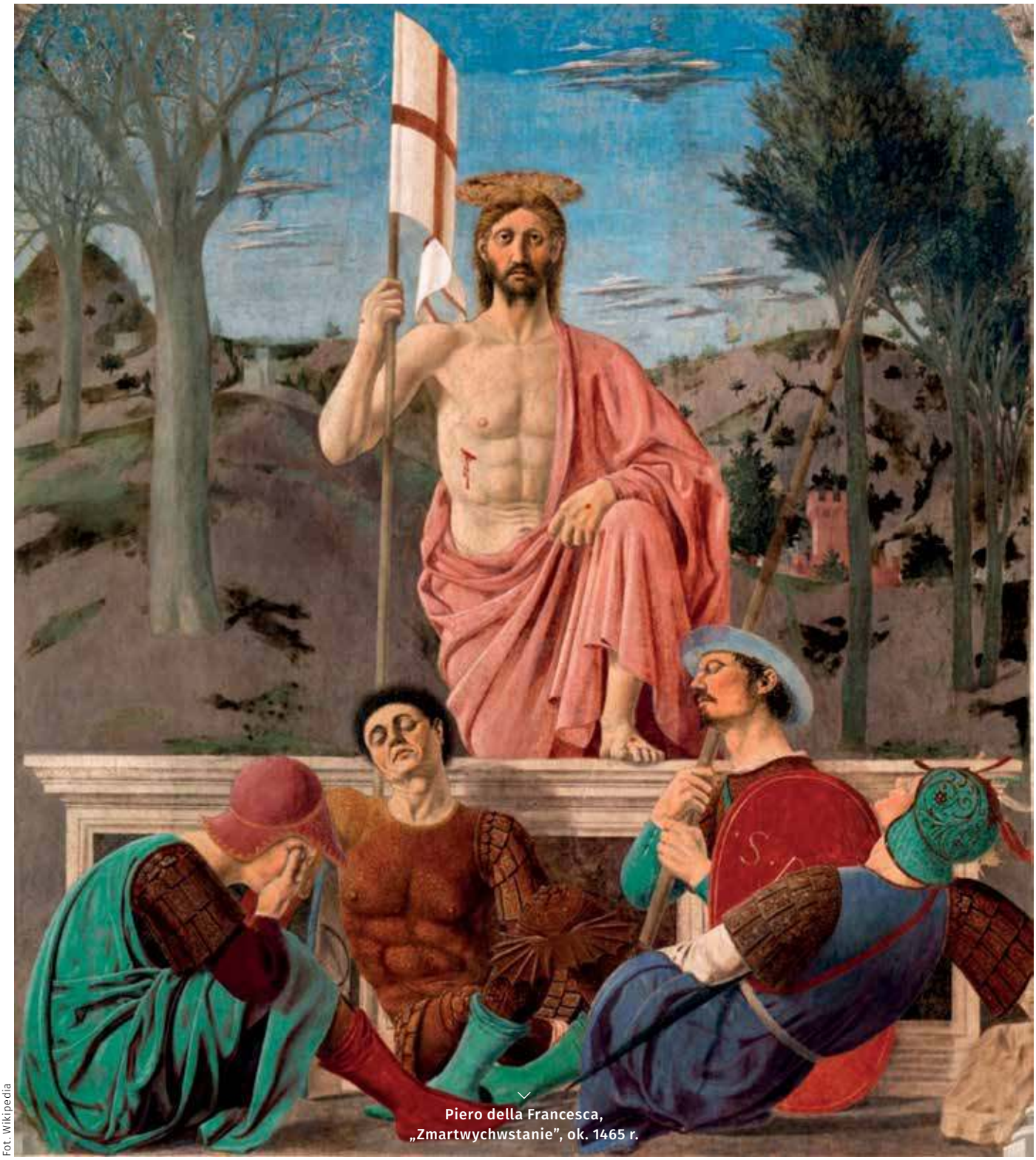
> ***Gdyby Chrystus pozostał więźniem grobu, istnienie ludzkości i całego stworzenia niejako straciłoby swój sens. Lecz Ty, Chryste, naprawdę zmartwychwstałeś!***
>
> **św. JAN PAWEŁ II**

Jedyny taki Bóg

Rany zmartwychwstałego Chrystusa to także „pomost” między światem ziemskim i Niebem. Jezus po przejściu przez granicę śmierci nadal pozostaje sobą, ale z ciałem już przemienionym, należącym już do innego wymiaru. Ślady Jego Męki sprawiają, że uczniowie mogą Go rozpoznać. Nie jest on dla nich „zjawą” czy widzeniem mistycznym, ale człowiekiem – Bogiem, tym samym, który z nimi jadł, rozmawiał i przemierzał ziemskie drogi. To jedyny taki Bóg. Jedyny, który „uniżył samego siebie, przyjąwszy postać sługi”. Żaden inny system religijny nie uznaje Boga tak bliskiego człowiekowi i do tego stopnia solidaryzującego się z jego losem, że aż przyjmującego jego naturę.

Chrystus, choć – wbrew temu, czego chcieli drwiący z Niego niedowiarkowie – nie zszedł z krzyża i nie okazał swojej potęgi na sposób ziemski, to przecież pozostał Bogiem i dał dowód tego,

eprasa.pl 6600a739e9



Piero della Francesca, „Zmartwychwstanie”, ok. 1465 r.

Fot. Wikipedia

zmartwychwstając. Został jednak wierny logice „królestwa, które nie jest z tego świata” i nie pokonał swoich wrogów przemocą, nie oślepił ich blaskiem swojej chwały, niejako zmuszając do uznania Go za Boga, ale nawet po zmartwychwstaniu pozostał ukryty za zasłoną tajemnicy, pozostawiając ludziom wolność, czy zdecydują się, jak pisał Zbigniew Herbert, „zaufać niepewnej jasności”.

Bóg, cierpliwy i miłosierny, jest jednocześnie – jak głosi jedna z głównych prawd wiary „sędzią

eprasa.pl 6600a739e9

sprawiedliwym, który za dobro wynagradza, a za zło karze". W myśl zasad religii chrześcijańskiej każdy człowiek ma – inaczej niż w grach komputerowych – „do dyspozycji" tylko jedno życie ziemskie, podczas którego jego zadaniem jest zrealizowanie powierzonego mu przez Boga powołania i w efekcie – zjednoczenia się z Nim po śmierci. „Wystarczy ci mojej łaski" – mówi do każdego Bóg na kartach Pisma Świętego. Nie wymaga zarazem osiągnięcia „sukcesu" w rozumieniu światowym, ale często prowadzi człowieka odwrotną do ziemskiej logiki drogą ewangelicznych ośmiu błogosławieństw.

który jest miłością, ale i prawdą, radykalnie odbiega od filozofii buddyjskiej, hinduistycznej, New Age czy koncepcji propagowanej w grupie Chabad Lubawicz, głoszącej istnienie reinkarnacji, dzięki której dusza oczyszcza się na drodze wielu ziemskich wcieleń.

„Chodźcie, błogosławione oczy"

– Dusze świętych, jaśniejące chwałą, zstąpią z nieba i zbliżą się do swych ciał, błogosławiąc je i mówiąc: „Chodź do mnie mój towarzyszu cierpień! Pracowałeś na chwałę Boga, tyle cierpiałeś i walczyłeś. Teraz dla nas obojga przyszedł czas nagrody!" – mówił o zmartwychwstaniu święty Jan Maria Vianney.

„Chodźcie błogosławione oczy, które tyle razy zamykałyście się na widok rzeczy nieczystych, w obawie utraty łaski Bożej; chodźcie oglądać w niebie piękno, o jakim nawet wam się nie śniło! Uszy moje, które bałyście się brudnych i oszczerczych rozmów, usłyszcie teraz w niebie melodię tak cudowną, że trwać będziecie w nieustającym zachwycie. Ręce moje i nogi, które tak często biegłyście z pomocą nieszczęśliwym, chodźcie ze mną, żeby na wieki zażywać tego pięknego nieba, chodźcie uwielbiać najdroższego Zbawiciela, który tak bardzo nas ukochał" – pisał, podkreślając, iż zmartwychwstanie jest momentem, kiedy w nieodwołalny sposób człowiek zbiera to, co zasiał podczas swojego ziemskiego życia. – I wtedy wyjdą nieszczęśliwe dusze potępieńców, ohydne jako szatani, opuszczą na moment głębokie otchłanie i z rozpaczą będą szukać swoich ciał. Och, chwilo złowroga! Kiedy dusza potępieńca połączy się z ciałem, wówczas ciało to odczuje natychmiast całą piekielną kaźń. Ciała i dusze odrzuconych będą się nawzajem przeklinały. „Ach przeklęte ciało – zawoła dusza – to przez ciebie walałam się w odchodach nieczystości, a teraz już tyle wieków palę się i cierpię w piekle" – ostrzegał proboszcz z Ars.

Po co duszy po śmierci ciało? Chrześcijańska koncepcja człowieka zakłada jego integralność, podkreślając, że ciało jest „mieszkaniem ducha" i jako takie zasługuje na szacunek. Ciało zmartwychwstałe, choć będzie nadal nasze, będzie już jednak odpowiadało rzeczywistości pozaziemskiej, której „ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało". „Przecież to, co siejesz, nie ożyje, jeżeli wcześniej nie obumrze. To, co zasiewasz, nie jest od razu ciałem, którym ma się stać potem, lecz zwykłym ziarnem. Zasiewa się zniszczalne – powstaje zaś niezniszczalne... Trzeba, ażeby to, co zniszczalne, przyodziało się w niezniszczalność, a to, co śmiertelne, przyodziało się w nieśmiertelność" – nauczał o św. Paweł w Liście do Koryntian.

„Zmartwychwstały posiada ciało chwalebne, to znaczy taki sposób egzystencji, który odpowiada chwale Boga. «Ciało duchowe» jest ciałem przemienionym przez Ducha ożywiającego, radykalnie przekształconym na wzór Chrystusa zmartwychwstałego w chwale" – pisze na stronie Mateusz.pl ks. prof. Dariusz Kowalczyk. „Zmiana będzie radykalna,

> „FIGURA CHRYSTUSA STOI MOCNO NA TLE MELANCHOLIJNEGO TOSKAŃSKIEGO PEJZAŻU. JEST TO POSTAĆ ZWYCIĘZCY".
>
> Zbigniew Herbert, „Barbarzyńca w ogrodzie"

eprasa.pl 6600a739e9

tak że trudno wyobrazić nam sobie jej rezultat, ale – z drugiej strony – owa zmiana nie oznacza zerwania ciągłości: w niebie i w nowym ciele będziemy czuć się całkowicie sobą i to w łączności z życiem ziemskim. Analogicznie zapłodniona ludzka komórka jajowa w niczym nie przypomina dorosłego człowieka, który się z niej rozwinie, choć przecież jest to ten sam człowiek. W śmierci i zmartwychwstaniu nie chodzi ani o całkowite zniszczenie oraz nowe stworzenie ex nihilo (z niczego), ani też o proste ożywienie zwłok, lecz o odkupienie naszego ciała" – tłumaczy. „Rozumienie zmartwychwstania jako ostatecznej reanimacji miało niewątpliwie wpływ na szczególną troskę chrześcijan o miejsce spoczynku swoich zmarłych. Dla niektórych nieznajomość miejsca spoczynku bliskiego zmarłego wiązała się z niepokojem o jego zmartwychwstanie. Mylenie zmartwychwstania z reanimacją owocuje również w dzisiejszych czasach przekonaniem niektórych, że grób zmarłego będzie miejscem jego zmartwychwstania. Zresztą nie brak obrazów, które tak właśnie przedstawiają wydarzenie zmartwychwstania: blade, wychudzone postaci podnoszą się ze swych grobów" – dodaje teolog. „[Zmartwychwstanie] nie jest to powrót do ziemskiego życia, ale przejście do nowej, chwalebnej egzystencji" – naucza Katechizm Kościoła Katolickiego.

Zwycięzca śmierci, piekła i szatana

Zmartwychwstanie Chrystusa to zarazem tajemnica, jak i doświadczenie na tyle konkretne i rzeczywiste, że dzięki niemu uczniowie – ci sami, którzy wcześniej, z wyjątkiem świętego Jana – uciekli spod krzyża, wszyscy oddają za Jezusa życie, nie wahając się przyjąć śmierci męczeńskiej i nie wyrzekając się swojej wiary. Królestwo „nie z tego świata" pozostaje tajemnicą, której przeczucie możemy czasem odnaleźć w sztuce. Wspaniale uchwycił płynącą ze Zmartwychwstania siłę, pozbawioną jednocześnie przemocy, włoski malarz Piero della Francesca. „Figura Chrystusa stoi mocno na tle melancholijnego toskańskiego pejzażu. Jest to postać zwycięzcy. W lewej ręce trzyma krzepko proporzec. Prawą przytrzymuje całun jak senatorską togę. Ma mądrą, dziką twarz o przepaścistych oczach Dionizosa. Prawą nogę wsparł na krawędzi grobowca, tak jak przygniata się szyję pokonanego w pojedynku. Na pierwszym planie czterech rzymskich strażników porażonych snem. Kontrast tych dwóch stanów – nagłego przebudzenia i ciężkiego letargu ludzi zamienionych w przedmioty – jest uderzający. Światło akcentuje niebo i Chrystusa; strażnicy, pejzaż w tle napełnieni są cieniem. Chociaż cała grupa jest pozornie statyczna, Piero genialnie, jak fizyk, zademonstrował problem bezładu i ruchu, żywej energii i drętwoty, cały dramat życia i śmierci wyrażonej miarami bezwładności" – pisał o Chrystusie, „zwycięzcy śmierci, piekła i szatana" Zbigniew Herbert w zbiorze esejów „Barbarzyńca w ogrodzie".

Na koniec przywołajmy jeszcze raz homilię św. Jana Pawła II wygłoszoną dwa lata przed jego śmiercią, ale aktualną także w roku 2026: – Niech Maryja, radosny świadek zmartwychwstania, pomaga wszystkim „postępować w nowym życiu" i uświadomi każdemu z nas, że „dawny nasz człowiek został współukrzyżowany" z Chrystusem, i dlatego powinniśmy uznać, że jesteśmy ludźmi nowymi, i jak ludzie nowi postępować, „żyjąc dla Boga w Chrystusie Jezusie" (por. Rz 6,4–11). Amen. Alleluja!

> „[ZMARTWYCHWSTANIE] NIE JEST TO POWRÓT DO ZIEMSKIEGO ŻYCIA, ALE PRZEJŚCIE DO NOWEJ, CHWALEBNEJ EGZYSTENCJI".
>
> Katechizm Kościoła Katolickiego

> KRÓLESTWO „NIE Z TEGO ŚWIATA" POZOSTAJE TAJEMNICĄ, KTÓREJ PRZECZUCIE MOŻEMY CZASEM ODNALEŹĆ W SZTUCE.

eprasa.pl 6600a739e9

Jak zając zrobił nas w jajo

Nietrudno zauważyć, że w ostatnich latach to zając stał się symbolem Świąt Wielkanocnych, wypierając baranka. Jeszcze niedawno cukrowy lub czekoladowy (z białej czekolady) baranek był obowiązkowym przedświątecznym zakupem, a także elementem święconki. **Teraz królują uszy** słuchami zwane – same albo z przyległościami, o których poniżej.

Monika Małkowska

Zwyczaj ustawiania baranka na stole w Wielkanoc wprowadził papież Urban V w XIV wieku. U nas przyjął się znacznie później, dopiero w XVII stuleciu. Nazywano go „Agnuszek" (od Agnus Dei); wykonywano z masła, ciasta, cukru, masy solnej, gipsu, szkła, porcelany, wełny, plastiku. Ale najpopularniejsze były te cukrowe.



Proj. K. Karnkowski

eprasa.pl 6600a739e9

Banicja baranka

Mam ich całą kolekcję i zawsze uśmiecham się, patrząc na ich niezbyt doskonałe kształty oraz odręcznie, koślawo rysowane mordki. I zawsze przypomina mi się anegdota o debiucie słynnego neoklasycznego rzeźbiarza Antonia Canovy, który uratował prestiż weneckiego patrycjusza. Notablowi ktoś nawalił i nie dostarczył zamówionej ozdoby stołu, a tu goście przybywają. Canova zapobiegł wizerunkowej katastrofie: chwycił grudę masła i z tego surowca wykonał postać baranka. Rzeźba zachwyciła gości, autorowi zaś otworzyła wrota do kariery. Co ciekawe – całkiem niedawno znalazłam youtube'owy instruktarz, jak zrobić baranka z masła na Wielkanoc (pożądane gumowe rękawiczki i wspomaganie ciepłą wodą). Czyli – nie wszędzie tradycja zaginęła. Jednak ogólnie baranek przestał być „trendy". Dlaczego? Za bardzo przypominał, o co chodzi w Świętach Wielkanocnych – bo przecież to chrześcijański symbol Jezusa Chrystusa, który jako niewinny, pokorny i łagodny Baranek dobrowolnie poddał się Męce. Tymczasem „postępowi Europejczycy" usiłują wyeliminować ślady religijności choćby w postaci tradycyjnych symboli. Stąd zmiana warty – z baranka na zająca. Cytuję za Wiki: „Świeckiego symbolu Wielkiejnocy, święta chrześcijan".

Nowy bohater Wielkanocy

Warto przyjrzeć się przedświątecznej ofercie dużych marketów, dyskontów, Empików, a nawet lokalnych sklepików czy kwiaciarni. Wszędzie królują zające w skali od gigantów do liliputów; od takich w wersji białej (albinosy? To chyba króliki?), po swojemu siedzących na pupie, aż do takich uczłowieczonych, stojących na „nogach" (skokach), ubranych w spodenki i kabaciki. Te niby-ludzkie uśmiechają się do świata, wystawiając okazałe siekacze, a oczka zdobią im zalotnie podwinięte rzęsy. Zajęczyce mają między uszkami kokardki, samce – czapeczki. Kicz wizualny i mentalny. Jednak mało komu przychodzi do głowy, że to także drenaż ideologiczny. Postępująca laicyzacja zachodnich społeczeństw (do których tak ochoczo się przyznajemy) przybiera rozmaite formy. Szczególnie widoczne to jest przed katolickimi świętami, zwłaszcza tymi najważniejszymi w roku. Aspekt duchowy zanika, ważniejsza staje się zaś perspektywa komercyjna, zabawowo-rozrywkowa. No i kulinarna. A przede wszystkim – prezenty, prezenty, prezenty! O ile Boże Narodzenie i choinka zawsze kojarzyły się (zwłaszcza dzieciakom) z podarkami, o tyle Wielkanoc takich atrakcji nie oferowała. Aż nagle się zmieniło. Do akcji wkroczył zając, taszcząc w łapkach gifty dla całej rodziny, ze szczególnym uwzględnieniem najmłodszych. Ten zwyczaj wywodzi się z Niemiec, a w Polsce kultywowany był/jest na Śląsku, Pomorzu Zachodnim i w Wielkopolsce. Według tej tradycji szarak spaceruje z koszykiem pełnym drobnych upominków i łakoci, które to prezenciki podrzuca w pierwszy dzień Świąt Wielkanocnych w plecionkach wyścielonych pociętą na paski zieloną bibułką, ukrytych w domach lub ogrodach. Do rozlicznych zasług zająca dopisuje się również dystrybucję pisanek, obraz spopularyzowany dzięki kartkom pocztowym z życzeniami z okazji Wielkanocy. Co więcej, w ostatnich czasach odżywa panteistyczny system wierzeń (kult sił natury, duchów i przodków) i oto znów pojawia się ON – zając jako zwierzę mocy, silnie połączone z księżycem poprzez 28-dniowy okres ciąży. Szarak pochodzący ze stepów Bliskiego Wschodu rozprzestrzenił się na całą Europę dzięki swemu wyjątkowemu darowi do szybkiego rozmnażania się, przez co zawsze kojarzony był z bóstwami miłości i płodności jak Ozyrys czy Eros. Innymi słowy – wracamy do pogaństwa.

Symboliczne uszy

Z symboliką zająca od czasów wczesnochrześcijańskich łączy się jajko. Uniwersalny, pierwotny symbol życia, odrodzenia, płodności i początku. Jednak i ten symbol przechwyciła komercja. Otóż jajko też może mieć w środku coś fajniejszego niż żółtko. Każdy zna Kinder Niespodziankę. Wprowadziła ją na zachodnie rynki włoska firma Ferrero

BARANKA NAZYWANO „AGNUSZEK" (OD AGNUS DEI); WYKONYWANO GO Z MASŁA, CIASTA, CUKRU, MASY SOLNEJ, GIPSU, SZKŁA, PORCELANY, WEŁNY CZY PLASTIKU. ALE NAJPOPULARNIEJSZE BYŁY TE CUKROWE.

eprasa.pl 6600a739e9

w 1974 r. W Polsce czekoladowe jajko z zabawką w środku zadebiutowało 18 lat później i jego kariera trwa do tej pory. W bieżącym sezonie często ukryte są w nich (jajach) wesołe zajączki – dość paskudne, kiczowate figurki zantropomorfizowanych szaraków w różnych kolorach. Jest jeszcze inny wariant jajeczno-zajęczego miksu – jajka zwieńczone słuchami szaraka. Takie durnostojki do ozdoby wielkanocnego stołu. Ale po co cała sylwetka jaja czy zająca – wystarczą same uszy i już wiadomo, o co chodzi. Możemy sobie zafundować taki oto dekor na świąteczną wyżerkę: „Stylowa i nietuzinkowa figurka przedstawiająca złote uszy zająca to wyjątkowa ozdoba, która przyciąga wzrok swoją minimalistyczną, ale wyrazistą formą. Wykonana z trwałej poliżywicy i pokryta eleganckim złotym wykończeniem idealnie wpisuje się w nowoczesne i świąteczne aranżacje wnętrz. To doskonały akcent dekoracyjny na Wielkanoc lub całoroczną ekspozycję". To jednak wciąż nawiązanie do tradycji. Zobaczmy, co kryje się za króliczymi uszami noszonymi na czapeczkach i opaskach, traktowanymi przez młode pokolenie jako modny element stylizacji.

Seks na pierwszym planie

Chyba każdy zauważył młode dziewczyny „ozdobione" króliczymi uszkami doczepionymi do opasek na włosy. Tu dopiero zaczyna się mętlik znaczeniowo-ideologiczny. Jak wiadomo, trudno rozróżnić słuchy zająca i królika (a nawet i same zwierzątka). A to się właśnie tak zaczęło... od „Playboy Bunny", czyli króliczków Playboya, słynnego (i w dobie PRL-u niedostępnego u nas) amerykańskiego erotyczno-publicystycznego magazynu założonego w 1953 roku przez Hugh Hefnera (1926–2017). Jego logo to główka króliczka z muszką, a znakiem firmowym – szampańskie zabawy w klubach z hostessami ubranymi w króliczе kostiumy, co było szczytem szpanu, zwłaszcza w latach 70. W Polsce magazyn w wersji papierowej pojawił się w 1992 roku, jednak już 17 lat później wydawca naszej edycji zdecydował o wycofaniu się z rynku prasy. No i przez kilka lat w TVP emitowane były filmiki z seks-fantazjami, które dziś z pewnością nie miałyby szans zaistnieć ze względu na stawianie kobiet w podrzędnej roli dostarczycielek erotycznych uciech. Ale, ale! Porządek w głowach wyznawców „Playboya" robił sam szef. Ubierał się w barwy „wolnościowca": teoretycznie popierał kobiece prawa i wolność (aborcyjną oraz seksualną), prawa dla homoseksualistów, legalizację marychy. Tyle że był to seksoholik, poligamista, manipulator i ktoś żyjący na wzór szejka, mieszkający z wieloma kobietami, z którymi aktualnie uprawiał seks – ubezwłasnowolniając je w zamian za sporą kasę, luksusowe warunki, jednocześnie izolując od świata. Erotyczne imperium dziś nie istnieje, ale akcesoria – króliczе uszka – wciąż funkcjonują. I ciekawe dlaczego młode kobiety deklarujące feministyczne przekonania zakładają te dodatki do stroju?

> A TO SIĘ WŁAŚNIE TAK ZACZĘŁO... OD „PLAYBOY BUNNY", CZYLI KRÓLICZKÓW PLAYBOYA.

Od SPA do kawaii

Te zajęcze/króliczе uszy to element zawłaszczony wielokulturowo. Przede wszystkim – przebieranki. A więc na Wielkanoc, dla dzieci i dorosłych, którym takie infantylności są miłe. To nie wszystko – słuchy na opasce służą też na Halloween, karnawał, imprezy cosplay. Headband z uszkami zaprowadzono też w salonach kosmetycznych i SPA – służą przytrzymywaniu włosów podczas zabiegów, podczas których fryzura mogłaby się zniszczyć, do tego są „urocze". To jednak są konkretne okazje, momenty. Tymczasem są dziewczyny (rzadziej chłopcy), którzy noszą na co dzień króliczе uszka w wersjach futrzanych, pluszowych, świecących LED, bo tego wymaga trend kawaii. To styl związany z nurtem kulturowym polegającym na postrzeganiu świata jako czegoś słodkiego, uroczego i pozytywnego. Ta cukierkowa moda narodziła się w Japonii w latach 70., lecz kilka kolejnych dekad starczyło, by zakorzeniła się na całym świecie. To wytłumaczalne: subkultura kawaii jest ucieczką przed dojrzałością, próbą pozostania dzieckiem czy niedorostkiem. Jest również próbą zwrócenia uwagi na choroby psychiczne, których coraz więcej pojawia się wśród młodzieży.

Portret w biegu

Wracając do zająca, podanego w całości, nie tylko sprowadzonego do słuchów: w jaki sposób wyposażony został w charyzmaty? Dlaczego stał się symbolem Świąt Wielkanocnych? Bo tak właściwie jest przeciwieństwem misterium Zmartwychwstania. To spadek po czasach pogańskich, kiedy stał się brutalnym symbolem

eprasa.pl 6600a739e9

płodności, witalności i szybkiego wiosennego odrodzenia. A jak go postrzegamy? Nie ma czystej kartoteki. Jego ulubione zajęcia to nawalić się i podupczyć. Typowy seksoholik, choć z wdziękiem. Uosabia szybkość, czujność, intuicję i skłonność do figli. Trochę tchórz, trochę konformista, wie, jak nie narażać się silnym. Ma jednak tupet i potrafi bezczelną uwagą zbić dominujące zwierzę z pantałyku. Gra ważniaka, kiedy nikt nie mówi mu „sprawdzam”. W myśliwskim żargonie funkcjonuje pod nazwą gach lub kot. Pierwsze miano to chyba aluzja do niewierności i płodności. To drugie powraca echem w kultowym „Misiu” Stanisława Barei w scenie polowania nakręcanej na użytek filmu „Ostatnia paróweczka hrabiego Barry Kenta”: z braku zająca na planie zastępuje go kot z doprawionymi uszami. W polu mistyfikacja się sprawdza, jednak szwindel ujawnia się, gdy kot-zając, umykając przed ogarami, wskakuje na drzewo...

My w roli zająca

W kanonie polskiego humoru żarty z długouchym bohaterem urosły niemal do osobnego gatunku literackiego. Śmieszy nas zastosowane w nich „odwrócenie ról”, a raczej praw natury. Zając, w realu zwierzątko słabe, strachliwe, narażone na pożarcie przez drapieżniki bądź stanie się myśliwskim trofeum, w kawałach bierze odwet na silniejszych. Ba, przeciwstawia się autorytetom symbolizowanym przez niedźwiedzia lub lwa. Powodzenie tych dowcipów łatwo daje się wytłumaczyć z psychologicznej perspektywy. To swego rodzaju opowieści o „małym wielkim człowieku”, bez szans na wywieranie wpływu na bieg wydarzeń – a tak czuje się większość z nas. Podobnie jak zając nie dysponujemy władzą ani sprawczością, toteż mamy satysfakcję, gdy ktoś w podobnej do naszej sytuacji triumfuje nad silniejszym. Chętnie kibicujemy postaciom literackim czy filmowym, które wychodzą zwycięsko z różnych niekorzystnych dla siebie sytuacji dzięki sprytowi lub/i odwadze. Trochę to nawiązanie do walki Dawida z Goliatem – ale coraz rzadziej przychodzi nam na myśl przypowieść biblijna. Chyba prędzej odnajdziemy motyw przewodni w większości bajek, w których biedny szewczyk czy pastuszek dzięki bystrości okazuje się godzien ręki pięknej królewny. Jednak w bajkach pozytywni i wygrywający bohaterowie wyposażeni są również w zalety charakteru: dobroć, empatię, prawdomówność, uczciwość czy odwagę.

Król riposty

W popularnych kawałach zamiast szewczyka na arenę wkracza szarak. Żaden ideał, wcale nie wzór do naśladowania w sensie propagowania tradycyjnych wartości. Nasz uchaty trickster funkcjonuje w wielu dowcipach jako najsprytniejsze zwierzątko, które daje radę (intelektualnie i poczuciem humoru) duuużym bydlakom, a nawet przechytrza lisa. Mój ulubiony kawał zajączkowy to ten o nadużywaniu spirytualiów przez szaraka, na co krzywo patrzy misiek, władca lasu, wymagający od wszystkich podległych mu zwierzątek trzeźwości. Jednak wstrzymywanie się od procentów nie pasuje zajączkowi. Olewa zarządzenia niedźwiedzia i zalewa pałę. I oto któregoś dnia miś po raz kolejny dostrzega szaraka w stanie totalnej fazy, ale nie w lesie, lecz... taplającego się w stawie. Już, już zaczyna napranego uchola sztorcować, gdy ten mu wypala: „Prohibicję to możesz narzucać zwierzakom w lesie, ale od nas, rybek, się odwal!”. Jednak szarak wie, kiedy odpuścić. I to też nauczka dla „zwykłego człowieka” – nie podskakuj, kiedy nie masz szans wygrać. Taka sytuacja: niedźwiedź łapie zajączka i trochę go miętosi. Uszak drze się w niebogłosy, strasząc misia: „Jak mnie nie wypuścisz i nie przeprosisz, to, to...”. „To co?” – zaciekawia się bury. „To trudno” – odpowiada. Kolejna scena – zajczyk w barze. Zamawia kawkę i ciasteczko. Ale musi iść na stronę, więc zostawia te dobroci na ladzie; po chwili wraca – a tu ktoś mu podprowadził łakoć. Sroży minę i gromkim głosem pyta: „Kto mi zeżarł ciastko? Pytam po raz ostatni – kto?”. Wtedy słyszy miśka: „Ja, a bo co?”. „Nic, nic. Popij sobie kawusią”.

DLACZEGO ZAJĄC STAŁ SIĘ SYMBOLEM ŚWIĄT WIELKANOCNYCH? BO TAK WŁAŚCIWIE JEST PRZECIWIEŃSTWEM MISTERIUM ZMARTWYCHWSTANIA. TO SPADEK PO CZASACH POGAŃSKICH, KIEDY STAŁ SIĘ BRUTALNYM SYMBOLEM PŁODNOŚCI, WITALNOŚCI I SZYBKIEGO WIOSENNEGO ODRODZENIA.

eprasa.pl 6600a739e9

45-LECIE „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ”

Jak lewicowa wrażliwość i prawicowy konserwatyzm spotkały się w jednej redakcji

Uwaga, uwaga! 3 kwietnia „Tygodnik Solidarność” kończy 45 lat. Z tej okazji przygotowaliśmy dla naszych czytelników, sympatyków i hejterów kilka **prezentów okolicznościowych**. Dziś pierwszy z nich. I to od razu odsyłający do drugiego. To tekst naszego autora Krzysztofa Karnkowskiego o duszy „TS”. To tylko jeden z wielu świetnych tekstów z najnowszego numeru Wydania Specjalnego „Tygodnika Solidarność”, który jest już w sprzedaży! Niniejszym więc do niego serdecznie zachęcamy. I czytelników, i sympatyków, i hejterów...

Krzysztof Karnkowski



Artykuł pochodzi z najnowszego wydania specjalnego „TS” poświęconego tematom wolności słowa i 45-leciu „Tygodnika Solidarność”. Numer jest już dostępny w salonach prasowych i na solidarnosc.sklep.pl.

eprasa.pl 6600a739e9

Gdy powstawała Solidarność, najpierw do strajkujących robotników przyjeżdżali ich bliscy i chcący ich wesprzeć ludzie z sąsiedztwa. Chwilę później do pociągów wsiedli doradcy, a ich rola, zwłaszcza z perspektywy lat, nie jest już taka łatwa do oceny. Jedni chcieli dostarczyć protestującym ram prawnych i wesprzeć ich swoją wiedzą, inni wskoczyć na nie swojego konia, a jeszcze inni doprowadzić do rozmycia i stępienia ostrza protestu, który jak żaden inny zagrozić mógł polskim komunistom, a tym samym – porządkowi w naszej części świata. Wreszcie przyjechali też obserwatorzy z zagranicy, z Zachodu i tych ostatnich czekało wielkie zdziwienie: zobaczyli bowiem ruch robotniczy, który wymyka się podziałowi lewica – prawica. Solidarność pozostała taka do dziś i taki sam jest też „Tygodnik Solidarność".

Bardzo ciekawie podział ten wpłynął już na postawę zachodnich polityków wobec strajków latem 1980 roku. Z różnych powodów obawiali się ich rządzący. Zostawiając na boku nadzieje i lęki, jakie sytuacja w Polsce budziła w nich z uwagi na geopolitykę (w skrócie: większość ważnych figur ówczesnej Europy i NATO, jeśli w jakimś stopniu sympatyzowała z protestującymi, bardzo obawiała się rozdrażnienia sowietów, w tym jakiejś formy siłowej interwencji wobec protestujących), ciekawe są brane przez nich pod uwagę możliwości wpływu polskiego Sierpnia na politykę ich własnych krajów. Rządzący RFN socjaldemokraci obawiali się, że wieści z Polski wzmocnią w nadchodzących wyborach chadecję, a mająca coraz gorsze relacje z własnym światem pracy Margaret Thatcher zablokowała w parlamencie dyskusję o sytuacji w naszym kraju. Z drugiej strony, co dziś może wydawać się zaskakujące, polskie protesty spotkały się z życzliwym zainteresowaniem niektórych europejskich partii komunistycznych (głównie z Włoch, Hiszpanii i Jugosławii). Trzeba dodać, że przedstawiciele tych partii całkiem słusznie obawiali się, że ewentualna brutalna pacyfikacja robotniczego strajku przez komunistyczne władze wywoła wizerunkowy kryzys ruchu na całym świecie.

Paradoks komunistyczny

Na Zachodzie związki najczęściej miały afiliacje socjalistyczne lub komunistyczne, „S" wymykała się tej prostej klasyfikacji. Obecne w niej od początku elementy katolickiej tradycji, Msze, modły, portrety papieża Jana Pawła II czy obecność na antenie mediów reżimowych transmisji Mszy Świętej musiały być dla obserwatorów z Europy Zachodniej sporym szokiem. Tu pierwszy raz pojawił się ten dualizm – kojarzona z tradycyjną lewicą walka o interesy świata pracy i konserwatywne podejście do wiary, religii, katolickiej obrzędowości i – jakbyśmy ujęli to językiem roku 2026, nie 1980 – identyfikacji graficznej. Zachodni związkowcy toczyli walkę nieraz podobną, a zarazem inną, ponieważ gdy oni (często jako socjaliści/komuniści) występowali przeciw prywatnym właścicielom, wspieranym przez państwo, ich polscy koledzy walczyli z socjalistami/komunistami, będącymi kadrą zarządzającą państwem. Państwo co więcej – państwo określające się jako socjalistyczne lub komunistyczne) było jedynym właścicielem ich zakładów pracy. Niektórzy lewicowcy i wtedy, i dziś próbują sobie tłumaczyć ten dysonans, wprowadzając pojęcie „kapitalizmu państwowego", jednak nawet z nim jest to kwestia bardzo złożona. Zwłaszcza dla obserwatora z Zachodu.

Tu jest Polska

Dla Polaków bowiem było to wszystko wówczas jak najbardziej naturalne. Jak mówi Rafał Woś, redaktor naczelny „TS": „Z dzisiejszej perspektywy Solidarność wydaje mi się arcypolską odpowiedzią na problemy najpierw realnego socjalizmu, a potem realnego kapitalizmu. To związek zawodowy wyrastający z problemów socjalno-bytowych szerokich mas – przede wszystkim pracowników fizycznych – ale otwarty także na inteligencję i klasę średnią. Jednocześnie jest głęboko zakorzeniony w tym, kim większościowo są Polacy: w ich światopoglądzie, przywiązaniu do wiary, patriotyzmie. To projekt demokratyczny, bo odwołujący się do tego, czego chce większość, a nie do tego, co mniejszość uważa, że większość powinna chcieć". „S" była związkiem zawodowym, a zarazem czymś dużo większym niż związek zawodowy. Stąd określenie „ruch

> NA ZACHODZIE ZWIĄZKI NAJCZĘŚCIEJ MIAŁY AFILIACJE SOCJALISTYCZNE LUB KOMUNISTYCZNE, „S" WYMYKAŁA SIĘ TEJ PROSTEJ KLASYFIKACJI.

eprasa.pl 6600a739e9

społeczny", w którym niektórzy widzieć chcieli wręcz potencjał rewolucyjny. I tak, w pewnym stopniu, w warunkach realnego socjalizmu, samo pojawienie się i trwanie Solidarności było aktem rewolucyjnym. Zarazem jednak jego osadzenie w katolickich normach czyniło z niego – używając określenia Jadwigi Staniszkis, sformułowanego w pierwszej połowie lat 80. – „samoograniczającą się rewolucję".

Przełom i nowe wyzwania

Rok 1989 i kolejne lata przyniosły zmianę. Dawne elity opozycji porozumiały się z postkomunistami i zaczęły tworzyć nowy, antypracowniczy w dużym stopniu porządek, często zasłaniając się przy tym tradycją Solidarności, którą tak naprawdę porzucili. I tylko sama Solidarność niczym wyrzut sumieniu zachowała swój dawny charakter, stając się głosem ludzi pracy również w nowych czasach. Głosem, którym postkomunistyczna lewica być nie mogła, a konserwatywna prawica jeszcze nie umiała. Wywodzący się z tradycji lewicowej publicysta „TS" Marek Nowak widzi to tak: „Wchodziłem w dorosłe życie publicystyczne w momencie kryzysu lewicy instytucjonalnej. W debatach powtarzał się temat «lewicy bez mediów». Prawica ma swoje media, liberalizm ma swoje, lewica nie ma – więc trzeba zbudować lewicowe media i wtedy wszystko się zmieni. Ta dyskusja wydawała mi się jałowa. Interesowały mnie nie «lewicowe media», lecz lewicowe treści. Samo powstanie medium z etykietą «lewicowe» niczego nie zmienia w stosunkach pracy ani w poziomie sprawiedliwości społecznej. Widziałem udawanie radykalizmu w sferze języka przy jednoczesnej obronie status quo. To było groteskowe. Che Guevara na koszulce i jednocześnie strach przed radykalizmem. Jeżeli boisz się energii społecznej, to nie jesteś lewicowcem. Trzecia RP traktowała ofiary transformacji w dwóch kluczach: albo jako «post-PRL-owskie złogi», które musi przejechać walec modernizacji, albo jako obiekt litości – reportaż z rezerwatu. Inteligent z Warszawy pochylał się nad prowincją jak nad egzotycznym problemem. To była troska z pozycji wyższości, która nie dawała ludziom podmiotowości. Nie da się zbudować wspólnoty politycznej, jeśli część społeczeństwa nie ma do niej dostępu". Pokrewna wydaje się historia związania się z „TS" naszego naczelnego. Rafał Woś: „Z biograficznego punktu widzenia moja obecność tutaj jest o tyle zaskakująca, że wywodzę się z rodziny chłopsko-robotniczej, z miasta mocno doświadczonego transformacją. Moją pierwszą pamięcią o Solidarności była jej klęska lat 90. – utożsamienie z planem Balcerowicza i neoliberalną transformacją. W moim środowisku powrót postkomunistów był traktowany jako nadzieja. Ale lewica postkomunistyczna nie dowiozła obietnic socjalnych. Zaczęła dryfować w kierunku liberalnego mainstreamu. Wtedy zrodziła się krytyka całej neoliberalnej transformacji. I w tym momencie Solidarność – w przeciwieństwie do wielu innych środowisk – wyciągnęła wnioski z pierwszej fazy transformacji. Postawiła na klasyczną, prorównościową agendę związkową. Bez kompromisów. Po stronie tych, którzy tracili pracę i fundamenty życia. To mnie z nią związało ideowo".

Zachowanie w Solidarności konglomeratu postulatów kojarzonych z lewicą (dziś coraz częściej trzeba pisać „z dawną lewicą") i wartości niesionych przez Kościół, rozumiany nie tylko jako instytucja, lecz również wspólnota wiernych, doprowadziło wreszcie do powstania reprezentacji politycznej, która powróciła do dziedzictwa roku 1980 w sposób inny niż tylko poprzez puste deklaracje. Tak stało się w przypadku trzech prezydentów (Lecha Kaczyńskiego, Andrzeja Dudy i Karola Nawrockiego) i rządów Beaty Szydło i Mateusza Morawieckiego, których polityka społeczna wzięła się z aktualności przesłania Solidarności. Woś: „Ten model zaskakująco dobrze funkcjonuje także dziś. Solidarność miała historię narodzin w realnym socjalizmie, ale jest ofertą także w realnym kapitalizmie. Duża część tzw. PiS-onomiki – szybki wzrost płacy minimalnej, dowartościowanie świata pracy, odrzucenie podwyższenia wieku emerytalnego – ma swoje źródła w presji i dziedzictwie Solidarności".

„TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ", JAK CAŁA SOLIDARNOŚĆ, OD POCZĄTKU BYŁ ZARÓWNO PRZESTRZENIĄ DLA FUNDAMENTALNYCH DYSKUSJI, JAK I GŁOSEM OSÓB, KTÓRE BYŁY POMIJANE.

eprasa.pl 6600a739e9

W kontrze do liberałów

„Tygodnik Solidarność”, jak cała Solidarność, od początku był zarówno przestrzenią dla fundamentalnych dyskusji, jak i głosem osób, które pomijane były zarówno przez państwowe, a później państwowe i prywatne sieci dystrybucji dóbr, jak i działające w każdym systemie sieci dystrybucji prestiżu i koncesji na obecność w przestrzeni medialnej. Jak mówi Marek Nowak, „«Tygodnik Solidarność» jest jednym z niewielu miejsc, które próbują oddać tym ludziom głos. To jest dziedzictwo Solidarności jako ruchu: próba budowania wspólnoty politycznej w oparciu o całość społeczeństwa, a nie jego fragment”. Zdominowanie debaty przez oba wykluczające szerokie grupy społeczne, a zarazem przenikające się wzajemnie nurty lewicowego i centroprawicowego liberalizmu w stronę myślenia bliskiego do „TS” pokierowało kolejnego z naszych autorów, Ludwika Pęzioła. „Czułem niechęć do jałowości – zarówno konserwatywnego liberalizmu, jak i lewicowego liberalizmu. Obydwa nurty wydawały mi się intelektualnie jałowe, egoistyczne, pyszne. W pewnym momencie człowiek zaczyna się rozglądać i widzi, że po stronie wspólnotowej łatwiej się porozumieć. Że można w nawias wziąć różnice i po prostu dobrze się czuć z tymi ludźmi. Istnieje tu wspólna baza: przekonanie, że istnieje kultura, istnieje organizm społeczny. Że nie każda dyskusja musi kończyć się zdaniem: «Niech każdy robi, co uważa», jak to często bywało w rozmowach z liberałami. Dla mnie – jako dla kogoś, kto w centrum stawia kulturę i widzi jej erozję – było oczywiste, że coś tu nie gra. Konserwatywni liberałowie mówili, że to nie wina kapitalizmu, tylko że kapitalizmu jest za mało. A ja miałem wrażenie, że oni próbują gasić pożar benzyną”.

> SOLIDARNOŚĆ NICZYM WYRZUT SUMIENIA ZACHOWAŁA SWÓJ DAWNY CHARAKTER, STAJĄC SIĘ GŁOSEM LUDZI PRACY RÓWNIEŻ W NOWYCH CZASACH.

Fałszywy podział, prawdziwa synteza

W „Tygodniku” spotykają się więc wciąż te dwie linie, wokół których zbudowana została i wciąż buduje się Solidarność. Sam odnajduję w nim równowagę między dwiema skrajnościami definiującymi także moje życiowe i publicystyczne zmagania: niezgodą na świat, wyniesioną ze swoich anarchicznych, subkulturowych początków, a wiarą i konserwatyzmem, z których wyrosłem, by później do nich dorosnąć. Tylko, czy nasza droga, tak jak całe istnienie Solidarności, nie pokazuje, że tak naprawdę sprzeczności te są pozorne? Tak uważa Cezary Krysztopa, redaktor naczelny portalu Tysol.pl i zastępca redaktora naczelnego „TS”: „Inspiracje tych, którzy przez osoby niezorientowane mogliby być postrzegani jako lewicowi – w jakimś stopniu także moje własne – nie wynikają z marksizmu ani z tradycji komunistycznej. One są zakorzenione w katolickiej nauce społecznej, począwszy od encykliki «Rerum novarum» Leona XIII, w tradycji solidaryzmu społecznego. Solidaryzm społeczny jest częścią myśli prawicowej i nigdy nią być nie przestał. Był immanentnym elementem tej tradycji na przestrzeni dziejów. Prawica nie jest wyłącznie prawicą liberalną. Oczywiście istnieje nurt liberalny, ale nie jest on jedyny. Częścią myśli narodowej – szerzej rozumianej prawicy – jest również solidaryzm społeczny. Dlatego nie powiedziałbym, że w „Tygodniku Solidarność” spotykamy się „od prawa do lewa” w sensie ideologicznym. Owszem, istnieje tu bardzo szerokie spektrum poglądów, co bardzo cenię – tym bardziej że nie jesteśmy partią polityczną, lecz medium. Dzięki temu, że piszą tu i pracują różni ludzie, możemy wychodzić poza granice baniek, w których zamykają się dziś środowiska polityczne, ale także medialne. Budujemy pewne spektrum wykraczające poza te zamknięte światy i to jest wartość”. I tak trwa to już od 45 lat i trwać będzie, dopóki istnieje Solidarność i żyje polski duch, z którego powstawała ta wielka i wyjątkowa w skali świata idea.

> W „TYGODNIKU” SPOTYKAJĄ SIĘ WCIĄŻ LINIE, WOKÓŁ KTÓRYCH ZBUDOWANA ZOSTAŁA I WCIĄŻ BUDUJE SIĘ SOLIDARNOŚĆ.

eprasa.pl 6600a739e9

Prawda, wolność, Solidarność

3 kwietnia 1981 r. ukazał się pierwszy numer „Tygodnika Solidarność”, pisma, które reprezentowało **dziesięciomilionowy związek zawodowy** i ruch społeczny wyrażający nadzieje Polaków na trwałą zmianę realiów panujących w PRL. Choć „Tysol” był kontrolowany przez cenzurę, jego dziennikarzom udawało się ukazywać prawdziwy obraz sytuacji politycznej i społeczno-gospodarczej, dzięki czemu stał się autentycznym wolnym głosem w polskich domach.

Narodziny Solidarności latem 1980 r. poważnie naruszyły monopol informacyjny komunistycznych władz. Tysiące pism ukazywało się na szczeblu zakładowym i regionalnym w formule „do użytku wewnątrzzwiązkowego”, co pozwalało na ich wydawanie poza kontrolą Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk. Związkowi liderzy doskonale zdawali sobie jednak sprawę, że warunkiem niezbędnym do pełnego ukazania programu i celów Solidarności jest posiadanie ogólnopolskich środków masowego przekazu, stąd od października 1980 r. domagali się zgody na utworzenie dziennika, który objąłby swoim zasięgiem obszar całego kraju. Postulat ten napotkał zdecydowany opór ze strony komunistów, co sprawiło, że negocjacje na ten temat ciągnęły się aż do końca grudnia. Rządzący odrzucili możliwość stworzenia solidarnościowego dziennika, godząc się ostatecznie na tygodnik wydawany w półmilionowym nakładzie. Z dzisiejszej perspektywy taka liczba egzemplarzy wydaje się zawrotna. W rzeczywistości była ona o połowę mniejsza od pierwotnych żądań związkowców, a pułap miliona egzemplarzy osiągnęły jedynie trzy numery „Tysola” wydane w okresie I Krajowego Zjazdu Delegatów we wrześniu i październiku 1981 r.

Programy, koncepcje, dyskusje

Zanim pierwszy numer tygodnika opuścił drukarnie, musiała zakończyć się batalia o to, kto ma stanąć na czele redakcji. Ostatecznie Krajowa Komisja Porozumiewawcza, będąca wówczas najwyższą władzą Związku, powierzyła w styczniu 1981 r. tę funkcję Tadeuszowi Mazowieckiemu. Spowodowało to poważne niezadowolenie osób wywodzących się z Komitetu Obrony Robotników i tworzących w kolejnych latach środowisko tzw. lewicy laickiej. Spory te na szczęście nie wpłynęły negatywnie na rozwój czasopisma.

Dziennikarze „TS” prezentowali w pierwszej kolejności postulaty Solidarności i program przyjęty na zjeździe. Przedstawiając sylwetki jej liderów, unikali akcentowania różnic występujących w łonie Związku. Nie ulega wątpliwości, że tygodnik od pierwszego numeru stał się kroniką, zapisem burzliwych dziejów solidarnościowej rewolucji z lat 1980–1981. Piórem swoich publicystów odważnie opisywał mechanizmy funkcjonowania i nadużycia nomenklatury, ukazywał walkę o poszerzenie swobody wypowiedzi i zmagania z cenzurą. Wprost wyrażał aspiracje i nadzieje polskiego społeczeństwa, prezentując nie tylko aktywność Solidarności pracowniczej, ale też niezależnych środowisk wiejskich, które dopiero w maju 1981 r. wywalczyły sobie prawo do legalnej działalności. Niebagatelną rolę odgrywały też artykuły poświęcone historii najnowszej, ukazujące m.in. źródła i przebieg kryzysów politycznych w PRL – z czerwca 1956 i 1976 r. oraz grudnia roku 1970. Wszystkie te teksty odkłamywały zmistyfikowane przez komunistów dzieje Polski i odbudowywały poczucie wspólnoty, a uczciwe pisanie o przeszłości w piśmie wydawanym pod kontrolą cenzury było zjawiskiem unikalnym w skali bloku sowieckiego.

Partner dodatku:

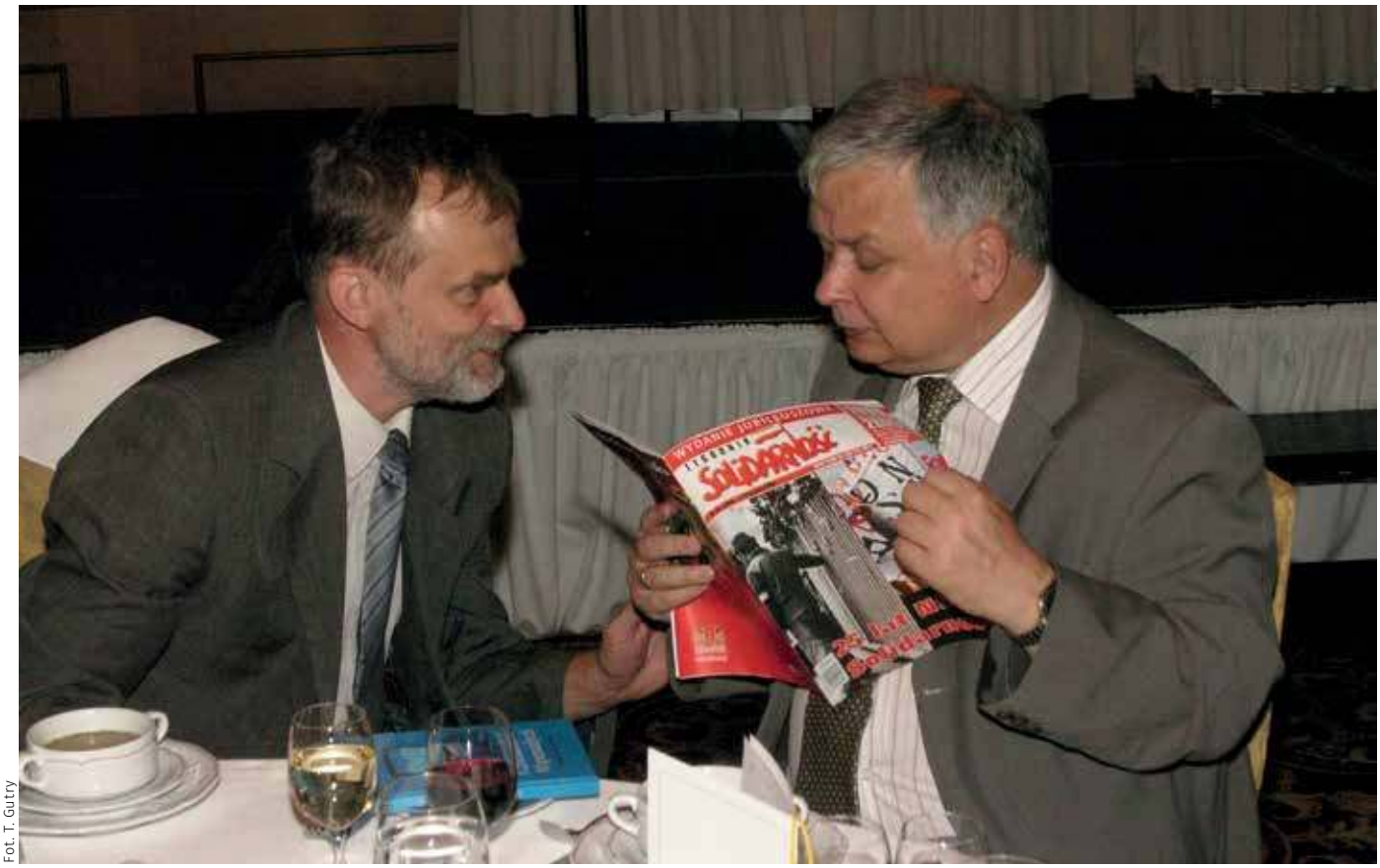
INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

Wobec wyzwań transformacji ustrojowej

Wprowadzenie stanu wojennego przerwało wydawanie tygodnika po ukazaniu się 37 numerów. Kolejny, podwójny numer świąteczny nie trafił do rąk czytelników, choć już czekał na druk. „Tysol” powrócił na rynek wydawniczy po ośmiu latach, 2 czerwca 1989 r., dosłownie w przededniu częściowo wolnych wyborów parlamentarnych, będących wynikiem okrągłostołowego kompromisu. Nawiązaniem do „przedwojennego” okresu istnienia było ponowne obsadzenie Mazowieckiego w roli szefa redakcji oraz zachowanie ciągłości numeracji pisma.

Ówczesna rzeczywistość ulegała gwałtownym zmianom, a jednym z jej

eprasa.pl 6600a739e9



Fot. T. Gutry

Redaktor naczelny „TS" jerzy Kłosiński i Lech Kaczyński czytający tygodnik; Warszawa, 20 sierpnia 2005 r.

przejawów było powierzenie dotychczasowemu redaktorowi naczelnego misji stworzenia rządu. Nowym naczelnym został wkrótce Jarosław Kaczyński (zastąpił krótko kierującego redakcją Jana Dworaka), co przyniosło poważne zmiany w linii programowej czasopisma. Tygodnik formułował krytyczne, ale nie pozbawione racji, opinie na temat przyjętego modelu transformacji ustrojowej w Polsce – postulował przyspieszenie zmian politycznych i odejście od ustaleń Okrągłego Stołu, wskazywał na społeczne konsekwencje wprowadzanych reform gospodarczych w ramach tzw. programu Balcerowicza, wreszcie konsekwentnie domagał się rozliczenia z komunistyczną przeszłością i opisywał dekompozycję obozu solidarnościowego. Wszystkie te okoliczności sprawiły, że czasopismo zostało obłożone swoistą środowiskową anatemą i zaszufladkowane jako jednoznacznie prawicowe. Skutkowało to spadkiem nakładu, co z kolei wywoływało problemy ze zdobyciem reklamodawców i zapewnieniem stabilnej sytuacji finansowej. Pomimo tych trudności „Tysol" pozostawał przez pewien czas jedynym pismem w Polsce konsekwentnie domagającym się przeprowadzenia lustracji i dekomunizacji, narażając się tym samym na bojkot ze strony „Ruchu" i poważne utrudnienia w dystrybucji. To właśnie na łamach tygodnika w maju 1992 r. ukazały się fragmenty raportu Zespołu Studiów i Analiz MSW dotyczącego wpływu tajnych współpracowników komunistycznej bezpieki na życie publiczne w Polsce. Na uwagę zasługiwały też artykuły wspierające prozachodnią orientację rządu Jana Olszewskiego w polityce zagranicznej (w tym akces do NATO) oraz teksty domagające się wyjścia wojsk sowieckich z Polski. Z kolei po „nocy teczek" „Tygodnik Solidarność" wydał wywiad rzekę „Olszewski. Przerwana premiera", w którym zostało powtórzone fundamentalne pytanie: „Czyja będzie Polska?". Publikacja rozeszła się w nakładzie 100 tys. egzemplarzy.

Po objęciu przez J. Kaczyńskiego w 1991 r. stanowiska szefa Kancelarii Prezydenta RP nowym naczelnym został Andrzej Gelberg, sprawując tę funkcję przez 11 lat. W kolejnych latach obowiązki te wypełniali: Jerzy Kłosiński (2002–2015), Krzysztof Świątek (2015–2018), a od 2018 r. czynił to Michał Ossowski, który niedawno przekazał pióra redaktora naczelnego Rafałowi Wosiowi. Dziś w Państwa rękach znajduje się 1937. numer tego zasłużonego dla Polski pisma.

dr Sebastian Pilarski,
dyrektor Biura Badań Historycznych IPN

eprasa.pl 6600a739e9

Kraj

PAŃSTWO NIEOPIEKUŃCZE

O zapaści domów pomocy społecznej

System opieki długoterminowej w Polsce od lat znajduje się w bardzo trudnej sytuacji. Każdy, kto ma jakikolwiek kontakt z Domami Pomocy Społecznej, widzi, że nakładające się problemy **eskalowały** w ciągu ostatnich dwóch lat.

Maciej Szlinder



Fot. Jacek Szydlowski / Forum

W tym czasie dwie kontrole przeprowadziła też Najwyższa Izba Kontroli. W 2024 roku zbadała stan przestrzegania praw mieszkańców DPS z niepełnosprawnościami intelektualnymi oraz przewlekle psychicznie chorych. W 2025 roku NIK przyjrzała się natomiast finansowaniu DPS. W tym roku ukazał się zaś raport Banku Gospodarstwa Krajowego i Krajowej Izby Domów Opieki pt. „Rynek opieki długoterminowej w Polsce". Wszystkie te źródła pokazują, na jak dramatyczną sytuację skazujemy najsłabszą część naszych obywateli.

Zła infrastruktura, fatalne warunki pracy

Wiele DPS boryka się z poważnymi problemami infrastrukturalnymi. Pokoje mieszkańców nie są wystarczająco duże. Brakuje wind dostosowanych dla osób z niepełnosprawnościami. Toalety i łazienki

eprasa.pl 6600a739e9

są źle wyposażone (często nie mają pochwytów czy zasłon w kabinach prysznicowych) i jest ich za mało. Prawie w połowie placówek nie działają prawidłowo systemy przyzywowo-alarmowe. Nie wystarcza samochodów (i kierowców), by umożliwić wszystkim mieszkańcom transport i realizowanie swoich podstawowych praw społecznych czy kulturalnych. Mieszkańcy zresztą często nie wiedzą, jakie w ogóle są ich prawa i wolności, więc ich nie bronią.

Zła infrastruktura obniża znacząco jakość opieki, ale jeszcze bardziej przyczyniają się do tego ogromne niedobory wśród zatrudnionych pracowników. Brakuje w największym stopniu pielęgniarek i opiekunów medycznych. Nie garną się oni do pracy w DPS z prostego powodu – zarobki są zdecydowanie za niskie. Pielęgniarki w DPS mogą zarobić nawet dwukrotnie mniej niż ich koleżanki zatrudnione w szpitalach. Kilkadziesiąt procent więcej od nich zarabiają też osoby wykonujące bardzo podobną pracę w Zakładach Opiekuńczo-Leczniczych (ZOL) czy Zakładach Pielęgnacyjno-Opiekuńczych (ZPO). Dzieje się tak dlatego, że DPS (w przeciwieństwie do ZOL i ZPO) nie są częścią systemu ochrony zdrowia. A to oznacza, że nie obejmuje ich ustawa o minimalnych wynagrodzeniach pracowników medycznych.

W czerwcu 2024 roku na mocy nowelizacji ustawy płace pracowników m.in. w DPS zwiększono o dodatek w wysokości 1000 zł brutto miesięcznie. Podniósł on w zeszłym roku medianę całkowitego wynagrodzenia pracowników socjalnych w DPS do 5620 zł brutto. Jednak nie rozwiązało to w żaden sposób problemu niedoborów pielęgniarek i opiekunów medycznych.

W porównaniu z innymi placówkami praca w DPS jest bardzo ciężka zarówno psychicznie, jak i fizycznie. Nie chodzi tylko o to, że dotyczy ona osób przewlekle chorych, nierzadko leżących (13%), a w części borykających się z zaburzeniami psychicznymi. Odpływy pracowników za lepszymi warunkami materialnymi powodują, że większe obciążenia spadają na tych, którzy w DPS wciąż pracują. Nie są oni w stanie sprostać ani zewnętrznym normom, ani swoim własnym standardom, a niekiedy nawet zapewnić absolutnych podstaw opieki. To prowadzi ich do frustracji, przepracowania i szybkiego wypalenia zawodowego. A w efekcie także rezygnacji na rzecz pracy w innych instytucjach opieki. To klasyczny efekt spirali, którego ofiarami są najsłabsi, czyli sami mieszkańcy doświadczający coraz gorszego poziomu opieki, łamania ich praw, nadużyć, a niekiedy także przemocy.

Za mało pracowników zatrudnionych jest zresztą w całym systemie opieki długoterminowej obejmującym DPS, ZOL, ZPO, a także prywatne domy opieki całodobowej. Na 100 osób powyżej 65. roku życia to zaledwie 0,23 pracownika, czyli aż dwadzieścia razy mniej niż wynosi średnia w krajach OECD (ok. 5). W zdecydowanie najgorszej sytuacji znajdują się właśnie DPS, które tracą pracowników na rzecz podmiotów leczniczych i prywatnych.

Tysiące oczekujących

W DPS znajduje się zdecydowanie za dużo osób względem aktualnych możliwości infrastrukturalnych i kadrowych, a kolejne tysiące (ponad 6 tys. w 2024 r.) czekają na przyjęcie. Średni czas oczekiwania wynosi pół roku, ale w niektórych placówkach przekracza nawet 2 lata. Te dane nie pokazują zresztą poziomu realnego zapotrzebowania. Z uwagi na różne zasady finansowania między DPS a ZOL/ZPO rodziny znacznie chętniej umieszczają swoich potrzebujących członków w placówkach medycznych. W wypadku wszystkich tych instytucji koszty pobytu pokrywa najpierw osoba w nich umieszczona (do wysokości 70% emerytury lub renty). Oczywiście przy przeciętnej emeryturze wynoszącej ok. 4 tys. zł pokrywa to jedynie niewielką część kosztów, które średnio przekraczają 7 tys. zł miesięcznie. Tylko ok. 2 proc. pacjentów ma wystarczająco wysokie emerytury, by to opłacić w całości. Dlatego kluczowa różnica dotyczy finansowania pozostałej części. W ZOL/ZPO dopłaca ją NFZ, podczas gdy w DPS spada ona najpierw na rodzinę, a następnie (gdy rodzina jest zbyt biedna) na gminę, w której zamieszkiwała dana osoba przed pobytem w DPS. Oznacza to, że rodziny zdecydowanie preferują system ZOL/ZPO, bo w nim nie muszą partycypować finansowo. To powoduje, że kolejka do tych placówek przekracza 20 tys. osób (co też jest liczbą zaniżoną, biorąc pod uwagę to, że część rodzin, dostrzegając niewydolność

ŚREDNI CZAS OCZEKIWANIA NA PRZYJĘCIE DO DPS WYNOSI PÓŁ ROKU, ALE W NIEKTÓRYCH PLACÓWKACH PRZEKRACZA NAWET 2 LATA.

eprasa.pl 6600a739e9

systemu, organizuje opiekę poza nim na własną rękę). Z tego ponad tysiąc oczekujących zajmuje miejsce w szpitalach, co tworzy jeszcze wyższe koszty i ogranicza dostęp do łóżek, także na intensywnej terapii.

Gdyby zasady były te same dla DPS i ZOL/ZPO, to kolejka chętnych czekających na przyjęcie do DPS byłaby znacznie dłuższa. A i tak czeka się do nich wiele miesięcy. Oznacza to, że prawo gwarantujące miejsca osobom potrzebującym jest czysto fikcyjne.

Powyżej wskazany mechanizm dotyczy mieszkańców przyjętych do DPS po 2004 roku. Ci, którzy trafili tam wcześniej, nadwyżkę powyżej środków własnych powinni mieć opłaconą nie przez rodziny czy gminy, ale z dotacji z budżetu państwa. Niestety dotacje te nie pokrywają faktycznych kosztów utrzymania. Wynika to z tego, że wojewodowie mimo wzrostu tych kosztów nie zwiększali odpowiednio (a w niektórych wypadkach wcale) kwoty przekazywanej powiatom w ramach tej dotacji. W efekcie 70% DPS znajduje się obecnie na granicy bankructwa.

W całym systemie opieki długoterminowej brakuje dzisiaj około 33 tys. łóżek. W tej chwili (dane na 2024 rok) jest ich trochę powyżej 150 tys., z czego 112 tys. w domach pomocy społecznej i prywatnych domach opieki całodobowej (PDOC) oraz 39 tys. w ZOL i ZPO. To o jedną piątą za mało już dziś, a do 2040 roku, biorąc pod uwagę starzenie się polskiego społeczeństwa, potrzebne będzie podwojenie obecnej liczby miejsc. Nie mówiąc już o konieczności znaczącej poprawy jakości opieki – co oznacza zatrudnienie znacznie więcej niż dwukrotności obecnej liczby pracowników. W samych DPS w 2024 r. pracowało prawie 60 tys. osób. Mówimy więc tutaj o dziesiątkach koniecznych miejsc pracy w tym systemie.

Co trzeba zrobić?

Niezbędny jest zatem skokowy wzrost nakładów na domy pomocy społecznej pozwalający na budowę nowych ośrodków, poprawę infrastruktury istniejących, znaczące podwyżki płac pracowników oraz zwiększenie zatrudnienia. Żeby dorównać do średniej wydatków budżetowych w krajach OECD, na opiekę długoterminową powinniśmy wydawać o ok. 0,8% PKB więcej, czyli ponad 30 mld zł.

Raporty NIK wskazują też na wiele problemów organizacyjnych, w tym m.in. różnice w interpretacjach przepisów przez różnych wojewodów, co skutkuje nierównym traktowaniem powiatów, a także niewystarczający nadzór ze strony starostów. Sam dostęp do DPS jest też bardzo nierówny geograficznie.

Rząd, mając świadomość dramatycznej sytuacji, zabrał się do tworzenia rozwiązań m.in. w ramach Międzyresortowego Zespołu ds. systemowych rozwiązań związanych z opieką nad osobami starszymi. Kieruje nią była minister ds. polityki senioralnej, a obecnie sekretarz stanu w KPRM Marzena Okła-Drewnowicz. Na efekty pracy zespołu wciąż czekamy. Równolegle istnieją dwa inne zespoły, które częściowo zajmują się tym samym: jeden w Ministerstwie Zdrowia (Zespół ds. Organizacji Profilaktyki i Opieki Zdrowotnej dla Osób Starszych), a drugi w Ministerstwie Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej (Zespół ds. Reformy Systemu Pomocy Społecznej). Biorąc pod uwagę dotychczasowe doświadczenia napięć między resortami i koalicjantami (choćby w wypadku przepisów dotyczących Państwowej Inspekcji Pracy) zachodzi obawa, że nadmiar zespołów nie będzie prowadził do nadmiaru dobrych rozwiązań, ale paraliżu decyzyjnego oraz ucinania tych propozycji, które będą się wiązały z większymi kosztami dla budżetu.

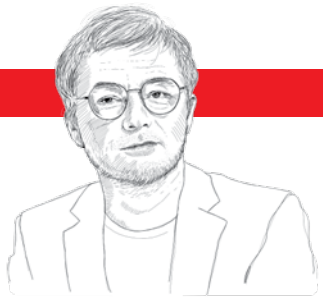
Państwo nieopiekuńcze

Minister Okła-Drewnowicz stwierdziła, że problem DPS „nie jest tylko kwestią pieniędzy". To prawda, ale do części problemów pozafinansowych przez resortowość dokłada się obecnie sam rząd. Przede wszystkim nie można jednak ukrywać, że kwestia finansowania ma tutaj charakter fundamentalny i jest to kolejna sfera (poza m.in. ochroną zdrowia czy polityką walki z ubóstwem), w której rażące niedofinansowanie prowadzi do dramatycznych skutków, w tym zagrożenia całkowitą dysfunkcjonalnością systemu. To kolejna abdykacja państwa z odpowiedzialności i kolejny dowód na to, że Polska jest obecnie państwem dobrobytu tylko dla nielicznych, a dla większości osób w trudnej sytuacji jest państwem skrajnie nieopiekuńczym.

NA 100 OSÓB POWYŻEJ 65. ROKU ŻYCIA PRZEBYWAJĄCYCH W PLACÓWKACH OPIEKUŃCZYCH PRZYPADA ZALEDWIE 0,23 PRACOWNIKA, CZYLI AŻ DWADZIEŚCIA RAZY MNIEJ NIŻ WYNOSI ŚREDNIA W KRAJACH OECD (OK. 5).

eprasa.pl 6600a739e9

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA



Nie chcemy rozmawiać

Jan Wróbel

Nie tak znowu dawno, bo w rocznicę wygranej z PiS, Donald Tusk spotkał się z ludnością w Koninie. Wydarzenie zostało przerwane przez grupę aktywistek z Inicjatywy Wschód. Po prostu przerwały premierowi. Zaczęły, dość nerwowo, rugać go za nierealizowanie postulatów w kwestii kobiecej. Potem już poszło równo, było nawet o kapitalistach w otoczeniu premiera. A przy tym poszło nierówno. „Nie chcemy rozmawiać” – warknęły na próbującego dialogu Adama Szlapkę. Dlaczego? Można było zrozumieć, że nie chcą „rozmawiać”, bo z pozorowanego dialogu „nic nie wynika”. A do premiera „nie można się dobić”. Zatem nie, żadnego tam dialogowania. Wzięły mikrofon do ręki nie po to, by pogadać, lecz by wygłosić.

Uwaga, teraz kawałek tylko dla ludzi o mocnych nerwach: Tusk zareagował z doskonałym refleksem. Wspomniał, że nie tak dawno na innym spotkaniu Robert Bąkiewicz z kolegami też przerwał. I też nie dał nic powiedzieć, a PO porównywał do chwastów, rekomendując napalm.

Aktywistek omal szlag nie trafił. Może i nie chciały już słuchać premiera, ale jednym uchem usłyszały, że zestawiono ich działania z działaniami Bąkiewicza. Cóż, żaden to komplement być zrównanym z tym ryczącym osiłkiem. Szczególnie dla ludzi kompulsywnie zwalczających faszyzm. „Porównuje nas pan do faszystów?!” – wściekały się. I w sumie Tusk osiągnął, co chciał. W ogólnym zamieszaniu aktywistki wyszły na „kontr-Bąkiewicze”. Światopoglądowo biegunowo różne, ale co do sposobów działania, to rodzina... Podniesione przez nie krytyczne uwagi wobec premiera Rzeczypospolitej utonęły w obrazku „radykałowie przeciwko rządowi”.

Polska nie przeszła następnie trzęsienia ziemi. Któż miał bronić radykałek? Platforma przestała się lubić ze środowiskami proimigranckimi, jak tylko przejęła władzę. Tak też stało się z mediami spod znaku „Tusku, musisz”. Dla PiS lewicowa wrażliwość to co najwyżej chłopiec do bicia, lewactwem są tu nawet odnawialne źródła energii (i satanistyczny weganizm). Pisowskie media są jeszcze mniej skłonne do przedstawiania świata innego niż zaprojektowany pod zdobycie lajków. Zatem wyszydzone dziewczyny nie stały się punktem odniesienia dla obrońców demokracji i wolności słowa.

Warto obejrzeć zapis incydentu w Koninie, zanim wyrobimy sobie pełną opinię na temat incydentu w Budapeszcie. Dziennikarz z TVN, który próbował zadać w Budapeszcie pytanie Karolowi Nawrockiemu, bywa kreowany na bohatera wolności słowa. Jego pytanie było z tezą, zadane w nonsensownym momencie, bo właśnie przed chwilą usłyszeliśmy wyrazistą deklarację prezydenta w sprawie zbrodni Rosji Putina. Mechanizm polaryzacji zapewnia jednak skuteczne wsparcie każdemu, kogo zruga pisowiec. Żeby media ruszyły z obroną aktywistek z Inicjatywy Wschód, Donald Tusk musiałby zapisać się do PiS.

MECHANIZM POLARYZACJI ZAPEWNIA SKUTECZNE WSPARCIE KAŻDEMU, KOGO ZRUGA PiSOWIEC.

eprasa.pl 6600a739e9



Zakazane słowo: „polexit”

Fot. Adobe Stock

To, że Unia Europejska się rozpadnie, jest pewne. Nie wiemy, kiedy i jak, ale z grubsza znamy odpowiedź na pytanie: dlaczego. Z powodu **nadmiaru regulacji**, zbyt dużych wydatków, a przede wszystkim odbierania suwerenności mniejszym narodom. Zdradą nie jest więc przygotowywanie się na kres Unii, ale romantyczna wiara w wieczne jej trwanie.

Mariusz Staniszewski

Zaślepieni euroentuzjaści, a może raczej zaczadzeni lewicową propagandą półinteligenci, wierzą, że Unia Europejska jest spełnieniem historii. Swoistą ziemią obiecaną, do której wiodła nas historia pełna wojen, prześladowań, biedy, łez, intryg i zbrodni. Utworzenie Wspólnoty raz na zawsze ma zakończyć okres konfliktów i zmienić kontynent w pełną szczęśliwości krainę rządzoną przez ludzi światłych, wyzwolonych z rasizmu, uprzedzeń i chciwości. Kierujących się dobrem wspólnym i ponadnarodową solidarnością.

I nawet jeśli dziś nie spełnia ona wszystkich oczekiwań, to przecież w przyszłości na pewno będzie. Wystarczy tylko dać więcej władzy Brukseli, która jako jedyna ma moc przełamania narodowych egoizmów, by wreszcie wspaniała idea mogła zwyciężyć. Uwielbiający porównania unijni dygnitarze często mówią, że UE jest jak jazda na rowerze: jak się przestanie pedałować, to się upadnie. Unia nie może więc zatrzymać się w integracji, bo zacznie się dezintegrować.

Trochę to przypomina imperium rosyjskie, które by się rozwijać, musiało się rozszerzać. Gdy przestawało, przechodziło w stagnację i podupadało.

Dlatego w Rosji każdy, kto kwestionuje utarty od stuleci model istnienia, staje się wrogiem władzy. Wśród euroentuzjastów i europejskiego establishmentu zdrajcą jest

eprasa.pl 6600a739e9

każdy, kto mówi, że UE zmierza ku przepaści, i być może lepszym wyjściem jest opuszczenie tego pociągu, zanim runie w otchłań.

Futrowanie idiotów

Opowieści o europejskiej solidarności, ponadnarodowych interesach czy europejskich wartościach są przeznaczone dla naiwnych, ale przede wszystkim dla słabszych. Dla prowincji. Żaden Niemiec, Holender czy Francuz nie zamierza się solidaryzować z Grekami, Rumunami, Polakami czy Estończykami. Co ich w gruncie rzeczy obchodzą losy odległych narodów, które leżą gdzieś daleko na Wschodzie czy Południu. Można tam pojechać na weekend, no, na wakacje, by cieszyć się lokalną kuchnią i sympatią tubylców. Gdzie im jednak do tych, którzy decydowali o losach świata, i dalej mają takie ambicje.

Dla Francuzów, Niemców czy Holendrów (w pewnej mierze także dla Włochów, Hiszpanów, Portugalczyków i Austriaków) zarządzanie innymi narodami jest oczywistością. Ich kolonialna i imperialna historia nie rozpłynęła się w mroku dziejów, ale do dziś wywiera ogromny wpływ na prowadzoną przez te kraje politykę. Nie chodzi o posiadanie terytoriów zamorskich, ale eksploatowanie innych narodów jako oczywistą konsekwencję własnej wyższości. I nie chodzi tu jedynie o państwa afrykańskie czy azjatyckie, ale także peryferia Europy.

Dla nich cywilizacja kończy się na wschodniej granicy Niemiec i jakkolwiek może nam się to wydawać niesprawiedliwe, a może nawet rasistowskie, podział UE na lepszych i gorszych jest dla nich oczywisty. Polaków, Węgrów, Słowaków, Rumunów czy Greków nigdy nie będą obowiązywały te same standardy co Niemców lub Francuzów.

Dotkliwie i bardzo dobitnie przekonaliśmy się o tym podczas sporu o tak zwane łamanie praworządności w Polsce przez rząd PiS. Gdy okazało się, że zastosowane w naszym kraju rozwiązania prawne funkcjonują w Hiszpanii czy Niemczech, odpowiedź była jasna: tam mogą, ponieważ są to kraje o wyższej kulturze prawnej.

Niemcy, kraj ustaw norymberskich, zbrodniczej eugeniki, karania za homoseksualizm (jeszcze w latach 90. zeszłego wieku), fatalnego Trybunału Konstytucyjnego, nierozliczonych zbrodni czy ustawy zasadniczej napisanej przez Amerykanów, ma mieć wyższą kulturę prawną. Państwo, w którym demokracja jest ciągle eksperymentem trwającym kilkadziesiąt lat, ma się znajdować na wyższym poziomie rozwoju niż Rzeczpospolita o pięćsetletniej tradycji wolności.

Niestety wierzą w to nie tylko Niemcy, Francuzi czy Holendrzy, ale także duża część polskiego społeczeństwa, dla którego Unia Europejska jest awansem. Poczucie niższości wobec Zachodu, tak szeroko obecne wśród liberalnych i lewicowych elit, ciągle aspirujących do europejskich salonów, każe im patrzeć z nieufnością na wszystkich, którzy dostrzegają, że Bruksela jest przeżarta korupcją, neomarksistowską ideologią i zwykłą głupotą. Każdy, kto głośno powie, że kreowane przez UE prawo nie ma nic wspólnego z europejską solidarnością, ale jest rodzajem kolonizacji mniejszych i słabszych państw, staje się narodowym populistą, którego trzeba zwalczać z całych sił.

Na nic w takiej sytuacji zdają się fakty. Choć one jasno mówią, że utworzenie strefy euro spowodowało, że bogacą się Niemcy, Austria, Holandia oraz trochę Francja i Belgia, a reszta państw traci, to jednak nadal euronaiwniacy pragną, by wspólną walutę wprowadzić także w Polsce. Choćby w imię integracji, która jest dla nich wartością samą w sobie.

> UTWORZENIE STREFY EURO SPOWODOWAŁO, ŻE BOGACĄ SIĘ NIEMCY, AUSTRIA, HOLANDIA ORAZ TROCHĘ FRANCJA I BELGIA, A RESZTA PAŃSTW TRACI.

Historia jest bezwzględna

Przez wieki wiele państw próbowało zjednoczyć Europę. Sukcesy w tym zakresie osiągały Niemcy – za cesarzy i Hitlera czy Francja czasów Napoleona. Najdłużej udawało się to Rzymianom, ale i to wspaniałe cesarstwo musiało upaść. Imperia kolonialne budowali też Brytyjczycy, Turcy czy Rosjanie, jednak po dniach chwały następował upadek. Całkowity lub częściowy, ale kres wielkości zawsze okazywał się bolesny.

Każde z tych imperiów miało swój uniwersalizm. Cesarskie Niemcy chrześcijaństwo, hitlerowskie zaś rasizm, napoleońska Francja niosła wszędzie idee rewolucji, czyli świeckość i walkę z Kościołem, Brytyjczycy nieśli cywilizację, Turcy islam, Rosjanie prawosławie lub komunizm.

Od momentu, gdy Europejska Wspólnota Gospodarcza przekształciła się w Unię Europejską,

eprasa.pl 6600a739e9

wspólną religią ma być laickość, czyli rugowanie chrześcijaństwa, ekologizm, a ostatnio także klimatyzm. Choć brzmi to jak ideologia szkodliwej sekty, to jednak dzięki tym filarom można podporządkowywać sobie mniejszych i słabszych, czyli gorszych.

To zresztą charakterystyczne, że wielkie rozszerzenie Unii Europejskiej w 2004 roku nastąpiło po przyjęciu traktatu z Maastricht, który zakładał centralizację władzy w Brukseli i tworzenie superpaństwa. Zanim do Wspólnoty dołączyły kraje Europy Środkowej, członkowie klubu czuli się swobodnie, gdyż znajdowali się w swoim gronie. Po przyjęciu Słowian, Bałtów i innych nieokrzesanych ludów potrzebne stały się mechanizmy umożliwiające trzymanie ich w ryzach. Oficjalnie chodziło o sprawniejsze zarządzanie ogromnym organizmem, w rzeczywistości o zachowanie przewagi starych nad nowymi.

Dla możnych Europy naturalnym stanem jest to, co stało się w Monachium w 1938 roku, gdy w imię własnego spokoju sprzedano Czechosłowację. Wielu oburzy się i powie, że w Niemczech rządził wówczas Führer, a we Włoszech Duce. Owszem, ale we Francji i Anglii demokratycznie wybrane rządy. Neville Chamberlain i Édouard Daladier nie mieli większego problemu z dogadaniem się z Hitlerem i Mussolinim. Nie chodzi o ustrój, ale o interesy.

Nie wolno nawet myśleć

Coraz bardziej śmiałe łamanie prawa przez Brukselę i poszerzanie swoich kompetencji – na przykład na sądownictwo czy politykę obronną – świadczy o tym, że obecne przepisy mimo wszystko nie wystarczają, by okiełznać narody Międzymorza.

Euronaiwniacy oczywiście problem dostrzegają w cywilizacyjnym zapóźnieniu naszej części kontynentu, spuściźnie komunizmu oraz niedojrzałości demokracji. Z tego powodu powinniśmy się samoograniczyć, by nie podważać wspaniałej idei europejskiej, przy której musimy trwać z całych sił i do końca. Tylko dzięki UE mamy się stać w pełni Europejczykami.

OD MOMENTU, GDY EUROPEJSKA WSPÓLNOTA GOSPODARCZA PRZEKSZTAŁCIŁA SIĘ W UNIĘ EUROPEJSKĄ, WSPÓLNĄ RELIGIĄ MA BYĆ LAICKOŚĆ.

Dlatego właśnie każde słowo krytyki pod adresem Brukseli odbierają jako dążenie do polexitu. Nie wyobrażają sobie istnienia poza Unią, bo tam już tylko Putin, Łukaszenka, zacofanie, bieda i białe niedźwiedzie.

Ta bezalternatywność myślenia europejskich romantyków wieje jednocześnie prymitywizmem i głupotą. Dla nich nawet pomyślenie o tym, że istnieje życie poza Unią, jest herezją, a co dopiero na poważnie rozważanie tego kroku. Nie są w stanie pomyśleć, że pozostawanie członkiem UE ma dla nas sens dopóty, dopóki będzie się nam opłacało. To nie kwestia ideologii, ale kalkulacji.

Dla nich słowo „polexit" jest więc zakazane, ponieważ konieczna jest realna analiza zysków i strat. I to nie z ostatnich dwóch dekad, ale perspektywy przyszłych kilkudziesięciu lat. Rzecz jasna nie chodzi tu jedynie o dostęp do unijnych funduszy, ale funkcjonowanie gospodarki czy utrzymanie obywatelskiej wolności.

Traktowanie obecności w Unii lub wyjścia z niej jako oczywistości oznacza nakładanie samemu sobie klapek na oczy. Brak alternatywy prowadzi zawsze do uzależnienia, a na to kraj wielkości Polski i leżący w tak newralgicznym miejscu nie może sobie pozwolić.

W rzeczywistości pytanie nie dotyczy więc polexitu, ale pozycji i miejsca naszego kraju w UE. Czy mamy możliwości wpływania na politykę Brukseli, czy też zmiany zaszły już tak daleko, że jesteśmy tylko prowincją realizującą dyrektywy centrum? Czy godzimy się na coraz szybszą utratę suwerenności, czy też zaczynamy rozpatrywać inne scenariusze?

POZOSTAWANIE CZŁONKIEM UE MA DLA NAS SENS DOPÓTY, DOPÓKI BĘDZIE SIĘ NAM OPŁACAŁO. TO NIE KWESTIA IDEOLOGII, ALE KALKULACJI.

Brutalna prawda jest taka, że do czasu, gdy na poważnie nie zaczniemy rozważać za i przeciw funkcjonowaniu w obecnej Unii, nikt nie będzie zwracał uwagi na nasze wątpliwości i żądania.

eprasa.pl 6600a739e9



Remigiusz Okraska

Człowiek demolka

W czasach mojej młodości trafił do kin film „Człowiek demolka”. Jego tytuł idealnie nadaje się do podsumowania rządów Donalda Tuska.

Sprawa jest znana, tysiące razy opisywana. Temat zgrany. Niestety dotyczy nas wszystkich – i naszej ojczyzny, więc szlag człowieka trafia.

Nie będzie Izery, to już pewne. Polski samochód elektryczny miał powstawać w kooperacji z dynamicznym chińskim producentem aut. Fabrykę chciano ulokować w regionie dotkniętym likwidacją górnictwa. To byłaby „transformacja energetyczna” na serio. Własna marka pojazdów, miejsca pracy, nieemisyjne nowoczesne samochody. Zamiast tego będzie wyłącznie likwidacja kopalń.

Deficyt budżetu państwa po styczniu i lutym wyniósł 48,5 miliarda złotych. W ostatnim roku rządów Prawa i Sprawiedliwości wynosił w analogicznym okresie 47 – tyle że milionów, nie miliardów.

Rekordowo wysokie jest obecnie także całościowe zadłużenie Polski. Nie jestem doktrynalnym liberałem, więc nie histeryzuję z powodu samego długu. Ale gdzie są te pieniądze? Czym innym jest zadłużanie się w celu sfinansowania ważnych inwestycji rozwojowych, a czym innym dług finansujący nieróbstwo i kumoterstwo, jeśli nie zwyczajne złodziejstwo.

Nawiasem mówiąc, wystarczyło, że zmienił się rząd, a z centrum Warszawy zniknął słynny „licznik długu publicznego”. Ortodoksyjny liberał Balcerowicz już nie jest zatroskany o mierzenie tego wskaźnika, choć do jesieni 2023 r. bardzo był.

Najwyższa Izba Kontroli, obsadzona ludźmi z nadania Tuska, wykazała, że około 90 procent środków z KPO wykorzystano dotąd na zarządzanie płynnością finansową, a nie na inwestycje. Temu służą te wielce oczekiwane środki z Unii. Po to chcieli wziąć kolejną forsę, tym razem z SAFE. Rządowa piramida finansowa.

Niedobory środków wobec potrzeb są w budżecie NFZ na 2026 rok rekordowo wysokie. Nie pomogło hurtowe likwidowanie porodówek. Prezes NFZ planuje zatem dalsze cięcie wydatków. Szpitale za badania wykonane ponad niewielki limit dostaną tylko 40% dotychczasowej stawki, w dodatku po długim czasie. Chodzi m.in. o tomografię komputerową, rezonans magnetyczny, gastroskopię i kolonoskopię.

Bezrobocie w lutym znów wzrosło i wynosi już 6,1%. Ostatnio tak wysokie było w pandemii. Powinno teraz szybko maleć. Na emerytury odchodzą roczniki wyżu demograficznego, a na rynek pracy wchodzą ludzie z czasów nielicznych urodzeń. A jednak rośnie. Cud tuskowy.

Za to liczba zatrudnionych wyłącznie w oparciu o umowy śmieciowe przekroczyła półtora miliona osób. Wzrósł też ich udział procentowy w całej grupie pracowników względem czasów rządu PiS-u.

To przykłady tylko z ostatnich tygodni. W dodatku wybrane. Czego się nie dotkną, to zniszczą lub schrzanią. Przerosło ich nawet wprowadzenie systemu zbiórki opakowań. Udało się bez problemu na Słowacji, na Węgrzech czy w Rumunii. Polscy liberałowie nie podołali. Gdy byli w opozycji, pozowali na zatroskanych o środowisko – teraz skutecznie zrażają do ekologii.

Człowiek demolka. Niestety nie na ekranie. Na stanowisku premiera Rzeczypospolitej Polskiej.

eprasa.pl 6600a739e9



Konfederacja zmiennokształtnych

Paradoks Konfederacji polega na tym, że im dłużej jest obecna w politycznej grze, tym więcej narasta wokół niej **błędnych wyobrażeń**. I nie wynikają one wyłącznie z propagandy szerzonej przez jej przeciwników, bo nawet w prywatnych rozmowach widać, że wielu z nich wciąż nie bardzo wie, z jakim tworem ma do czynienia.

Ludwik Pęzioł

Brak rozpoznania rzeczywistej „natury" partii Sławomira Mentzena i Krzysztofa Bosaka jest o tyle zrozumiały, że polski parlament nie znał dotąd dużego ugrupowania o podobnej strukturze, tak daleko posuniętym ideowym eklektyzmie i nietypowej genezie. W tej sytuacji poznawczej niepewności pojawia się naturalna skłonność do przykładania znanych, lecz nieadekwatnych

eprasa.pl 6600a739e9



Fot. Adam Chełstowski / Forum

schematów interpretacyjnych, które łatwo prowadzą na manowce. Najmniej podatni na ten błąd są ci, którzy śledzili drogę Konfederacji, jeszcze zanim przyjęła obecną nazwę: od etapu dziesiątek rozproszonych środowisk i organizacji, które łączyła niechęć do poprawności politycznej i szeroko rozumianego mainstreamu, a zarazem zdolność do podejmowania (a czasem kreowania) tematów nieobecnych w głównym nurcie. To właśnie wtedy zaczęło się kształtować swoiste, autonomiczne uniwersum trudne do wpisania w klasyczne, posttransformacyjne podziały polityczne.

„Partia Pińskiego i Giertycha”

U zarania Konfederacja była tyglem ideowym na skalę wcześniej w Polsce niespotykaną. Stanowiła formację outsiderów – swoisty „salon odrzuconych”, skupiający środowiska i postaci, które nie znalazły miejsca w największych partiach i mediach. Jedni do nich aspirowali, lecz ich zaloty zostały odrzucone (najczęściej z powodu radykalizmu lub ekscentryzmu poglądów); inni zaś od początku świadomie wybierali pozycję antysystemową. Nie istniała przy tym żadna ukryta, centralna siła sprawcza, która planowo połączyłaby tak odległe od siebie postacie i środowiska. W jednym szeregu znaleźli się m.in. Piotr „Liroy” Marzec, Janusz Korwin-Mikke, Kaja Godek, Krzysztof Bosak, środowiska kresowe, a także postaci funkcjonujące na obrzeżach politycznego folkloru, jak Robert Majka, epizodycznie związany z samozwańczym „prezydentem II RP” Janem Zbigniewem Potockim.

Koncepcja politycznego „wehikułu”, do którego mogły dołączać kolejne środowiska niemieszczące się w ramach dominującego politycznego ładu, dojrzewała stopniowo. Istotną rolę odegrało tu równoległe uniwersum medialne, nieznane posiadaczom telewizorów: internetowe kanały i platformy, takie jak wRealu24, Media Narodowe, Emisja.tv czy Centrum Edukacyjne Powiśle, a także dziesiątki mniejszych inicjatyw. Tworzyły one coś na kształt drugiego obiegu, przyciągającego podobną, przekonaną o swojej antysystemowej elitarności publiczność. To właśnie w tej przestrzeni powstał realny popyt na nową reprezentację polityczną, a więź między odbiorcami i twórcami tego obiegu okazała się silniejsza niż dzielące ich różnice ideowe.

Łatwo zlekceważyć wpływ czegoś tak nieuchwytnego, trudnego do zmierzenia i opisania w kategoriach politologicznych jak „atmosfera”. A jednak to właśnie ta antysystemowa aura współtworzona przez ówczesne, „undergroundowe” media okazała się czynnikiem spajającym. W jej ramach Piotr „Liroy” Marzec mógł porozumieć się z Januszem Korwin-Mikkem: łączył ich zaledwie postulat legalizacji marihuany, choć wyrastający z zupełnie odmiennych przesłanek, i w gruncie rzeczy niewiele więcej. Niekiedy nawet taka wspólna płaszczyzna nie była konieczna, bo wystarczało poczucie politycznego pokrewieństwa oparte na skali radykalizmu: nacjonalistyczni państwowcy mogli funkcjonować obok skrajnie antypaństwowych libertarian, bo poglądy schodziły na plan dalszy; na pierwszy wysuwało się doświadczenie

WE WCZESNEJ KONFEDERACJI POGLĄDY SCHODZIŁY NA PLAN DALSZY; NA PIERWSZY WYSUWAŁO SIĘ DOŚWIADCZENIE WSPÓLNOTY W KONTRZE DO ESTABLISHMENTU.

eprasa.pl 6600a739e9

wspólnoty i rosnącej siły budowanej w kontrze do establishmentu.

Poszukiwanie spójnej, „zakulisowej" logiki powstania proto-konfederacyjnego projektu, na przykład w postaci intrygi polityków czy dziennikarzy związanych z obozem Donalda Tuska jest w istocie uleganiem nieprawdziwemu dualnemu modelowi myślenia o polskiej polityce. W tym ujęciu wszystko musi wpisywać się w znane osie podziału: postkomuna kontra Solidarność, „Polska liberalna" kontra „Polska solidarna" etc. Tymczasem te dotychczasowe linie nigdy nie wyczerpywały realnego bogactwa życia politycznego, ponieważ nie uwzględniały „antysystemu" – dziwacznego bytu o „osobowości wielorakiej", któremu dopiero internet pozwolił się rozpoznać i zorganizować.

Oczywiście naiwnością byłoby sądzić, że antysystem był przestrzenią ludzi „bez biografii", a indywidualne powiązania i epizody z przeszłości łatwo mogą dziś rodzić pokusę budowania prostych, sensacyjnych narracji. Znajomości Grzegorza Brauna z Janem Pińskim czy dawna współpraca Krzysztofa Bosaka z Romanem Giertychem mogą sugerować istnienie jakiegoś ukrytego planu, zręcznej operacji. Jest to jednak wrażenie powierzchowne wynikające raczej z nieznajomości stopniowego, ewolucyjnego i poligenetycznego procesu krystalizowania się tej partii, co jest o tyle zabawne, że właściwie jest on implicite wpisany w samą jej nazwę.

IRONICZNIE PRZYWOŁYWANE POWIEDZENIE O „UMACNIANIU SIĘ PRZEZ PODZIAŁ" W PRZYPADKU KONFEDERACJI OKAZAŁO SIĘ ZASKAKUJĄCO TRAFNE.

Jednak monolit?

Kto zatrzymał się w śledzeniu losów Konfederacji na etapie, gdy stanowiła niesforną „zbieraninę", mógłby dziś z przekonaniem stwierdzić, że nie jest to formacja zdolna do wewnętrznej spójności. Byłby to jednak wniosek mylny. Bo choć konflikty i napięcia nie zniknęły, to teza o trwałym rozproszeniu przestała być prawdziwa, a ironicznie przywoływane powiedzenie o „umacnianiu się przez podział" w przypadku Konfederacji okazało się zaskakująco trafne. Kolejne rozstania (często burzliwe) prowadziły nie do rozpadu, lecz stopniowej homogenizacji. Odejścia takich postaci jak Liroy, Kaja Godek, Jakub Kulesza, Artur Dziambor, a ostatnio Grzegorz Braun, nie osłabiały rdzenia ugrupowania, lecz go oczyszczały i konsolidowały. W efekcie dwa najsilniejsze nurty (nacjonalistyczny i konserwatywno-liberalny) mimo narastających napięć wykształciły coś na kształt wspólnej tożsamości. Nie tyle ideowej, ile partyjnej.

Sprzyjało temu kilka czynników. Po pierwsze, stanowisko Krzysztofa Bosaka, który (pod wpływem swojego „wolnościowego" ukąszenia) od początku próbował pełnić rolę pomostu między środowiskami. Na pewnym etapie był to również pragmatyzm Roberta Winnickiego, gotowego do daleko idących (choć w jego rozumieniu tymczasowych) ustępstw. I wreszcie – pozorna polityczna elastyczność Sławomira Mentzena, który dla zachowania iluzji symetrii ustępstw potrafił korygować swoją retorykę, choćby w kwestii masowej migracji zarobkowej, od dawna będącej solą w oku środowisk nacjonalistycznych.

Nie bez znaczenia pozostawał także czynnik zewnętrzny. Stały „ostrzał" ze strony przeciwników, poczucie wspólnoty oblężonej twierdzy, a także przekonanie (fałszywe) o własnej przenikliwości w sprawach takich jak pandemia czy wojna na Ukrainie, wzmacniały wewnętrzne więzy. Do tego dochodziło narastające przeświadczenie o zdradzie prawicy przez PiS oraz bardziej przyziemny, lecz istotny element: zdolność do wypracowania wspólnego programu politycznego.

TOPNIENIE RADYKALIZMU, POSTĘPUJĄCE RÓWNOLEGLE ZE WZROSTEM POPARCIA, KAŻE ZREWIDOWAĆ OBRAZ KONFEDERACJI JAKO FORMACJI „IDEOWEJ PRAWICY".

A jeszcze niedawno oba główne komponenty traktowały Konfederację jako rodzaj parasola czy wygodnej platformy współpracy przy zachowaniu odrębnych tożsamości. Dziś ten etap jest już w dużej mierze zamknięty i można mówić o czymś w rodzaju „konfederackiego stanu świadomości". W wy-

eprasa.pl 6600a739e9

powiedziach liderów niemal zanikły charakterystyczne niegdyś zastrzeżenia: „jako Ruch Narodowy uważamy” czy „jako Nowa Nadzieja uważamy”. Cały zespół gra do jednej bramki, a zawodnicy doskonale podzielili się rolami i pozycjami.

Kto więc uważa, że łatwo można „wyjąć” jeden z tych elementów albo rozegrać ideowe sprzeczności, by doprowadzić do dezintegracji całego projektu, ulega kolejnemu złudzeniu. Wspólna historia, doświadczenie konfliktów i seria politycznych prób sprawiły, że ten organizm zdążył się zahartować, mimo wciąż obecnych niechęci i różnic.

„Skrajna prawica”

Czasy, w których Konfederację można było bez większego wahania określać mianem formacji radykalnej, w dużej mierze należą już do przeszłości. Świadomy dryf ku centrum podyktowany względami pragmatycznymi i marketingowymi okazał się zresztą skuteczny z punktu widzenia rosnącego poparcia. Kierunek ten Sławomir Mentzen chętnie przypisuje sobie, wyraźnie odcinając się od strategii „jazdy po krawędzi”, charakterystycznej dla Janusza Korwin-Mikkego, który wcześniej namaścił go na swojego następcę.

Ewolucję tę dobrze widać na przykładzie niemal każdej istotnej kwestii programowej. W podejściu do Unii Europejskiej dawna Konfederacja traktowała polexit jako coś oczywistego. Wraz ze wzrostem notowań przekaz zaczęto jednak łagodzić: pojawiła się rozmiękczająca koncepcja „wypierpolu”, czyli takiej polityki wobec Brukseli, która miałaby doprowadzić do wypchnięcia Polski z Unii bez konieczności niepopularnej deklaracji o potrzebie polexitu. Z czasem zastąpiły ją jeszcze bardziej wyważone formuły: że „z Unii nie można wyjść w obecnym momencie” albo że w „świecie idealnym” należałoby to rozważyć, lecz realia polityczne na to nie pozwalają. W efekcie z ugrupowania otwarcie postulującego zniszczenie „brukselskiego Babilonu” wyłoniła się partia, która w wielu aspektach mieści się w granicach szerokiego, mainstreamowego konsensusu, od czasu do czasu zaznaczając tylko odrębność głównie na poziomie retoryki.

KOLEJNE ROZSTANIA Z PARTIĄ (CZĘSTO BURZLIWE) PROWADZIŁY NIE DO JEJ ROZPADU, LECZ STOPNIOWEJ HOMOGENIZACJI.

Podobną trajektorię widać w innych obszarach. W sprawie ZUS-u: od postulatów natychmiastowej likwidacji, przez koncepcję stopniowego wygaszania, następnie – pozostawienia, ale z dobrowolnością dla przedsiębiorców, aż po dzisiejsze stanowisko, dopuszczające istnienie systemu przy jednoczesnej potrzebie ograniczenia jego biurokratycznego ciężaru. W państwowej edukacji: od idei likwidacji systemu publicznego do postulatu bonu oświatowego. W polityce zagranicznej: od flirtu z koncepcją sojuszu z Rosją przeciw Ukrainie, przez hasła „polityki wielowektorowej”, po obecną programową proatlantyckość, choć z zastrzeżeniem większej podmiotowości i bez ostentacyjnego lokajstwa.

Topnienie radykalizmu, postępujące równolegle ze wzrostem poparcia, każe więc zrewidować obraz Konfederacji jako formacji „ideowej prawicy”, przeciwstawianej przez jej liderów „nieideowej prawicy” PiS. W praktyce okazuje się, że „procenty sondażowe nie śmierdzą” i warto poświęcić dla nich ten szlachetnie brzmiący epitet.

PRZYTULIĆ **MICHALSKI**



eprasa.pl 6600a739e9

Skrajnie prawicowy niedźwiedź

– Pomysł na demonstrację wziął się z tego, że szukaliśmy czegoś ciekawego do nagrania. Wiedziałem już, że nagrywanie czegokolwiek wymaga przygotowań, budżetu, strojów, stylizacji. A Parada Równości to było wydarzenie, gdzie ludzie przychodzą już przygotowani, z rekwizytami i przebraniami. Wszystko jest gotowe – wystarczy przyjść i z nimi rozmawiać – mówi **Mikołaj Janusz „Jaok”** w rozmowie z **Krzysztofem Karnkowskim**.

– Kiedy uznałeś, że chodzenie na demonstracje jest ciekawe? I czy pamiętasz pierwszą z nich?

– Pierwszą demonstracją, na którą poszliśmy, była Parada Równości, chyba w 2006 roku. Zaczęło się od tego, że umówiliśmy się na nią przez forum dyskusyjne Suchar.net. Wtedy fora były bardzo popularne. Tam działał Koza, który był operatorem i miał dostęp do kamery – co nie było wtedy oczywiste. Pracował w sklepie ze sprzętem i mógł ją wypożyczać bez płacenia. Kamera stanowiła wtedy duży wydatek, nie było tanich alternatyw.

Moje wcześniejsze doświadczenia to nagrywanie z kolegami z liceum różnych absurdalnych rzeczy. Inspirowaliśmy się Grupą Filmową Skurcz [niezależna grupa filmowa, z której wywodzi się m. in. Bartosz Walaszek, autor wielu kultowych filmów i animacji, takich jak „Kapitan Bomba”, „Blok Ekipa” czy produkowany dla Netfliksa „Egzorcysta” – przyp. K.K.] – oni parodiowali filmy sztuk walki, robili teledyski dla Kazika, byli znani. Byli trochę starsi, z tego samego osiedla, więc patrzyliśmy na nich z zachwytem i próbowaliśmy robić coś podobnego.

Pomysł na demonstrację wziął się z tego, że szukaliśmy czegoś ciekawego do nagrania. Wiedziałem już, że nagrywanie czegokolwiek wymaga przygotowań, budżetu, strojów, stylizacji. A Parada Równości to było wydarzenie, gdzie ludzie przychodzą już przygotowani, z rekwizytami i przebraniami. Wszystko jest gotowe – wystarczy przyjść i z nimi rozmawiać.

Koza inspirował się amerykańskim formatem Jocko the Clown i chciał, żebyśmy bardziej obrażali ludzi. Ja miałem inną koncepcję. Ponieważ byłem przed mikrofonem, to ona się przebiła – żeby zadawać proste pytania, niekoniecznie poważne, ale takie, które coś uruchamiają. Czasami najprostsze pytanie działa jak trigger. Jeśli zapytasz o coś, co dla kogoś jest oczywiste, to ta osoba może to odebrać jako obraźliwe. Na przykład pytanie, od kiedy ktoś manifestuje swoją tożsamość – ktoś może uznać, że powinieneś zakładać, że



Proj. K. Karnkowski

eprasa.pl 6600a739e9

to całe życie, a każde inne założenie jest nie na miejscu.
Tak to się zaczęło. Poszliśmy na jedną, potem drugą demonstrację i wrzucaliśmy materiały na forum – raczej dla zabawy, dla znajomych.
Po jednej z demonstracji środowisk lewicowych pojawił się artykuł w ich piśmie internetowym zatytułowany „Faszystowska bojówka Pyta.pl". Do dziś pamiętam, że pisano tam o „krótko ostrzyżonych wyrostkach, najprawdopodobniej z bogatych domów, wyposażonych w kamerę cyfrową". Nie wiedzieli, że kamera była pożyczona bez wiedzy właściciela.
Ten tekst w pewnym sensie nas zdefiniował. Nam się to bardzo spodobało – ktoś nas zauważył. Co prawda krytycznie, ale to był impuls, żeby iść dalej. Zobaczyliśmy, że możemy wywoływać emocje.

Sama nazwa powstała przypadkiem – była promocja, że za złotówkę można wykupić domenę. Koza nie miał pomysłu i wybrał „Pyta", bo jego ojciec często cytował piosenkę „To ostatni mazur dzisiaj" ze słowami „czy pozwoli panna Krysia, młody ułan pyta...". I tak zostało.

Ten czarny PR sprawił, że uznaliśmy, że skoro ktoś odbiera nas poważnie, a my jesteśmy tylko młodymi ludźmi, którzy chcą coś nagrać i się pośmiać, to warto iść za ciosem.



Wtedy zaczęła się kształtować tożsamość Pyty.

– Jak przez te lata zmienił się profil demonstranta? Czy ludzie zachowują się inaczej?

– Wydaje mi się, że dziś jest znacznie mniej agresywnie, jeśli chodzi o realne zagrożenie. Kiedy zaczynaliśmy, często obecna na lewicowych protestach Antifa kojarzyła się z ludźmi dość niebezpiecznymi, często uzbrojonymi. Nie stronili od walk. Inne środowiska lewicowe też bywały przygotowane do starć. Punki biły się ze skinami, dochodziło do regularnych bójek.

Były fora jak Red Watch (strona związana z polskim odłamem nazistowskiej organizacji Blood & Honour), gdzie publikowano zdjęcia lewicowych działaczy z opisami, jak się biją i jak do nich podejść. To były środowiska nastawione na fizyczną konfrontację. Wtedy podchodzenie i zadawanie pytań mogło być niebezpieczne. Nie było monitoringu, telefonów nagrywających wszystko. Nasza kamera była często jedyną na miejscu, więc ludzie czuli się bezkarni.

Dziś młodzież związana z takimi ruchami to raczej ludzie od symboli i internetu – lajkują, identyfikują się, ale nie są tak konfrontacyjni. Jest spokojniej. Za to starsi uczestnicy są bardziej emocjonalni. Kiedyś trudno było wywołać taką reakcję u starszych osób, dziś to się zdarza częściej.

Na przykład na zgromadzeniach związanych z Radiem Maryja można było wywołać emocje, jeśli ktoś przytaknął na sugestię, że jest z grupy, której oni się obawiają. Mogło się to skończyć otoczeniem i wyzwiskami, ale to było coś zupełnie innego niż dawne starcia młodzieżowe.

Podsumowując: młodsi są dziś mniej niebezpieczni, a starsi – bardziej emocjonalni.

eprasa.pl 6600a739e9

– Tu chciałbym nawiązać do ostatniej demonstracji pod Pałacem Prezydenckim. Opowiedz o tym.

– To był protest przeciwko wetu prezydenta „Chcemy być safe". W pewnym momencie starsi uczestnicy zaczęli na nas napierać. Zaczął Piotr Łopaciuk z Latających Brygad Opozycji zobaczył nas i krzyknął, że jesteśmy ruskimi agentami.

To wywołało agresję – werbalną i niewerbalną. Zaczęli nas przepychać, szarpać. Pojawił się ktoś, kto wyglądał na tajniaka i odciągnął najbardziej agresywną osobę, więc sytuacja się uspokoiła.

Potem zmieniliśmy miejsce i zaczęliśmy ich lekko trollować – mówiąc do kamery rzeczy, których nie chcieli słyszeć. To wywołało kolejną reakcję.

Dwóch starszych panów próbowało wyrwać kamerę operatorowi, szarpali ją. Na szczęście się nie udało. To wyglądało groźnie, ale nie czuliśmy realnego zagrożenia – byliśmy w centrum, obok była policja, monitoring.

– Zostaliście przez tych ludzi oskarżeni o faszyzm.

– To jest taka kalka: jeśli ktoś nie jest po naszej stronie, to automatycznie staje się faszystą, bo przecież „my jesteśmy ci dobrzy", a atakują nas faszyści.

Ja bym powiedział, że to jest wprost nawiązanie do retoryki Putina. Tam też funkcjonuje dokładnie ten sam schemat: my bronimy świata, bronimy Rosji przed faszyzmem. Mam wrażenie, że część środowisk to przejęła – że one również „bronią świata przed faszyzmem". W efekcie każdy, kto nie jest po ich stronie albo kto robi sobie z nich żarty, zostaje od razu nazwany faszystą. Tylko trudno wskazać, co konkretnie miałoby być w tym faszystowskiego czy nazistowskiego. Ja chętnie bym wdał się w taką rozmowę i to rozróżnił, ale nie było to możliwe. A to przecież nie jest to samo – co innego faszyzm, co innego nazizm. Natomiast jedno i drugie, z polskiej i szerzej europejskiej perspektywy, ma jednoznacznie negatywne znaczenie. To są po prostu synonimy zła. Dlatego nie bardzo wiem, skąd im się to bierze. A jeśli mieliby to wyciągać z moich materiałów, to raczej byłoby to trudne do uzasadnienia. Wygląda to po prostu na schemat: kto nie z nami, ten faszysta.

TO JEST TAKA KALKA: JEŚLI KTOŚ NIE JEST PO NASZEJ STRONIE, TO AUTOMATYCZNIE STAJE SIĘ FASZYSTĄ, BO PRZECIEŻ „MY JESTEŚMY CI DOBRZY".

– A jak oceniasz frekwencję i średni wiek uczestników?

– To była niewielka grupa osób w porównaniu z czasami, kiedy protestowano za Andrzeja Dudy, kiedy ten „kocioł" był największy. Frekwencja? Na oko jakieś dwa tysiące osób, może dwa i pół. Trudno to dokładnie oszacować, więc uczciwie powiedziałbym: 2–2,5 tysiąca. Młodych było bardzo mało.

Natomiast wykształciło się coś takiego jak „młodzież KOD-u". I ci młodzi przemawiali, byli bardzo dobrze przyjmowani – właśnie dlatego, że są młodzi. To dodawało otuchy zebranym.

Całość była bardzo emocjonalna. Skrajne nastroje. Z jednej strony Donald Tusk jako najlepszy, najwspanialszy przywódca, który – jak tylko się odezwie – to „sypie się złoto". Z drugiej strony Karol Nawrocki jako najgorszy chuligan, patologia, która biega po Pałacu Prezydenckim z całą rodziną i go demoluje za publiczne pieniądze. Pojawia się też nadzieja, że może tego „nie udźwignie" i zrezygnuje z prezydentury.

To jest taka awangarda skrajnych emocji w polskim dyskursie politycznym. I w takim klimacie nawet zadanie prostego pytania potrafi natychmiast wywołać bardzo silną reakcję.

– Czy dorobiliście się stałych „znajomych" na demonstracjach?

– Tak. Są ludzie, którzy chętnie z nami rozmawiają, są tacy, którzy nas kojarzą. Czasem ktoś pojawia się regularnie przez rok czy dwa, potem znika.

Mamy też swoje „postacie" – z ksywkami typu „Hipopotam LGBT", „Ile panu płacą", „Pan Przyczajka", „Pan Boczek z Pressu". Wchodzą do naszego „uniwersum".

Kiedy widzą, że pojawiają się w materiałach i są oceniani przez widzów, zaczynają się inaczej zachowywać – spokojniej, z większą klasą. To jest pewna forma oswajania.

– Czyli jakaś funkcja wychowawcza?

– Tak. Jeśli ktoś próbuje cię publicznie zaatakować, możesz to wy-

eprasa.pl 6600a739e9

korzystać – zrobić z niego mem, piosenkę, materiał parodystyczny. To działa i jako obrona, i jako forma „wychowania".

Przykładem jest Afroman. Policja weszła do jego domu na podstawie fałszywych zarzutów, zniszczyła mu mieszkanie, nic nie znalazła. On wykorzystał nagrania z kamer i zrobił z tego utwory. Sprawa stała się głośna, wygrał proces i jeszcze na tym zarobił.

– Współpracowałeś z wieloma tradycyjnymi mediami. Czy to zmieniało Twoją pracę podczas demonstracji?

– Nie. Zawsze robiłem wszystko po swojemu. Czasem coś było wycinane na etapie produkcji, ale to normalne.

Zmieniało się raczej to, jak byłem odbierany. Gdy pracowałem dla Superstacji, część środowisk była zaskoczona, że nie traktuję ich poważnie. Gdy byłem kojarzony z mediami bardziej konserwatywnymi, pojawiała się większa niechęć.

Ale mój sposób pracy się nie zmienił.

– Wiem, że do niektórych demonstracji jest ci politycznie bliżej, do innych dalej. Czy umiesz zachować taki sam dystans wobec „swoich"?

– Czasami jest to praktycznie niewykonalne. I to nie wynika tylko z tego, że poglądy są w jakimś stopniu zbieżne. Na przykład na Marszu Niepodległości większość ludzi kojarzy już naszą formułę – że jest lekko ironiczna, prześmiewcza – i sami chętnie w nią wchodzą. Wykazują sporą dozę autoironii. W takiej sytuacji trudniej utrzymać ten sam poziom dystansu. Staram się, ale pewnie to i tak wpływa na przekaz. Bo jeśli trafiasz w dwa miejsca – w jednym cię witają, gratulują, pozdrawiają, a w drugim chcą cię rozszarpać – to siłą rzeczy materiał z tego drugiego będzie bardziej wyrazisty. A jednocześnie naturalnie pojawia się większa sympatia wobec tych, którzy są wobec ciebie życzliwi. To się udziela. Dlatego trudno ten czynnik całkowicie wyeliminować, choć oczywiście się staramy.

DWÓCH STARSZYCH PANÓW PRÓBOWAŁO WYRWAĆ KAMERĘ OPERATOROWI, SZARPALI JĄ. NA SZCZĘŚCIE IM SIĘ TO NIE UDAŁO.

NA MARSZU NIEPODLEGŁOŚCI WIĘKSZOŚĆ LUDZI KOJARZY JUŻ NASZĄ FORMUŁĘ I SAMI CHĘTNIE W NIĄ WCHODZĄ.

– Jak wygląda dziś Wasza ekipa?

– Przez lata przewinęło się u nas sporo osób. Dla wielu Pyta była pierwszym miejscem pracy.

Dziś mamy Ksenię, operatora Grzesia, osoby wspierające nas koncepcyjnie i organizacyjnie, producenta Andrzeja Gozdka, Michała Migałę jako „lustrzany" punkt widzenia. W sumie około sześciu osób, a na demonstracje jeździmy zwykle w dwie–trzy.

Jest też kolega Mikołaj, który streamował na TikToku i pewnie do tego wróci, bo młodsze pokolenie bardzo to lubi.

– Czy nowe pokolenie demonstrantów, wychowane już na internecie i – nie bójmy się tego powiedzieć – na Pycie, różni się od starszych uczestników różnych ulicznych protestów?

– Tak, widać zmianę. Coraz częściej trafiamy na ludzi, którzy są przygotowani, chcą się wypowiedzieć, formułują poglądy świadomie. Wiedzą, że spokojna wypowiedź działa na ich korzyść. To pokazuje, że rozumieją mechanizmy internetu. Z drugiej strony, na niektórych wydarzeniach jesteśmy traktowani bardziej jak atrakcja – trochę jak niedźwiedź w Zakopanem.

Mikołaj Janusz „Jaok" jest jedną z ciekawszych postaci polskiego internetu i mediów. Od 20 lat wraz ze swoimi współpracownikami nagrywa zadziorne, prowokacyjne relacje z rozmaitych demonstracji. W międzyczasie współpracował z licznymi mediami tradycyjnymi kojarzonymi z różnymi stronami polskich sporów politycznych. Pracował w stacjach radiowych związanych z Agorą, Telewizją Polską, TV Republiką, wpolsce24, a ostatnio współpracuje z kanałem „TAK". Jednak najmocniej kojarzony jest z autorskim kanałem pyta.pl, na którym w miarę regularnie publikuje nagrania z ulicznych protestów.

eprasa.pl 6600a739e9

Kongres Pracy w Gdańsku – człowiek na pierwszym miejscu

Konrad Wernicki

Kongres Pracy w Gdańsku – głos pracowników w centrum debaty o przyszłości rynku pracy

22 kwietnia 2026 roku w historycznej Sali BHP Stoczni Gdańskiej odbędzie się Kongres Pracy – wydarzenie o wyjątkowym znaczeniu dla debaty publicznej w Polsce. Będzie to pierwsze spotkanie tej rangi, podczas którego kluczowe wyzwania współczesnego świata pracy zostaną podjęte przede wszystkim z perspektywy strony społecznej – pracowników oraz ich reprezentacji.

W dobie dynamicznych przemian gospodarczych, postępującej transformacji energetycznej oraz rosnących napięć społecznych organizatorzy Kongresu stawiają sprawę jasno: fundamentem wszelkich zmian musi pozostać człowiek i godność jego pracy. Właśnie temu podporządkowana będzie cała idea wydarzenia, które ma stać się przestrzenią do otwartej, merytorycznej i odpowiedzialnej dyskusji o przyszłości rynku pracy w Polsce i Europie.

Człowiek w centrum transformacji

Nieprzypadkowa jest również data Kongresu. Wydarzenie odbędzie się w Dniu Ziemi, co stanowi wyraźny sygnał, że polityka klimatyczna nie być realizowana kosztem ludzi pracy. Organizator, Fundacja Promocji Solidarności, podkreśla konieczność uwzględnienia społecznych konsekwencji zmian gospodarczych, w tym bezpieczeństwa zawodowego i stabilności zatrudnienia. Człowiek nie może być jedynie elementem systemu – musi pozostać jego centrum.

Patronat i uczestnicy debaty

Honorowy patronat nad wydarzeniem objęły Kancelaria Prezydenta RP oraz NSZZ „Solidarność”. W Kongresie wezmą udział przedstawiciele związków zawodowych, świata polityki, eksperci ekonomiczni oraz liderzy opinii publicznej. Wśród zaproszonych gości znajdzie się również przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Piotr Duda, który zabierze głos podczas uroczystego otwarcia wydarzenia. Planowane jest także wystąpienie przedstawiciela prezydenta RP.

Najważniejsze tematy i panele dyskusyjne

Program Kongresu obejmuje cztery panele dyskusyjne koncentrujące się wokół najważniejszych wyzwań współczesnego rynku pracy:

Pierwszy z nich, zaplanowany na godzinę 13.00, poświęcony będzie zagadnieniu „Zielonego Ładu” i jego konsekwencjom dla świata pracy. W debacie wezmą udział eksperci z zakresu polityki energetycznej oraz przedstawiciele strony społecznej.

O godzinie 14.30 rozpocznie się panel „Rynek pracy 2026”, podczas którego przedstawiciele związków zawodowych, politycy i reprezentanci pracodawców spróbują odpowiedzieć na pytanie, w jakim kierunku zmierza polski rynek pracy.

Kolejna dyskusja, zaplanowana na godzinę 16.00, dotyczyć będzie kwestii potencjalnego przyjęcia waluty euro. Panel „Pensja w euro czy złotówkach? Czy warto przyjąć Euro?” skupi się na realnych konsekwencjach takiej potencjalnej zmiany dla pracowników i ich wynagrodzeń.

Ostatni panel, o godzinie 17.30, podejmie temat obecności obywateli Ukrainy na polskim rynku pracy, analizując wpływ migracji na zatrudnienie oraz relacje społeczne.

Początek szerszej debaty

Kongres rozpocznie się o godzinie 12.30 uroczystym otwarciem, które wyznaczy ton całemu wydarzeniu – debacie poważnej, potrzebnej i osadzonej w realnych problemach pracowników.

Organizatorzy podkreślają, że Kongres Pracy nie jest jednorazowym wydarzeniem, lecz początkiem szerszej dyskusji o kierunku zmian społeczno-gospodarczych w Polsce. Dyskusji, w której głos pracowników nie tylko wybrzmi, ale będzie realnie uwzględniany w procesie podejmowania decyzji.

Więcej informacji o wydarzeniu można znaleźć na portalu Tysol.pl oraz w mediach społecznościowych Fundacji Promocji Solidarności.

eprasa.pl 6600a739e9



KPRP
Patronat Kancelarii Prezydenta RP

PATRON HONOROWY
NSZZ Solidarność

PARTNER GŁÓWNY
NBP
NARODOWY BANK POLSKI

ORGANIZATOR
Fundacja Promocji Solidarności

PARTNERZY
DOMS

PATRONI MEDIALNI
TYGODNIK Solidarność
Radio Gdańsk
tysol.pl
trojmiasto.pl
Republika
TRWAM

eprasa.pl 6600a739e9

Filary wspólnoty narodów Europy Schumana

Zbigniew Krysiak

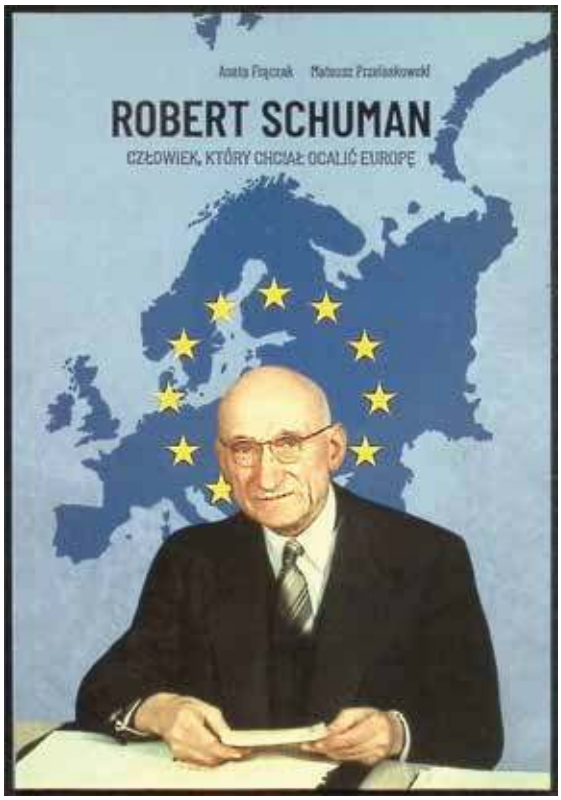
Instytut Myśli Schumana prowadzi od 10 lat działalność w Polsce i za granicą poprzez szerzenie oraz wdrażanie idei Wspólnoty Narodów Europy Schumana, którą zwolennicy Spinellego próbują zamienić w superpaństwo niszczące jedność, solidarność i pokój poprzez ustanawianie nad Europą dyktatorskich władz. Taki rozwój wydarzeń obserwuje się już w sposób namacalny obecnie. Uczmy się od Schumana, jak sprzeciwiać się niszczącym trendom budowania superpaństwa. W tym celu zapraszamy do studiowania audiobooka na YouTube pod tytułem „Robert Schuman. Człowiek, który chciał ocalić Europę" https://www.youtube.com/results?search_query=robert+schuman+cz%C5%82owiek+kt%C3%B3ry+chcia%C5%82+ocalic+europ%C4%99 oraz do formacji w Akademii Schumana poprzez uczestnictwo w zajęciach internetowych, na które można zapisać się na stronie www.puncspl.

Nie byłoby Europy bez hebrajskiego Dekalogu, greckiej filozofii, sztuki, rzymskiego prawa i myśli republikańskiej, ale to chrześcijaństwo jest duszą Europy. To ono ukształtowało Europę taką, jaką znamy. Jej żywotność, kreatywność i rozwój zależą od twórczej łączności z jej chrześcijańskimi korzeniami. Tak jak ciało bez duszy jest martwe, tak Europa bez chrześcijaństwa nie ma przyszłości. Jakiekolwiek próby ograniczania aktywnej i twórczej obecności kościołów i chrześcijan w sferze publicznej i w wolnej debacie publicznej są działaniami antyeuropejskimi, niszczącymi jedność naszego kontynentu, pozbawiającymi go wymiaru duchowego i w konsekwencji prowadzącymi do obumierania wolności i solidarności oraz rodzenia się przemocy i fanatyzmu, jakie rodzą współczesne ideologie. „Demokracja w Europie będzie chrześcijańska albo nie będzie jej wcale. Demokracja antychrześcijańska byłaby karykaturą zmierzającą do pogrążenia się w tyranii lub w anarchii. Stanowisko demokraty może być określone w ten sposób: nie może on zaakceptować tego, że państwo systematycznie ignoruje rzeczywistość religijną, że przeciwstawia jej stronniczość graniczącą z wrogością lub pogardą. Państwo nie może nie uznawać, bez krzywdy i szkody wyrządzonej sobie, niezwykłej skuteczności natchnienia religijnego w praktykowaniu cnót obywatelskich, w tak koniecznej obronie przeciw siłom rozkładu społecznego, które wszędzie działają" (Robert Schuman).

Wolność jest najcenniejszym klejnotem w skarbcu europejskich wartości. Rodziła się w bólach, w długim i skomplikowanym procesie historycznym, zawsze krucha, wymagająca obrony przed despotyzmem i anarchią. Wolność narodów wyraża się w demokracji, czyli „rządach ludu, przez lud i dla ludu" (Abraham Lincoln). Natomiast wolność człowieka to jego niezbywalne, naturalne, dane przez Stwórcę prawo. Przejawia się szczególnie w wolności sumienia i wyznania, wolności słowa i zgro-

NIE BYŁOBY EUROPY BEZ HEBRAJSKIEGO DEKALOGU, GRECKIEJ FILOZOFII, SZTUKI, RZYMSKIEGO PRAWA I MYŚLI REPUBLIKAŃSKIEJ, ALE TO CHRZEŚCIJAŃSTWO JEST DUSZĄ EUROPY.

eprasa.pl 6600a739e9



Aneta Frączak, Mateusz Przelaskowski, „Robert Schuman. Człowiek, który chciał ocalić Europę", Wydawnictwo Instytutu Teologicznego Księży Misjonarzy, Kraków 2022

madzeń, wolności zrzeszania się. Stopniowe, acz zauważalne ograniczanie wolności narodów i wolności obywatelskich przez instytucje europejskie i niektóre państwa wspólnoty to wielkie zagrożenie dla zjednoczonej Europy. „W rzeczywistości nie można stosować terminu «demokracja» do ustroju, który odmawia uznania istnienia narodu, to znaczy żyjącej wspólnoty, będącej w posiadaniu własnej, autentycznej spuścizny, mającej swoje dążenia i własne posłannictwo, które chce wypełniać w całkowitej wolności; nie można odnosić go do reżimu, który odrzuca samą ideę wolności i odpowiedzialności osobistej, który przemocą tłumi odmienne tendencje i oceny, określając je mianem zbrodniczych dewiacji. [...] W prawdziwej demokracji istnieje tylko jedno ograniczenie dla wolności: podstawy państwa i społeczeństwa muszą być zabezpieczone przed przemocą i niszczycielskimi zamiarami" (Robert Schuman).

Solidarność jest przeciwieństwem egoizmu w wymiarze indywidualnym, społecznym i narodowym. Wyrasta ona z ewangelicznego przesłania miłości, pokoju i braterstwa. Jest wielką wartością leżącą u samych podstaw projektu jednoczenia Europy. Człowiek solidarny z dotkniętym nieszczęściem sąsiadem, członkowie klasy średniej solidarni ze swoimi uboższymi współobywatelami, w końcu narody solidarne z innymi narodami w budowaniu prawdziwej wspólnoty, gdzie dobro każdego, choćby najmniejszego i ubogiego narodu, jest tak samo ważne, jak dobro narodów licznych i zamożnych. Mniej lub bardziej zawoalowany dyktat silnych i bogatych państw Europy uderza w sam fundament projektu zjednoczeniowego. Oznacza śmierć wspólnoty i powrót do złowieszczej ery egoizmów narodowych. „Nigdy nie dość powtarzać, że zjednoczenie Europy nie dokona się ani wyłącznie, ani przede wszystkim dzięki instytucjom europejskim; ich powstanie poprzedzi rozwój myśli i poczucia solidarności" (Robert Schuman).

Patriotyzm to miłość do ojczyzny, jej języka, kultury, tradycji i historii. Jest przeciwieństwem zarówno kosmopolityzmu, jak i nacjonalizmu. Europejskość organicznie wyrasta z tożsamości narodowych i bez nich nie istnieje. Jednocześnie przekracza owe tożsamości, wychodząc ku wspólnocie ponadnarodowej. Dlatego ani kosmopolita, ani nacjonalista nie jest i nie może być Europejczykiem w najgłębszym tego słowa znaczeniu. Pielęgnowanie patriotyzmu w krajach Europy to najskuteczniejsze antidotum na odradzające się nacjonalizmy i separatyzmy oraz wielkie wsparcie w budowaniu europejskiej jedności. Walka z patriotyzmem zaś to niszczenie wspólnoty, burzenie wspólnego europejskiego domu. „Polityka europejska na pewno nie może stać w sprzeczności z patriotycznymi ideałami. Powinna ona zachęcać wszystkich do szczególnego i prawdziwego umiłowania swojej ojczyzny, co będzie sprzyjać rozwijaniu miłości, która jako taka ze swojej natury nie będzie działać na niekorzyść innych krajów. Takie podejście prowadzić będzie do osiągnięcia jedności z pełnym zachowaniem różnorodności" (Robert Schuman).

Wobec obecnych niszczących działań tzw. apostołów Spinellego wyraźmy sprzeciw, który nie może polegać tylko na krytycznej ocenie obecnego stanu rzeczy, lecz powinien prowadzić do budowania ruchu oporu przeciwko superpaństwu i organizowania skoordynowanych grup oporu w różnych miejscach Polski i za granicą, aby w wielorakich formach zatrzymać niszczenie Polski i Europy Schumana.

Artykuł pochodzi z „Magazynu Optyka Schumana".

eprasa.pl 6600a739e9

Nie usprawiedliwiamy łatwo AMERYKANÓW

Atak Stanów Zjednoczonych i Izraela na Iran – choć spodziewany od dawna – nie stał się z tego powodu wcale bardziej **oczywisty pod względem etycznym**. Możemy patrzeć na niego z takiej czy innej perspektywy politycznej, sympatyzować z którąś ze stron konfliktu, ale ocena etyczna powinna dawać nam nieco szerszą perspektywę.

Tomasz Rowiński



Teheran, Iran

Fot. Farhad Babaei / Laif / Forum

eprasa.pl 6600a739e9

Powiem nawet nienatarczywie, że jakkolwiek polityka nie jest etyką, to jej cele zawsze pozostają w pewnym związku z powinnościami państw i osób odpowiedzialnych za rządzenie. Zatem zrozumienie, co wojna oznacza dla ludzi i ludzkich wspólnot, nie może być w ocenie wojny pominięte.

Wojna wymaga uzasadnienia

Papież Leon XIV w niedzielę, 1 marca br., w czasie rozważań przed modlitwą „Anioł Pański" odniósł się bezpośrednio do wydarzeń na Bliskim Wschodzie w dość ostrożny sposób. Wojna zaczęła się ledwie kilkanaście godzin wcześniej. W następnych swoich wypowiedziach zaczął już jednak bardziej sugestywnie wywierać presję na zakończenie tego konfliktu. Pytał, czy chrześcijanie, odpowiedzialni za wojny, mają odwagę, aby zrobić poważny rachunek sumienia ze swoich działań, i przestrzegał przed wykorzystywaniem Boga do usprawiedliwiania wojen i przemocy. Inne głosy mówiły jednak coś zgoła przeciwnego, przedstawiając szereg uzasadnień dla amerykańsko-izraelskiego ataku – konieczność obalenia religijnej tyranii, osłabienie nowej „osi zła", w której Teheran zajmuje ważne miejsce junior partnera Pekinu i Moskwy, czy wreszcie pośrednia pomoc Ukrainie ostrzeliwanej przez irańskie drony.

Co jednak możemy my – zwykli chrześcijanie – myśleć o tym zbrojnym starciu? Czy nauczanie Kościoła wspiera nas we właściwej ocenie tragedii rozgrywającej się w odległym od Polski teatrze politycznym? Szczególnie że dziś coraz trudniej o jakimkolwiek zbrojnym konflikcie mówić, że to „nie nasza wojna". Każdy konflikt przekłada się choćby na globalne procesy ekonomiczne, które rzutują nie tylko na życie bezpośrednich uczestników zmagań. Dzięki wojnom zwykle bogaci stają się jeszcze bogatsi, a biedni ubożeją.

Dlaczego jednak w ogóle mamy brać pod uwagę społeczne nauczanie Kościoła katolickiego, gdy chcemy zrozumieć coś z etycznego wymiaru toczących się wojen? Myślę, że podstawowe uzasadnienie będzie takie – nauka społeczna Kościoła jest jedną z niewielu spójnych doktryn etycznych o względnie szerokim oddziaływaniu, jedną z niewielu, która nie jest tylko akademicką teorią wąskiej szkoły badaczy oderwanych od działania, jedyną z niewielu, która stara się unikać stronniczej perspektywy wspierającej partykularne interesy. I być może ostatnią, która zbiera w całość elementy długotrwałego europejskiego doświadczenia etycznego. Także tego, które sięga czasów przednowoczesnych, gdy partykularyzm przynajmniej deklaratywnie nie był dominantą myślenia o polityce i etyce.

– Wobec groźby tragedii o ogromnych rozmiarach kieruję do zaangażowanych stron gorący apel, aby wzięły na siebie moralną odpowiedzialność za powstrzymanie spirali przemocy, zanim stanie się ona nieodwracalną przepaścią! Niech dyplomacja odzyska swoją rolę i niech będzie promowane dobro ludów, które pragną pokojowego współistnienia opartego na sprawiedliwości. I nadal módlmy się o pokój – apelował biskup Rzymu.

Z tych słów wynikało, że Stolica Apostolska być może zamierza zachować sytuacyjny dystans wobec stron konfliktu. Nauczanie Kościoła w zakresie ram etycznych wojny zawarte w katechizmie – mam tu na myśli tę niebieską jego edycję redagowaną w latach pontyfikatu Jana Pawła II – jest jednak znacznie

DZIŚ CORAZ TRUDNIEJ O JAKIMKOLWIEK ZBROJNYM KONFLIKCIE MÓWIĆ, ŻE TO „NIE NASZA WOJNA". KAŻDY KONFLIKT PRZEKŁADA SIĘ CHOĆBY NA GLOBALNE PROCESY EKONOMICZNE, KTÓRE RZUTUJĄ NIE TYLKO NA ŻYCIE BEZPOŚREDNICH UCZESTNIKÓW ZMAGAŃ.

Papież Leon zabiera głos

Wróćmy na chwilę do papieża Leona. – Z głębokim niepokojem śledzę to, co w tych dramatycznych godzinach dzieje się na Bliskim Wschodzie i w Iranie. Stabilności i pokoju nie buduje się wzajemnymi groźbami ani posługując się bronią, co sieje zniszczenie, ból i śmierć, ale jedynie poprzez rozsądny, autentyczny i odpowiedzialny dialog – mówił Leon XIV w pierwszą niedzielę marca.

mniej dyplomatyczne. Wyraźnie też późniejsze wypowiedzi Leona XIV, choć nie wskazywały palcem na żadną z zaangażowanych stron, były już pod jego silniejszym wpływem. Jeszcze bardziej pod wpływem encykliki papieża Franciszka „Fratelli tutti".

Obrona pokoju

Co na temat wojny znajdujemy w katechizmie? Po pierwsze tytuł rozdziału poświęconego tej

eprasa.pl 6600a739e9

kwestii nosi tytuł „Obrona pokoju”, co już wskazuje na intencje autorów, po drugie – przypomina on, że „piąte przykazanie zakazuje dobrowolnego niszczenia życia ludzkiego”, po trzecie mówi, że „każdy obywatel i wszyscy rządzący są zobowiązani do działania na rzecz unikania wojen”, po czwarte sygnalizuje, że „należy ściśle wziąć pod uwagę dokładne warunki usprawiedliwiające uprawnioną obronę z użyciem siły militarnej”. Zatem nawet w sytuacji defensywy przed wojną napastniczą katolicka nauka społeczna zaleca, by wziąć pod uwagę „uzasadnione warunki powodzenia”, a nie prowadzić obronę uporczywą która kończy się jałowym przelewem krwi.

Teoria wojny sprawiedliwej głoszona przez katechizm w zasadzie nie przewiduje możliwości usprawiedliwienia wojny zaczepnej czy działań mających znamiona agresji. Tego rodzaju uzasadnienia bardziej byli skłonni podawać klasyczni autorzy pogańscy. Jednak w epoce chrześcijańskiej tę skłonność znacznie ograniczono. Rzecz jasna nie mówimy tu o poziomie taktycznym w czasie toczącego się już konfliktu, gdy kontratak czy właśnie działania zaczepne mogą mieć charakter aktywnej obrony, ale o wskazówki – kryteria – dla sumień ludzi podejmujących decyzje na poziomie strategicznym. Inna sprawa, że takie kryterium jak „uzasadnione warunki powodzenia” zawsze powinno być brane pod uwagę niezależnie od fazy konfliktu czy szczebla decyzyjnego.

Kto zaczyna wojnę?

Jednak w polityce, co oczywiste, nie wszystko zawsze daje się wymierzyć w sposób ścisły. Praca sumienia – w sensie racjonalnej kalkulacji znaczenia różnych czynników – musi być w takich okolicznościach szczególnie intensywna. Możemy przecież wyobrazić sobie sytuację, gdy jedno państwo podejmuje, choćby na podstawie informacji wywiadowczych, uprzedzający atak, który w doktrynie wojskowej może być uznany za formę skutecznej, uprawnionej obrony; przeniesienie działań na obszar przeciwnika ograniczający straty własne.

Niewątpliwie jednak tego rodzaju taktyczne podejście do sytuacji strategicznej i politycznej, którą jest decyzja o przekroczeniu progu wojny, traktuje jako drugorzędną informację podstawową – kto rzeczywiście zaatakował, czyje czołgi, żołnierze, rakiety, samoloty czy może cyfrowe środki napaści jako pierwsze naruszyły integralność terytorialną drugiego kraju. Nie ma tu prostych odpowiedzi, ale jednocześnie widzimy dobrze, że reguły wojny sprawiedliwej wznoszą sposób myślenia o konflikcie zbrojnym na nieco wyższy poziom uzasadnienia niż ten, jakim byłoby proste stwierdzenie, że każda akcja zbrojna może być usprawiedliwiona obroną interesów grupy rządzącej tym czy innym podmiotem politycznym.

„Nie” dla wojen prewencyjnych

Zwrócenie uwagi – w sieciocentrycznym świecie polityki i konfliktów – na problem bezpośredniej odpowiedzialności za eskalację działań zbrojnych, szczególnie w epoce, kiedy to mocarstwa chętnie korzystają z wojen interwencyjnych czy też prewencyjnych, jest jednym z najważniejszych doktrynalnie fragmentów encykliki „Fratelli tutti” (s. 258) papieża Franciszka. Jest to także uzupełnienie, jeśli chodzi o treść katechizmu.

SPRZECIW WOBEC WOJNY PREWENCYJNEJ W NAUCZANIU KOŚCIOŁA WYNIKA NIE TYLKO Z TROSKI O ŻYCIE LUDZI, LECZ TAKŻE Z ROZWIJANEJ OD DZIESIĘCIOLECI ZASADY PRAWA NARODÓW DO SAMOSTANOWIENIA.

„Tak łatwo wybrać wojnę, posługując się wszelkiego rodzaju wymówkami, pozornie humanitarnymi, obronnymi lub prewencyjnymi, uciekając się także do manipulacji informacją. Faktycznie, w ostatnich dekadach wszystkie wojny były rzekomo «usprawiedliwione»” – pisał argentyński biskup Rzymu w roku 2020.

Papież Franciszek zauważał, że na naszych oczach niejednokrotnie podejmuje się próby usprawiedliwiania tzw. ataków prewencyjnych oraz różnych form działań zbrojnych, które w rzeczywistości często prowadzą do jeszcze większego zła niż to, któremu miały zapobiec.

Zwracał uwagę, że rozwój broni jądrowej, chemicznej i biologicznej, a także dynamiczny postęp technologiczny sprawiły, iż wojna zyskała niszczycielską siłę wymykającą się spod kontroli i dotykającą przede wszystkim niewinnych cywilów. Podkreślał również, że ludzkość dysponuje dziś bezprecedensową władzą nad własnym

eprasa.pl 6600a739e9

losem, jednak nie ma pewności, czy potrafi korzystać z niej w sposób odpowiedzialny.

W konsekwencji twierdził, że nie można już traktować wojny jako realnego rozwiązania problemów, ponieważ związane z nią zagrożenia niemal zawsze przewyższają ewentualne korzyści.

Należy oczywiście dodać, że jako zewnętrzni obserwatorzy możemy nie znać wszystkich czynników, które prowadzą do decyzji o podjęciu konfliktu zbrojnego. Jednak równocześnie nie ma też powodu, by ufać w każde słowo wygłaszane przez polityków, którzy są skłonni, by „maskować fałszywe intencje" i „stawiać interesy partykularne danego kraju lub grupy ponad światowym dobrem wspólnym" („Fratelli tutti", s. 257).

Doktryna mądrzejsza od papieży

Dla czytelników encykliki, o której pisałem powyżej, było jasne, że jej fragmenty dotyczące konfliktów zbrojnych stanowiły krytykę skierowaną pod adresem państw Zachodu. Jako biskup Rzymu pochodzący z Ameryki Południowej Franciszek od początku wykazywał szczególną rezerwę wobec Stanów Zjednoczonych, zwłaszcza w ich republikańskim wydaniu. Jednak odnowiona katolicka refleksja wojenna nabrała szczególnego i niespodziewanego znaczenia w lutym 2022 roku, kiedy wojska rosyjskie wkroczyły na terytorium Ukrainy. Wówczas rosyjska propaganda uzasadniała agresję koniecznością zapewnienia bezpieczeństwa swojemu państwu. W tym kontekście szeroko komentowano także słowa papieża o „szczekaniu NATO u drzwi Rosji", które odebrano jako przejaw zbyt wyrozumiałego stosunku wobec agresywnej polityki Kremla. Nagle wojna prewencyjna przestała być dla biskupa Rzymu problemem.

Pozorna sprzeczność między treścią „Fratelli tutti" a licznymi wypowiedziami i działaniami papieża po roku 2022 nie jest jednak zaskakująca. Polityka Stolicy Apostolskiej w latach 2013–2025 opierała się w dużej mierze na wizji świata jako układu wielobiegunowego, określanego metaforycznie mianem „nowego koncertu mocarstw". To wizja promowana głównie przez Moskwę i Pekin. Franciszek, instrumentalnie posługując się antywojenną retoryką, by skrytykować Zachód, wpadł w pułapkę. Niezamierzenie bowiem doprecyzował i wzmocnił korektę katolickiej etyki politycznej wprowadzoną przez Jana Pawła II pod wpływem niepodległościowych doświadczeń Europy Środkowo-Wschodniej, w tym Polski.

Sprzeciw wobec wojny prewencyjnej w nauczaniu Kościoła wynika nie tylko z troski o życie ludzi, lecz także z rozwijanej od dziesięcioleci zasady prawa narodów do samostanowienia. Kościół odszedł od postrzegania świata jako układu stref wpływów wielkich mocarstw, przyjmując perspektywę, w której każdy naród ma prawo do suwerennego istnienia. Oznacza to, że dopóki dane państwo nie narusza integralności terytorialnej innych narodów, nie może być ono obiektem agresji militarnej. Wybór sojuszy i form współpracy międzynarodowej należy do jego autonomicznych decyzji. Tymczasem za pretekst do wojny Rosjanie uznali bliską współpracę Ukrainy ze Stanami Zjednoczonymi oraz państwami europejskimi, uznając to za naruszenie swojej „strefy wpływów".

Wszystko także w pewien sposób odnosi się do wojny w Iranie.

Cele

Na koniec rzeczywiście trzeba by – jak naprawdę delikatnie zrobił papież Leon XIV – zapytać rządzących Stanami Zjednoczonymi o adekwatność celów i środków w przeciągającej się irańskiej operacji. Czy zrobili wszystko, by obronić pokój, czy zaistniały ich zdaniem uzasadnione warunki powodzenia działań zbrojnych, czy nie przeszacowali poziomu niezadowolenia irańskiego społeczeństwa z władzy ajatollahów, czy – wreszcie – argumenty odnoszące się do rzeczywistej niegodziwości irańskiego ustroju politycznego nie były tylko przesłoną dla niecierpliwej chęci zdynamizowania sytuacji na Bliskim Wschodzie, tak by odnieść szybkie partykularne korzyści własne. Zresztą należałoby jeszcze zapytać, czy przynajmniej te doraźnie korzyści udało się osiągnąć? Reżim nie padł, Irańczycy są dziś bardziej wściekli na Amerykanów za niszczenie ich kraju niż na ajatollahów za podłe rządy. Co dalej w tej sytuacji? Jaki pokój ma teraz nastąpić, jak odbudować ludzkie losy po tym zniszczeniu? Gdzie w tym wszystkim jakieś dobro? Na ten moment trudno je dostrzec.

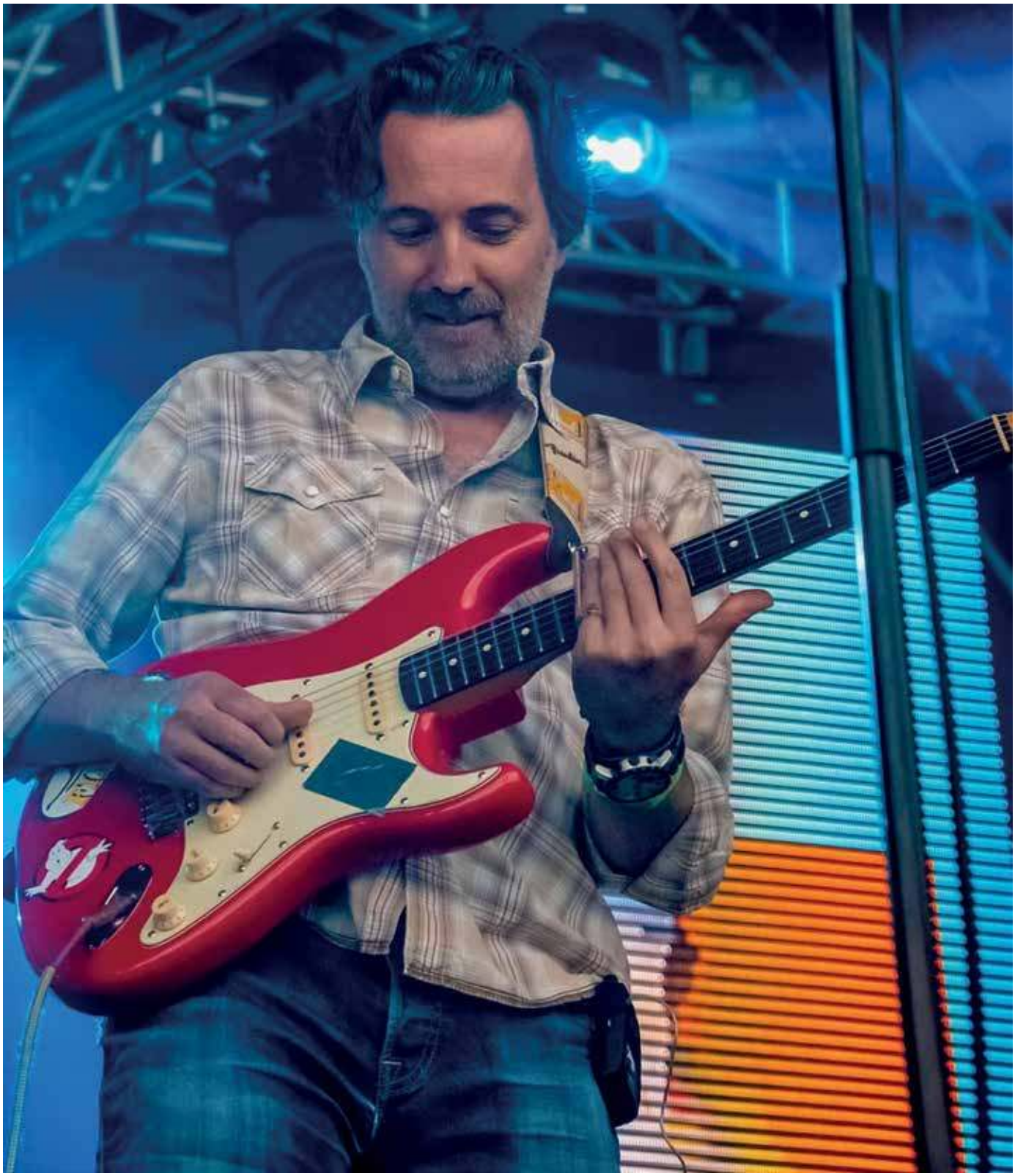
> REŻIM NIE PADŁ, IRAŃCZYCY SĄ DZIŚ BARDZIEJ WŚCIEKLI NA AMERYKANÓW ZA NISZCZENIE ICH KRAJU NIŻ NA AJATOLLAHÓW ZA PODŁE RZĄDY.

eprasa.pl 6600a739e9

KULTURA

Czytaj też:

„Odwdzięczam się Bogu za to, że mnie uratował” 56



Fot. arch.

eprasa.pl 6600a739e9

Chris Rea Experience – z Paulem Caseyem i jego słynnym zespołem Rea-magined w roli głównej – **zbiera owacje na stojąco i entuzjastyczne recenzje**, gdziekolwiek grają. Teraz, po raz pierwszy w Europie, wieloletni przyjaciel i współpracownik Chrisa Rei prezentuje niezapomniany, specjalnie skomponowany koncert dla polskiej publiczności. Chris Rea Experience przywraca na scenę największe hity legendarnego muzyka w jego niepowtarzalnym stylu, w wykonaniu Paula Caseya.

Chris Rea to artysta O OGROMNYM WPŁYWIE

– Po raz pierwszy zobaczyłem Chrisa jako 15-latek w Belfaście – to był mój pierwszy koncert w życiu. Kilka lat później poznałem go osobiście. Był niezwykle życzliwy, poświęcił mi dużo czasu, udzielił cennych wskazówek dotyczących gry na slide i sprzętu – mówi **Paul Casey**, muzyka, kompozytor, autor tekstów, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

– Kim jest Chris Rea i jaką rolę – Twoim zdaniem – odegrał w historii współczesnej muzyki gitarowej?

– Kiedy byłem bardzo młody, słuchałem muzyki mojego ojca – Dire Straits, Fleetwood Mac, Erica Claptona. Jednak to właśnie Chris Rea zrobił na mnie największe wrażenie. Odkąd pamiętam, jego muzyka była ze mną. Właściwie to jedyny powód, dla którego sięgnąłem po gitarę. Zafascynowało mnie brzmienie slide'u – wtedy nawet nie wiedziałem, czym ono jest. Ogromne znaczenie miały też jego teksty. Trafiały do mnie już w młodym wieku – były autentyczne, osadzone w realiach zwykłych ludzi. Czułem z nimi silną więź. I tak zaczęła się moja muzyczna droga, która zaprowadziła mnie aż tutaj.

– Czy można powiedzieć, że Chris Rea jest głosem Twojego życia?

– Nie powiedziałbym tego wprost. Nie uważam się za wokalistę, ale śpiewu nauczyłem się, słuchając jego płyt. Chciałem pisać piosenki i grać na gitarze tak jak on. Kiedy już w to wszedłem, wszystko przyszło bardzo naturalnie.

MOGŁEM DZIELIĆ SCENĘ Z CHRISEM REĄ, OBSERWOWAĆ GO I UCZYĆ SIĘ BEZPOŚREDNIO OD NIEGO.

– Dlaczego uważasz go za mistrza w swojej dziedzinie?

– Jego gra na gitarze jest niezwykła. To prawdziwy mistrz slide'u – właśnie to brzmienie sprawiło, że zapragnąłem grać. Miałem też ogromne szczęście, bo mogłem dzielić z nim scenę, obserwować go i uczyć się bezpośrednio od niego.

Kiedyś, jeszcze jako bardzo młody człowiek, dałem mu swoje demo za kulisami koncertu w Londynie. Kilka dni później zadzwonił. Powiedział, że brzmienie mojej gitary przypomina jego własne. Był pod wrażeniem, podobnie jak jego córka, która żartowała, że „trzeba mi połamać palce" [śmiech].

Chris miał silne związki z Irlandią – jego matka była Irlandką, a album „Shamrock Diaries" powstał właśnie tam. Spodobał mu się także celtycki charakter mojego głosu. Niedługo potem znalazłem

eprasa.pl 6600a739e9

się w jego studiu w Londynie, nagrywając płytę pod jego okiem. To było spełnienie marzeń.

– Jakie znaczenie ma jego twórczość dla współczesnej muzyki?

– W Wielkiej Brytanii to jeden z najważniejszych gitarzystów i autorów piosenek. Album „The Road to Hell" odniósł ogromny sukces, a „Driving Home for Christmas" to już klasyk, który zna każdy. To artysta o ogromnym wpływie.

– Jaki jest jego znak rozpoznawczy?

– Przede wszystkim gitara slide i charakterystyczne brzmienie bottlenecku. Do tego niski, chropowaty głos i teksty, które są szczere, proste i bardzo prawdziwe.

– Opowiedz o projekcie Chris Rea Experience.

– Pomysł narodził się w zeszłym roku podczas Derry Jazz Festival. Mój perkusista zaproponował, by przygotować koncert z muzyką Chrisa – coś, o czym sam wcześniej myślałem. Organizatorzy od razu się zainteresowali. Skontaktowałem się z Chrisem, który był zaskoczony, ale bardzo pozytywnie nastawiony.

Wybraliśmy jego największe przeboje oraz kilka mniej oczywistych utworów. Po koncercie zadzwonił do mnie i był bardzo zadowolony. Wkrótce potem pojawiły się kolejne propozycje koncertów. Co ciekawe, dwóch fanów z Katowic przyjechało specjalnie do Derry – tak zaczęła się nasza przygoda z Polską.

– Czy podczas koncertu wykonujecie wyłącznie jego utwory?

– Tak – to w pełni koncert poświęcony Chrisowi Rei.

– Jak oddajecie hołd jego muzyce?

– W naszym składzie jest Owen O'Neill – basista, który grał z Chrisem w latach 80. i nagrywał z nim najważniejsze albumy. Dla mnie to surrealistyczne doświadczenie – patrzeć na scenie i widzieć go grającego te same partie, które znałem z płyt.

– Jak zaczęła się Wasza znajomość?

– Po raz pierwszy zobaczyłem Chrisa jako 15-latek w Belfaście – to był mój pierwszy koncert w życiu. Kilka lat później poznałem go osobiście. Był niezwykle życzliwy, poświęcił mi dużo czasu, udzielił cennych wskazówek dotyczących gry na slide i sprzętu.

– Jak zareagował na Twoje pierwsze nagrania?

– Był naprawdę zaskoczony i pod wrażeniem. Powiedział, że brzmię jak on. Napisał dla mnie materiał na płytę i wyprodukował ją – to było niesamowite doświadczenie.

– Czy planujesz współpracę z polskimi muzykami?

– Chętnie. Bardzo dobrze czuję się w Polsce – ludzie są tu otwarci i serdeczni, bardzo przypominają Irlandczyków.

– Dlaczego jego muzyka jest ponadczasowa?

– Bo opiera się na świetnych kompozycjach, brzmieniu i autentyczności. Taka muzyka się nie starzeje.

– Jak zachęciłbyś nowych słuchaczy?

– Myślę, że na koncerty przychodzą głównie fani Chrisa, ale wierzę, że docieramy też do młodszej publiczności. Zdarzają się zabawne sytuacje – jedno dziecko było przekonane, że to ja jestem Chrisem Reą [śmiech].

– Jakie masz plany na przyszłość?

– Najpierw – tradycyjnie – piwo. A potem kolejne koncerty w Europie: Holandia, Belgia, Niemcy, Włochy, Szwajcaria. Chcemy też wracać do Polski jak najczęściej.

– Pracujesz nad własną muzyką?

– Tak, cały czas tworzę. Kończę nowy album, a równolegle pracuję nad płytą z interpretacjami utworów Chrisa Rei.

BARDZO DOBRZE CZUJĘ SIĘ W POLSCE – LUDZIE SĄ TU OTWARCI I SERDECZNI, BARDZO PRZYPOMINAJĄ IRLANDCZYKÓW.

O ZESPOLE:

Zespół Rea-magined to prawdziwa czołówka najlepszych europejskich muzyków. Ich światowej klasy kunszt przebija się w każdej nucie, a oni oddają hołd dziedzictwu Chrisa Rei z głębokim szacunkiem dla jego wyjątkowego brzmienia.

Znajomość Paula Caseya z Chrisem Reą rozpoczęła się w 1990 roku, kiedy nastoletni Casey wpadł za kulisy podczas próby dźwięku i zapytał maestra, jak grać na gitarze slide. Lata później Rea był oszołomiony taśmą demo, którą otrzymał od swojego młodego irlandzkiego protegowanego: – Jego pierwsze dema były absolutnie niesamowite... To było dla mnie dziwne uczucie, jakbym sam je zagrał. Były tak dokładne – powiedział w zeszłorocznym wywiadzie.

eprasa.pl 6600a739e9

MIX PŁYT Bartosz Boruciak

JACK HARLOW – JACKMAN
WYD. ATLANTIC



Minimalistyczny i bardziej introspektywny niż wcześniejsze projekty. Harlow rezygnuje z radiowych hitów na rzecz surowych bitów i osobistych wersów. Teksty są szczere, momentami refleksyjne, choć nie zawsze trafiają do mnie równie mocno. To krok w stronę dojrzałości artystycznej, ale dla części słuchaczy może być zbyt stonowany i pozbawiony energii znanej z jego hitów.

THE SCRATCH – PULL LIKE A DOG
WYD. SONY MUSIC



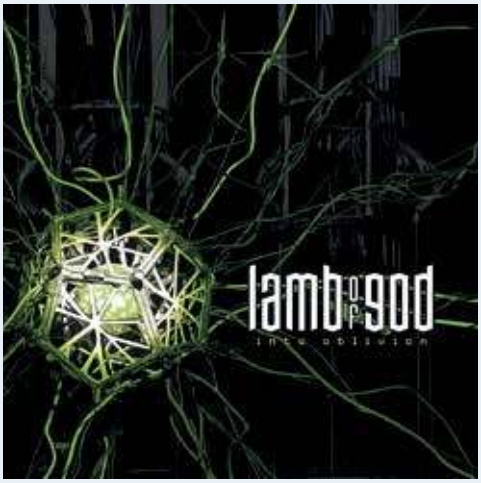
Energetyczna mieszanka folkowych wpływów i ciężkiego rytmu. The Scratch budują napięcie perkusją i akustycznymi gitarami, tworząc unikalne, surowe brzmienie. Album ma plemienny charakter i świetnie sprawdza się na żywo. Momentami może być monotematyczny, ale nadrabia intensywnością i autentycznością.

JAMES BLAKE – PLAYING ROBOTS INTO HEAVEN
WYD. WŁASNE



Powrót do elektronicznych korzeni z wyraźnym klubowym sznytem. Blake łączy emocjonalny wokal z pulsującymi beatami, tworząc hipnotyczny klimat. Album jest spójny i momentami transowy, choć mniej zróżnicowany niż wcześniejsze prace artysty. To bardziej doświadczenie niż zbiór piosenek – idealne do słuchania w całości.

LAMB OF GOD – INTO OBLIVION
WYD. EPIC



Album jest utrzymany w charakterystycznym dla zespołu stylu groove metalu: ciężkie, precyzyjne riffy i agresywna rytmika. Brzmienie jest zwarte i bezkompromisowe, a wokal Randy'ego Blythe'a dodaje całości intensywności. Płyta stawia bardziej na siłę niż eksperymenty, ale dzięki temu pozostaje spójna i uderza z pełną mocą. Dla fanów ciężkiego grania – bardzo solidna pozycja.

eprasa.pl 6600a739e9

„Odwdzięczam się Bogu za to, że mnie uratował”



Fot. Wikipedia

eprasa.pl 6600a739e9

– „Spowiedź” to dla mnie film bardzo osobisty. Chciałem za jego pomocą podzielić się swoim doświadczeniem nawrócenia, które zmieniło moje życie. Przez 18 lat byłem wojującym ateistą. W ciągu jednego dnia się zmieniłem – mówi **Marcin Kwaśny** w rozmowie z **Markiem Nowakiem**.

– Na początku przyznam, że wyreżyserowany przez Pana krótkometrażowy film pt. „Spowiedź” z 2021 r. obejrzałem niedawno. Od razu pomyślałem o nim jako o filmie idealnie wpisującym się w duchowy kontekst Wielkiego Postu. Sam obraz jest do obejrzenia na YouTube, nie jest więc produktem komercyjnym. Jak patrzy Pan po latach na swój film?

– Dla mnie „Spowiedź” była debiutem reżyserskim, także mam do tego obrazu olbrzymi sentyment. Film powstał z Bożego natchnienia, bo pomysł jego nakręcenia narodził się na rekolekcjach małżeńskich w Gietrzwałdzie. Tam przed Najświętszym Sakramentem został mi on powierzony. Pamiętam, że przeczytałem wtedy informacje o rosnącej liczbie apostazji wśród młodych Polaków. To z myślą o tych ludziach zrobiłem swój film. Powiedziałem żonie, że jeśli pod jego wpływem chociaż jedna młoda osoba zmieni swoje nastawienie, to będzie duży sukces. Myślę, że to się udało. Bardzo mnie ucieszyło, że po filmie dostałem tak zwany feedback głównie od matek młodych ludzi, że po jego obejrzeniu córka lub syn zdecydowali się pójść do spowiedzi. Udało się zrobić coś dobrego.

– Ostatnie 2–3 lata to okres, w którym tempo procesu sekularyzacji w naszym kraju w sposób widoczny wyhamowało. Oczywiście niespokojność i niestabilność ostatnich lat mogą tłumaczyć to zjawisko, niemniej myśli Pan, że to także, przynajmniej do jakiegoś stopnia, zasługa takich inicjatyw jak Pańska?

– Nie przypisuję sobie żadnych zasług. Jestem tylko narzędziem, świecę światłem odbitym. Pan Bóg nie powołuje ludzi uzdolnionych, tylko uzdalnia powołanych. Ja się czuję takim człowiekiem. Jak tylko mogę, tak się Bogu odwdzięczam za to, że mi uratował życie. Bylem 18 lat człowiekiem, który, można powiedzieć, był po „drugiej stronie”. Walczyłem z Kościołem, klerem, z samym Bogiem. Gdybym się nie nawrócił, pewnie dalej bym to robił. Ten obraz jest właśnie o nawróceniu. O tym, że jak człowiek się zwraca do Boga z serca o pomoc, to nie ma takiej możliwości, by go Bóg nie wysłuchał. Proszę mi wierzyć, że tak jest. Ja jestem tego najlepszym przykładem, więc można też powiedzieć, że ten film jest także odzwierciedleniem moich przeżyć i doświadczeń. Jeśli te doświadczenia mogą komuś pomóc, być dla kogoś drogowskazem, który może wyprowadzić z różnych ciemnych i mrocznych miejsc, to jestem szczęśliwy z tego powodu.

– Pana film jest oczywiście przede wszystkim obrazem religijnym. Przyznam, że dla mnie, jako agnostyka, najciekawsze było w nim pewne subtelne odwołanie się do obecnego w chrześcijaństwie potencjału transformacji świata. W końcu, czyż chrześcijaństwo nie jest opowieścią o indywidualnej przemianie pod wpływem świadectwa innego człowieka i czyż ta przemiana nie jest właśnie fundamentem odnowionej wspólnoty? Pan w wywiadach podkreślał, że w spowiedzi ważny jest nie tylko człowiek, który przychodzi po ten sakrament, lecz także ten, który czeka na niego w konfesjonale. W tym sensie spowiedź jest nie tylko zjawiskiem duchowym, lecz także społecznym?

– Przyznam, że robiąc film, mniej patrzyłem na aspekt społeczny, a bardziej na religijny i metafizyczny. Jest taka krótka książka Cataliny Rivas o spowiedzi. Boliwijska mistyczka pisze w niej, że w spowiedzi ksiądz jedynie personifikuje samego Jezusa, dlatego w filmie mamy scenę, gdy Jezus pojawia się w konfesjonale zamiast księdza. Myślę, że często zapominamy, jak ważną rolę pełni, a przynajmniej powinna pełnić, spowiedź. Według mnie nie ma pełnego nawrócenia bez spowiedzi. Oczywiście istnieje też aspekt społeczny, a nawet terapeutyczny spowiedzi i on również jest ważny.

PO FILMIE „SPOWIEDŹ” DOSTAŁEM FEEDBACK GŁÓWNIE OD MATEK MŁODYCH LUDZI, ŻE PO JEGO OBEJRZENIU CÓRKA LUB SYN ZDECYDOWALI SIĘ PÓJŚĆ DO SPOWIEDZI.

– Planuje Pan kontynuację „Spowiedzi”?

– Wiele osób z branży, ludzi wierzących, namawiało mnie, żebym napisał scenariusz ciągu dalszego filmu. Ja to zrobiłem i udało mi się ten film nakręcić. W czerwcu będzie jego kinowa premiera. Obraz będzie opowiadał dalsze losy

eprasa.pl 6600a739e9

Janka, bohatera „Spowiedzi", i będzie nosił tytuł „Odzyskany". To będzie mój pełnometrażowy debiut.

– Głównym zarzutem, jaki można by Pana filmowi postawić, jest bardzo krótki czas, w którym bohater przechodzi drogę od wrogości do religii do swoistego nawrócenia. Zawsze przy takich produkcjach towarzyszy mi pytanie, czy ewangelizacja za pomocą sztuki, czy popkultury, nie powinna uwzględniać więcej szarych barw, komplikacji ludzkiego życia, chwiejności postaw i wyborów?

– Jeśli chodzi o faktycznie dość szybkie nawrócenie głównego bohatera, to zdecydowałem się na taki zabieg z dwóch powodów. Po pierwsze, ten film to krótki metraż, więc to wszystko jest w jakimś sensie licentia poetica i musi się zmieścić w ciągu 15 minut. W długim metrażu ten proces będzie bardziej rozciągnięty i pewne akcenty zostaną tam inaczej rozłożone. W przypadku „Spowiedzi" pewna szybkość wydarzeń na ekranie była wpisana w sam format. Po drugie, rozumiem, że w dzisiejszym świecie szybkie i takie dość spektakularne nawrócenia mogą budzić pewną nieufność. Jednak proszę mi wierzyć, że one się zdarzają i są prawdziwe. „Spowiedź" to dla mnie film bardzo osobisty. Chciałem za jego pomocą podzielić się swoim doświadczeniem nawrócenia, które zmieniło moje życie. Jak Panu już wspominałem, przez 18 lat byłem wojującym ateistą. W ciągu jednego dnia się zmieniłem. Można powiedzieć, że to również była chwila. Jedno zdanie, które wypowiedziałem prosto z serca „Jezusie Chrystusie, jeśli istniejesz, to mi pomóż, bo ja sobie nie radzę", spowodowało we mnie diametralną zmianą. Myślę, że to była łaska nawrócenia. Bohater „Spowiedzi" jest w tym sensie odzwierciedleniem moich przeżyć. Proszę zwrócić uwagę, że on w pewnym momencie filmu wypowiada właśnie to zdanie. Poza tym myślę, że dzięki wspaniałej kreacji Filipa Gurłacza postać Janka i jego przemiana są pokazane wiarygodnie.

W SPOWIEDZI KSIĄDZ JEDYNIE PERSONIFIKUJE SAMEGO JEZUSA, DLATEGO W FILMIE MAMY SCENĘ, GDY JEZUS POJAWIA SIĘ W KONFESJONALE ZAMIAST KSIĘDZA.

– Poza wyreżyserowaniem „Spowiedzi" występuje Pan także w filmach o tematyce religijnej. Jak wygląda sytuacja tego typu kina w Polsce? Niedawno czytałem, że aktorzy zrezygnowali z udziału w nowym filmie Krzysztofa Zanussiego z powodu „niechęci do tematyki duchowej". Czy z podobną niechęcią muszą się mierzyć twórcy ze strony producentów i dystrybutorów? Czy może sytuacja nie wygląda tak źle?

– Przypadek pana Zanussiego to rzeczywiście dziwna sprawa. Mamy jednak za mało informacji, aby się tu w pełni kompetentny sposób wypowiedzieć. Może po prostu nie zwrócił się do właściwych osób? Najważniejsze dla aktora to zaistnieć w wyobraźni reżysera. W tym sensie może zostali wybrani nie ci aktorzy, którzy powinni. Andrzej Wajda twierdził, że dobra obsada to już jest połowa sukcesu, więc może zabrakło jakiejś kwerendy przed wyborem obsady? Sam nie wiem. Z drugiej strony nie jest też tak, że człowieka wierzącego może zagrać jedynie wierzący aktor – tu najważniejsze jest pytanie o nastawienie do scenariusza. Dla mnie osobiście probierzem w kwestii przyjmowania ról zawsze był scenariusz. Jeśli aktorzy w nowym filmie znali scenariusz wcześniej i nagle odmówili, to nie najlepiej o nich świadczy. Trudno tu coś więcej powiedzieć.

Jeśli zaś chodzi o filmy o tematyce religijnej, to bardzo mnie cieszy, że jest na nie widownia, a to oznacza, że jest na nie zapotrzebowanie. W sposób empiryczny świadczą o tym wyniki poszczególnych produkcji. Film „Triumf serca" (2025) o św. Maksymilianie Kolbe obejrzało w kinach 200 tys. widzów, a inspirowane objawieniami św. Małgorzaty Marii Alacoque „Najświętsze Serce" (2025) ponad 200 tys. Film „Powołany" (2022), w którym grałem, miał ponad 4,5 miliona wyświetleń na YouTube. Także wyniki są bardzo dobre. Oczywiście w kwestii produkcji czy dystrybucji ciągle jest, niestety, z kinem chrześcijańskim problem. Zdobycie pieniędzy na tego typu produkcje nie jest łatwe. Ważne jest też to, by filmy, które powstają, nie były żadną kato-lipą, lecz od strony warsztatowej były na najwyższym poziomie. Tutaj z przykrością muszę stwierdzić, że nas, katolików, biją na głowę protestanci, którzy mają swoje produkcje bardzo dopracowane i przemyślane. My ciągle jeszcze musimy doszlusować do tego poziomu.

– Na koniec: czego życzy Pan naszym Czytelnikom z okazji zbliżających się Świąt Wielkanocnych?

– Życzę, żeby Zmartwychwstały Jezus wlał w nas wszystkich nadzieję na to, że może być lepiej, że po piątkowej Golgocie zawsze może zaświecić słońce Zmartwychwstania.

Marcin Kwaśny jest aktorem teatralnym i filmowym, reżyserem krótkometrażowego filmu pt. „Spowiedź".

eprasa.pl 6600a739e9

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ



Karol Gac

Kolejne kłamstwo Platformy

Minione dni przyniosły prawdziwą rewolucyjną zmianę. Okazało się bowiem, że cała narracja obecnie rządzących dotycząca „neosędziów" i rzekomo nieistniejącego Trybunału Konstytucyjnego, to – cóż za zaskoczenie – kłamstwo.

W ubiegłym tygodniu pisałem Państwu o odwróconej piramidzie Donalda Tuska, w której na czele aktów prawnych znajduje się wola polityczna, a tuż za nimi różnorakie uchwały i paski telewizyjne. Obecny felieton jest niejako kontynuacją tematu, choć – przyznaję – nieplanowaną. Cóż począć, kiedy rzeczywistość wyprzedza nasze myśli?

Proszę sobie wyobrazić, że Sejm, na podstawie wprowadzonej przez Zjednoczoną Prawicę ustawy, wybrał swoich członków do Krajowej Rady Sądownictwa. Co w tym zaskakującego? Teoretycznie nic, ale w praktyce hipokryzja rządzących aż bije po oczach. Oto przez kilka lat słyszeliśmy nieustannie o „neosędziach" i „neo-KRS", którzy są zależni politycznie, by nagle, gdy trafiła się okazja, jak gdyby nigdy nic, wybrać własnych przedstawicieli. Cóż, napisać, że zrobiono tu kurtyzanę z logiki, to nic nie napisać.

Idźmy jednak dalej. Władza dostała także cios z innej, nieoczekiwanej strony, a więc Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej, którzy orzekł to, co dla każdego było jasne od samego początku, tj. że nie można kwestionować statusu sędziów sądów powszechnych tylko dlatego, że zostali powołani w rzekomo „wadliwej procedurze" z udziałem KRS po 2017 r. Tym samym upadła wielka opowieść Platformy.

To jednak nie wszystko. Nagle okazało się również, że ten znienawidzony Trybunał Konstytucyjny, który przez lata był deprecjonowany i atakowany, w rzeczywistości nie jest taki zły. Koalicja, która bojkotowała go od dłuższego czasu, zmieniła zdanie i wybrała do niego swoich kandydatów. I choć nie wiadomo, czy prezydent Karol Nawrocki odbierze od nich ślubowanie, to władzy to nie zniechęca i już przygotowuje alternatywne scenariusze. Co więc takiego się stało? Nic, po prostu pojawiła się szansa na „przejęcie" Trybunału. Oczywiście tylko po to, by go „naprawić" i przywrócić praworządność. A jakże!

Te trzy wydarzenia doskonale pokazują, ile była warta ta wielka opowieść rządzących o „neosędziach" i przywracaniu praworządności. Rzecz jasna nie łudzę się, że cokolwiek to zmieni albo ktokolwiek za to przeprosi. Uczynionych szkód to nie naprawi.

Korzystając z okazji, życzę Państwu spokojnych i rodzinnych Świąt oraz radości ze Zmartwychwstania Pana. Niech będzie to dla Państwa czas refleksji, ale i źródło nadziei. Pamiętajmy bowiem, że polityka owszem, jest ważna, ale są rzeczy o wiele ważniejsze.

eprasa.pl 6600a739e9

Czytam, chadzam, doradzam, odradzam

Wojciech Stanisławski

W ciszy, w złocie



Na równoramiennym krzyżu z jasnego (olchowego?) drewna, obramowanego wąskim złotym paskiem – gałązka oliwna.

Wydawałoby się, że ikony, bardziej niż jakiekolwiek inne dzieła sakralne, są dla malarza „ćwiczeniem w ograniczeniu", że formuła ich tworzenia pozostaje niezmienna albo przynajmniej zmienia się powoli, z biegiem stuleci, nie sezonów (starożytne woski zostały zastąpione przez temperę, w XX wieku zaś wpuszczono na paletę również farby olejne). Historycy sztuki mówią o „podlinnikach", czyli podręcznikach technik malarskich i wzornikach ikonograficznych. Ale nie trzeba o tym pamiętać, by raz ujrzawszy ikonę, zdawać sobie sprawę z istnienia kanonu: zbioru reguł i nakazów decydujących o wyglądzie świętych obrazów prawosławia. „I płynie święta Olga z ogromnymi oczami", jak w starym wierszu Jerzego Harasymowicza.

To się zmienia. Na naszych oczach dokonuje się rozszczelnianie tego kanonu, wpuszczanie do ikonopisania nowych, nieznanych dotąd rozwiązań: począwszy od „zachodniego" realizmu, przez grę z przedstawieniami folklorystycznymi, naśladowanymi już nie-naiwnie, aż po przedstawienia, które wiele mają wspólnego jeśli nie z nadrealizmem, to z poetyckim skrótem. Nie, to nie rewolucja, która burzy świat prawosławia – to swego rodzaju „wyspa", obszar eksperymentu artystycznego, który dokonuje się w sposób systematyczny od kilkunastu lat w formule międzynarodowych (z udziałem artystów głównie, choć nie tylko, polskich i ukraińskich) Warsztatów Ikonopisów. Pomysłodawcą jest Stowarzyszenie Przyjaciół Nowicy (inicjatywa zasługująca na osobną historię), z którym współpracują jednak dwie dostojne instytucje: Akademia Sztuk Pięknych we Lwowie i Instytut Ukrainistyki UW. Dzięki nim od 2009 r. rokrocznie zbiera się na warsztatach kilkunastu, czasem kilkudziesięciu artystów. Owoce tych plenerów, zanim trafią do kapliczek lub kolekcji prywatnych, prezentowane są, już kolejny rok, na wystawie w Muzeum Archidiecezji Warszawskiej.

Trzeba by specjalisty, by ferować stanowcze opinie: na ile mamy jeszcze do czynienia z „ikonami" w kanonicznym sensie tego słowa? Młodzi zwykle artyści wędrują w swoich poszukiwaniach bardzo daleko: Witalij Szupljak (Shupliak – rozumiejąc przyczyny, jakie stoją za „anglosaskim" zapisem nazwisk ukraińskich, nie potrafię jednak przekonać się do podobnych łamańców i sięgam w nocie po bliższą polskiemu oku transliterację) stworzył wręcz, w miejsce obrazu, instalację wykorzystującą osprzęt elektroniczny i winorośl (bardzo piękny jednak, godny i „tradycyjny", jest jego wizerunek św. Jerzego). Krzysztof Sokołowski i Joanna Mazuś zdecydowali się na abstrakcję (u Sokołowskiego dodatkowo na „przestrzenną" grę z formułą płaskorzeźby).

Ale również formy bardziej tradycyjne potrafią zaskoczyć: nie byłem w stanie do końca zrozumieć symboliki stojącej za „Spotkaniem" Ewy Kutylak, nie przekonała mnie do końca, mimo podniosłego tytułu, „Pneuma" Ewy Zalewskiej (czy wadziła mi jasna, akwamarynowa zieleń, czy osobliwe, stosowne dla Hermesa, skrzydełka?); „Ogród rozkoszy" Oksany Andruszczenko [Andrushchenko] wydał mi się nieuporządkowany – nie w sensie moralnym, bynajmniej, lecz chaotycznego nagromadzenia kolorów i kształtów, może też niezbyt fortunnego, „zgaszonego", żółtawego tła.

Osobnym trochę pomysłem jest praca Światosława Władyki [Vladyki] – artysty o dużym dorobku i świadomości religijnej, założyciela Stowarzyszenia Sztuki Sakralnej i wieloletniego uczestnika Warsztatów. Jego tegoroczna praca „Bo oni będą nazwani synami Bożymi" – ciemna, trójkolorowa (czerń i jej odcienie, biel, czerwień), z wyraźnym motywem błogosławiącej dłoni, ale i płynącej krwi, namalowana została na ceramicznej płycie pancernej, wyniesionej przez artystę z jednego z pobojowisk, codziennych świadectw moskiewskiego najazdu na Ukrainę. Doceniam znaczenie tego znaku: świadectwa rozpaczliwej obrony własnego kraju, nadziei (może jednej z niewielu, jakie im zostały) dawanej „tym, którzy wprowadzają pokój" (Mt 5,9). Nadal jednak nie jestem pewien, czy jest to połączenie do końca fortunne (zwłaszcza jeśli zostało nagłośnione; może czym innym byłaby ikona namalowana na pancernej płycie, przy czym artysta zachowałby swój zamysł in petto?), czy nie mamy tu do czynienia z błyskotliwym, ale ryzykownym konceptem?

eprasa.pl 6600a739e9

Po to jednak są warsztaty i ich publiczna prezentacja, by móc dzielić się uwagami, spierać o poszczególne prace. Na szczęście – o ile więcej jest tych, którymi można się bez reszty zachwycić!

Nie chcę tworzyć rankingu: wędrując w porządku katalogu (nie do końca chyba odpowiadającym rozmieszczeniu dzieł na wystawie) w pierwszej kolejności wymienię pracę Anny Nowak. Znów odwołanie do Mateusza, do błogosławieństwa dla tych, którzy wprowadzają pokój (nic dziwnego, skoro słowem przewodnim, słowem porządkującym tegoroczne warsztaty było właśnie „błogosławieństwo”!), dalekie od języka tradycyjnej ikony, ale bardzo przejrzyste: na równoramiennym krzyżu z jasnego (olchowego?) drewna, obramowanego wąskim złotym paskiem – gałązka oliwna.



Adam Molenda, „Błogosławieństwo dla Ewy”, „Błogosławieństwo dla Adama”



Kateryna Kuziw, „W oczekiwaniu na Raj. Źródło”

Nowy zupełnie rodzaj opowieści pokazuje Borys Fiodorowicz: znałem go jako twórcę poruszającego się na pozór w granicach tradycyjnej ikony, w rzeczywistości – podważającego (czasem rozsadzającego) te granice przywołaniem elementów współczesności, czasem całkiem na serio, czasem lekko żartobliwie, czasem zbyt może figlarnie. Dzieła zaprezentowane w Muzeum Archidiecezji, dalekie od zwyczajowych wizerunków, odwołują się do niemal abstrakcyjnego ornamentu: na poły rozpruta, na poły zacerowana „koronka” z motywem krzyżyków okazuje się niesłychanie mocnym komentarzem do błogosławieństwa dla tych, którzy „cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości”.

Zachwyca mleczne rojowisko gwiazd i galaktyk nad głową starca w „Obietnicy Abrahama” Sylwii Perczak (to starsze błogosławieństwo niż te ewangeliczne!). Świetne jest rozwiązanie obecne na kilku obrazach Doroty Beger: prosty, lecz bardzo sugestywny chwyt ze „strunami”, wykropkowanymi liniami, więzami, łączącymi (nie)widzialnie Stwórcę i Stworzenie: trochę podobnie (lecz bez równie miłego dla oka szafiru) wyglądają zdjęcia podziwiane przez fizyków atomowych, gdzie wysokie energie cząstek elementarnych zostawiają na kliszach mżący, nieciągły ślad. Zapraszają do egzegezy kolejne „Pieśni” (Psalmy?) Huberta Dolinkiewicza z powracającymi elementami pięciolinii, blizn, ran, gwiazd i księżyca.

Czy już muszę kończyć? A przecież jest jeszcze dyptyk Adama Molendy („Błogosławieństwo dla Adama, błogosławieństwo dla Ewy”), miło widzieć, jak odwołuje się do Jerzego Nowosielskiego. „W oczekiwaniu na Raj. Źródło” Kateryny Kuziw, bardzo powściągliwe, ascetyczne, niedopowiedziane – czy to ta cisza sprawia, że jej ikona kojarzy mi się z kolei ze wspaniałym malarstwem religijnym zmarłego przed kilku laty Michała Świdra? Ciemne złoto w ikonie Natalii Sacyk [Satsyk] („Niech Pan rozpromieni oblicze swoje nad tobą”). Na pozór – nawiązanie do klasyki ikony, może najbardziej oczywiste – wiadomo, że ikona to twarz Chrystusa i złoto, dużo złota. Ale – jak inne, wyrywające się ze sztywnych ram podlinnika, wyraziste (trochę odwołujące się do wizerunku z Całunu) jest to Oblicze! A jednocześnie świetne malarsko, z pozostawionymi, „wytartymi” miejscami, jakby przychodzące z głębi czasu. Są eksperymenty Kateryny Hanejczuk ze szkłem i emaliami, zdumiewające w ikonopisaniu srebra i chłodne zielenie – i Baranek, zredukowany do półabstrakcyjnego, ale czytelnego znaku. I Marcin Sutryk („Kto ufa Panu, jest błogosławiony”) z niezwykłym, malinowym niemal obliczem Chrystusa, jakby to była któraś z wielkich chorągwi dawnej Rusi Kijowskiej.

Ponad pięćdziesiąt wizerunków, a każdy – wytrącający z rutyny pobożnego malarstwa, w którym już nic nowego nie może się zdarzyć. Czyżbyśmy, przez analogię do wielkiego projektu środowiska Teologii Politycznej, mieli do czynienia z akcją „Namalować prawosławie od nowa”? Niekoniecznie – te obrazy oferują po prostu nowe spojrzenie na odwieczną opowieść. Doskonałe na nadchodzący czas.

„Błogosławieństwo. Wystawa ikon współczesnych”, Muzeum Archidiecezji Warszawskiej, 14.03 – 26.04.2026, ul. Dziekania 1. Kuratorzy wystawy: Mateusz Sora, Katarzyna Jakubowska-Krawczyk.

eprasa.pl 6600a739e9

KARUZELA BLOGERAMI

ROSEMANN

NIE MA PROBLEMU

Małym dzieciom często wydaje się, że jeśli w sytuacjach, które z ich punktu widzenia są groźne, zamkną oczy, to przestają być widoczne. Wielu politykom i ludziom, którzy na różne sposoby zajmują się polityką to przekonanie najwyraźniej pozostało i w różnych niezbyt przyjemnych dla nich sytuacjach dokładnie ten mechanizm obronny starają się stosować.

Serwis Wirtualna Polska przedstawił kulisy walki jednego z banków oferujących wcześniej kredyty hipoteczne we frankach szwajcarskich z klientami, którzy takie kredyty uzyskali, a później uznali, że zostali przez bank, mówiąc delikatnie, wprowadzeni w błąd. Jednak prawdziwym bohaterem publikacji jest znany adwokat, uchodzący obecnie za „szarą eminencję" głównej partii rządzącej koalicji. W sprawie pojawia się bliski współpracownik mecenasa-polityka, są miliony w ramach wynagrodzenia i działania budzące etyczne wątpliwości. Rzeczą naturalną było, że oczekiwano od przywódcy partii, będącego równocześnie premierem rządu i, prywatnie, byłym lub aktualnym klientem mecenasa, ustosunkowania się do przedstawionych wątpliwości. No i przywódca się ustosunkował.

– Mam poważne rzeczy na głowie, jak zauważyliście. Nie zajmuję się praktyką adwokacką pana Romana Giertycha. Niech on się sam tłumaczy ze swoich zawodowych dokonań czy różnych ich okoliczności. To mnie nie interesuje. Mnie interesuje zachowanie pana Giertycha jako posła – wyjaśnił mediom Donald Tusk, wykonując zdecydowanie bardziej brawurową wersję mechanizmu, który opisałem na początku. Sprawnie oddzielił wpływowego polityka od znanego mecenasa, uznając, że tego drugiego po prostu nie widzi. Prawdę powiedziawszy, nie jest to pierwszy przypadek, gdy kierownictwo Platformy, czy też teraz Koalicji Obywatelskiej, bardzo sprawnie „oddzielało" ocenę swoich polityków od ich wcześniejszych zawodowych dokonań. Nie jest też niczym nowym, że Donald Tusk ma z reguły w takich przypadkach „poważne rzeczy na głowie". No bo i czym jest kilku naciągniętych naiwniaków wobec tego, że „RobimyNieGadamy" i biliona na to i owo?



Rys. Adobe Stock

Warto zauważyć, że umiejętność zdecydowanego oddzielania aktywności politycznej osób powiązanych z obecną władzą od działań, które nie tylko budzą wątpliwości etyczne czy moralne, ale są podstawą zarzutów karnych, posiadł nie tylko przewodniczący wspomnianej dużej partii politycznej. Tę „moc" posiadły także niektóre media, akcentujące dotąd polityczny szyld partii (z reguły opozycyjnej), z którą jakoś dało się połączyć sprawcę niezbyt chwalebnych, kompromitujących lub wręcz niegodziwych czynów. Byli to więc „byli radni", „byli posłowie", „byli ministrowie" z obowiązkowym wskazaniem nazwy partii. Nawet jeśli od posłowania, ministrowania czy zasiadania w radzie minęło wiele lat, przez które taki niegodziwiec zerwał powiązania albo nawiązał zupełnie inne.

No i teraz, po wybuchu obyczajowej afery w Kłodzku, dowiadujemy się, że jedna z jej „bohaterek" „nie była osobą anonimową w swoim mieście. Należała do DUŻEJ PARTII POLITYCZNEJ". I ani jednej literki z szyldu partii, choć z „bohaterką" fotografowali się i rekomendowali ją czołowi politycy tej partii. Teraz pospiesznie zdjęcia i rekomendacje znikają i znów „duża partia polityczna" nie będzie miała problemu.

eprasa.pl 6600a739e9



Piotr Skwieciński

Grzeczni uczniowie i Tusk

Jan Rokita (którego analitykę cenię) zdziwił się ostatnio, dlaczego w sprawie duszących polską energetykę europejskich zezwoleń emisyjnych (sławetne ETS) Donald Tusk nie poszedł w ślady Giorgii Meloni, na mocy decyzji której od miesiąca włoski rząd ściąga wprawdzie z włoskich firm należności za te zezwolenia, ale zaraz zwraca im trzy czwarte pobranych pieniędzy w postaci czegoś w rodzaju dotacji. Tusk nie czyni tak, mimo że jest to praktyka tolerowana przez Brukselę.

Rokita pyta, dlaczego polski premier nie korzysta z tej możliwości. I dochodzi do wniosku, że dlatego, iż każdy rząd woli popomstować sobie na złych biurokratów z Unii, ale niebagatelne kwoty wpłacane przez przedsiębiorstwa sobie zachować, no bo przecież ma na co wydawać. Jest to odpowiedź, moim zdaniem, tyleż słuszna, co niepełna.

Myślę bowiem, że robiąc to, co zrobiła szefowa rządu rzymskiego, Tusk uczyniłby sam sobie polityczną krzywdę daleko większą niż ta polegająca na wyrzeczeniu się lekką ręką 17 miliardów złotych (tyle mniej więcej polskie firmy wydały w zeszłym roku na te certyfikaty). Ryzykowałby bowiem zniszczeniem samego rdzenia ideowej tożsamości własnego obozu politycznego.

I nie chodzi tu, jak niektórzy pewnie zdążyli już pomyśleć, o to, żeby ta tożsamość była jakoś przesadnie ekologistyczna. Owszem, „zieloność" jest ważna dla jakiejś części tego obozu, ale właśnie – tylko dla jakiejś. Nie wpadajmy tu w przesadę.

Tym natomiast, co naprawdę łączy w zasadzie całość politycznego obozu premiera (czyli polską antyprawicę, bo do takiej definicji, dzięki wieloletniemu trudowi Donalda Tuska, da się ideologię owej formacji obecnie sprowadzić) jest natomiast mentalność grzecznego ucznia Europy. Mentalność, w której instytucje UE mają pozycję autorytetu nieledwie bezwzględnego. Są nie tylko czymś w rodzaju nauczyciela. Określają też, co jest w dobrym tonie, a co kompromituje. I może spowodować, że nie zostaniemy jako Polacy przyjęci do dobrego towarzystwa, albo też, iż zostaniemy z niego eksmitowani.

Nie jest to zresztą specjalność wyłącznie polskiej edycji tej formacji. Krótko po zdobyciu władzy na Węgrzech przez Viktora Orbána jeden z powiązanych z antyorbanowską opozycją analityków określił był „odrzucanie przez rząd węgierski krytyki z Zachodu" słowem „krnąbrne". I to słowo, jak sądzę, dobrze oddaje najgłębsze pokłady psychiki bardzo zdecydowanej większości tego obozu. Spór, kłótnia z Unią – to dla tych ludzi sam w sobie przejaw złego wychowania, kompromitacja.

Owszem, przewodnicząca Ursula von der Leyen zaakceptowała działanie Rzymu. Ale, pomijając już, że samo w sobie nie oznacza to, iż tak samo ustosunkowałaby się do ewentualnego analogicznego posunięcia Warszawy (co wolno wojewodzie...) – to samo zakwestionowanie przez „kierownika obozu demokratycznego" czegoś fundamentalnego dla narracji polskich Europejczyków wyglądałoby dla nich jak coś, co po prostu nie przystoi. Jak uprawianie z mądrą Unią żenujących, małych gierek. Czyli jak zacieranie fundamentalnej różnicy między ich obozem a znienawidzoną prawicą.

A to by się rdzeniowi elektoratu, łagodnie mówiąc, nie spodobało.

Na taktyczną niezgodę z Brukselą i najważniejszymi stolicami „starej Unii" Tusk może pozwolić sobie z rzadka. I tylko wtedy, kiedy któryś element narracji UE już sam w sobie stał się problematyczny dla większości jego zaplecza politycznego. Tak było, na przykład, w kwestii migracyjnej. Ale nie może wychodzić przed szereg, przed świadomość jądra własnego elektoratu. Bo to zakłóciłoby tegoż elektoratu zdolność orientowania się w świecie. Oddzielania dobra od zła. I biedny wyborca mógłby stracić motywację.

A na co komu zdemotywowany wyborca?

eprasa.pl 6600a739e9

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

PIKIETA w obronie przewodniczącej Solidarności w IMGW

W minioną środę związkowcy z Solidarności zorganizowali w Warszawie pikietę w obronie zwolnionej z pracy przewodniczącej NSZZ „S” w IMGW Agnieszki Harasimowicz. Działacze zgromadzili się przed budynkiem Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, ponieważ w tym miejscu odbywały się obchody Światowego Dnia Meteorologii z udziałem dyrekcji IMGW.

Przewodnicząca Solidarności w Instytucie otrzymała „dyscyplinarkę” w trakcie trwania sporu zbiorowego – sporu, którego pracodawca, zdaniem organizacji związkowej, nie uznaje. Wcześniej kobiecie miano dokładać obowiązków i przenieść na inne stanowisko pracy. Do tego doszły inne działania wymierzone w Solidarność.



Fot. M. Wolniewicz

Związkowcy skarżyli się między innymi na brak dialogu z dyrektorem Instytutu, mówili, że recenzuje on ich działalność oraz że utracili możliwość publikacji swoich komunikatów w dedykowanej im zakładce na stronie IMGW.

– Domagamy się od dyrekcji IMGW dialogu, który ma służyć poprawie sytuacji pracowniczej. Na szczęście Solidarności udało się wprowadzić dwa lata temu do kodeksu instytucję zabezpieczenia i dzięki temu możemy to dzisiaj powiedzieć, że Agnieszka jest dalej pracownikiem Instytutu. Sąd Rzeczpospolitej uznał, że Agnieszka tak długo będzie pracownikiem, jak długo nie zapadnie prawomocne rozstrzygnięcie w jej sprawie. A nasi prawnicy wystąpili o przywrócenie do pracy i uznanie tego wypowiedzenia za bezzasadne – przypomniał szef gdańskiej „S” Krzysztof Dośla.

Kilka słów do zebranych skierowała też przewodnicząca Harasimowicz, która nie mogła być obecna na pikiecie osobiście, gdyż przebywa na zwolnieniu. Przygotowała jednak nagranie, na którym podziękowała wszystkim za wsparcie.

– Nie zgadzamy się na łamanie praw związkowych, na zastraszanie nas i naszych współpracowników, na rujnowanie dialogu społecznego w naszym Instytucie. Nie zgadzamy się na chaos organizacyjny i kadrowy. Nie zgadzamy się na upokarzanie ludzi podwyżką w wysokości 35 złotych. [...] Nasz dyrektor rozważa, i to chyba całkiem poważnie, żeby naszą internetową tablicę informacyjną dostępną dla wszystkich pracowników zastąpić, uwaga, tradycyjnymi tablicami. Tak, fizycznymi tablicami jak 20 lat temu. A mówimy o instytucji rozproszonej po całym kraju. Od Helu do Tatr, od Odry do Bugu. Część pracowników pracuje zdalnie, jak w takiej sytuacji zapewnić im dostęp do informacji za pomocą tradycyjnej tablicy? Czy to jest poważne traktowanie pracowników związku zawodowego? – pytała retorycznie.

– My jesteśmy tu po to, żeby pokazać prawdę. Żeby nazwać rzeczy po imieniu. To, co nierozsądne, nazwać nierozsądnym. To, co niezgodne z prawem, nazwać bezprawiem. To, co nieodpowiedzialne, nazwać nieodpowiedzialnością. Nie boimy się tego, bo wiemy, że mamy rację – podkreśliła przewodnicząca „S” w IMGW.

eprasa.pl 6600a739e9


Fot. M. Żegliński

„W wielu miejscach mamy do czynienia z takimi cichymi zwolnieniami, gdzie przez okres roku, dwóch lat w zakładach pracy redukuje się zatrudnienie o 10, 15, nawet 20 proc. właściwie bez jakiejś informacji medialnej”.

Dariusz Brzęczek,
szef opolskiej „S”, „Nowa Trybuna Opolska”, 20 marca br.

„NASZE ŻYCIE TO NIE TABELKA”



Fot. T. Gutry

„Urlop to nasze prawo, nie przymus”, „Nasze życie to nie tabelka”, „Pracownik nie jest niewolnikiem” – pod takimi hasłami pracownicy Stokrotki demonstrowali w ubiegły poniedziałek w stolicy. Pod jednym ze sklepów należących do sieci działacze NSZZ „Solidarność” wyrażali swój sprzeciw wobec – jak twierdzą – odgórnego narzucania im urlopów.

– System w Stokrotce jest tak skonstruowany, że pracownik nie ma praktycznie żadnego wpływu na to, kiedy dostanie urlop. Dowiaduje się o tym dopiero wtedy, gdy zobaczy grafik. To jest zabieranie nam prawa do normalnego życia prywatnego. Nie możemy zaplanować najprostszych, najbardziej zwyczajnych rzeczy, takich jak wyjazd z dziećmi czy jakakolwiek rodzinna uroczystość – skomentowała Alicja Symbor, przewodnicząca „S” w Stokrotce.

W ocenie związkowców, podłożem problemu jest zbyt niska obsada sklepów.

– Pracowników jest za mało, a grafik jakoś trzeba ułożyć, żeby miał kto obsługiwać klientów. Skutki są takie, że np. pracownicy planują urlop na lato, żeby zabrać dzieci na wakacje, a dostają go w lutym. Takich sytuacji jest mnóstwo – oceniła przewodnicząca Symbor.

Działacze „S” skarżyli się także, że wzięcie urlopu na żądanie – choćby jednego dnia – skutkuje utratą całości premii frekwencyjnej.

ODMROZIĆ STAŻÓWKI

Przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” skierował pismo do marszałka Sejmu, aby natychmiast „odmroził” dwa projekty ustaw zakładające wprowadzenie emerytur stażowych. Autorem obywatelskiego projektu jest NSZZ “S”.

„Od ponad dwóch lat projekty te – mimo ogromnego znaczenia społecznego oraz bardzo szerokiego zainteresowania nimi pracowników – pozostają w sejmowej „zamrażarce”, a konkretnie w Komisji Polityki Społecznej i Rodziny. Trudno nie odnieść wrażenia, że mamy do czynienia z celowym przeciąganiem sprawy i polityczną grą kosztem ludzi, którzy przez kilkadziesiąt lat pracowali i uczciwie odprowadzali składki” – napisał Piotr Duda.

Przewodniczący Solidarności przypomniał drugiej osobie w państwie, że własny projekt ustawy dotyczący „stażówek” złożyła także Lewica, a marszałek Włodzimierz Czarzasty osobiście się pod nim podpisał.

„Tym bardziej niezrozumiałe jest dalsze przetrzymywanie projektów w sejmowej „zamrażarce» i brak jakichkolwiek realnych działań prowadzących do ich procedowania. Czy Państwa środowisku, którego przedstawiciele tak często wyrażają głęboką troskę o polskich pracowników, nie zależy na wprowadzeniu tego potrzebnego rozwiązania?” – dopytywał przewodniczący Duda, który po publikacji listu został zaproszony i spotkał się osobiście z marszałkiem Czarzastym.

M.K.

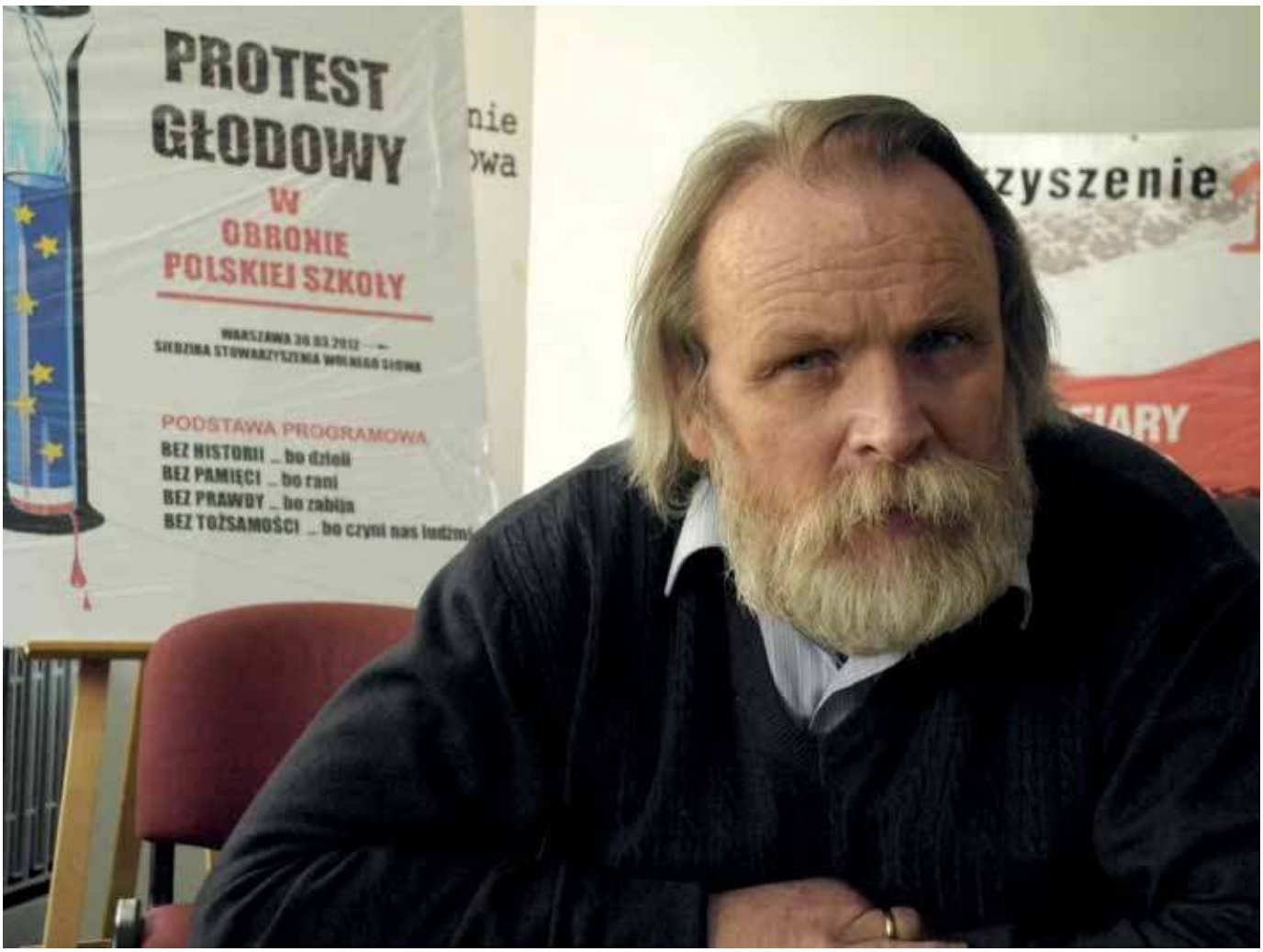
Kalendarium
Solidarności

3.04.1981 – ukazuje się pierwszy numer „Tygodnika Solidarność”;

5.04.1989 – kończą się obrady Okrągłego Stołu, ich zwieńczeniem jest zgoda na ponowną legalizację NSZZ „Solidarność” i częściowo wolne wybory.

eprasa.pl 6600a739e9

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego



Basia: – Ile lat zna się Pan z Adamem Borowskim?
Tomek: – Znamy się co najmniej od lat dziewięćdziesiątych. Na początku znajomości pomogłem mu znaleźć tłumacza. Był mu potrzebny w związku z jego działaniami dotyczącymi pomocy dla uchodźców z Czeczenii. Potem spotykaliśmy się zarówno w redakcji, jak i na licznych wydarzeniach w Warszawie.

– Wiele jego zdjęć Pana autorstwa publikowaliśmy w „TS". Dziś fotografia wykonana w 2012 roku podczas protestu głodowego w obronie polskiej szkoły.
– Tak, chodziło o wypaczanie historii i o to, czego uczy się nasze dzieci. Niestety, władza była wówczas ta sama, co dziś. I te same problemy.

– A Adam Borowski, jak zwykle na pierwszej linii frontu.
– I tak jest do dziś. Chodzi na te same manifestacje, co ja. A teraz chcą go wsadzić do więzienia. Nieprawdopodobne.

Rozmawiała Barbara Michałowska

eprasa.pl 6600a739e9

Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność” murem za Adamem Borowskim

W ubiegłym tygodniu w Spale obradowała Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność”. Omówiono bieżące problemy, które dotykają świata pracy, a także najbliższe działania Związku. Rozmawiano również o prowadzonej przez Solidarność akcji protestacyjnej. Członkowie KK NSZZ „S” wyrazili także wsparcie dla Adama Borowskiego, który decyzją sądu ma zostać osadzony w zakładzie karnym.

Barbara Michałowska



Fot. M. Żegliński

W trakcie obrad Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” omówiono przebieg akcji protestacyjnej prowadzonej przez Związek. Kolejny etap działań zaplanowano na wiosnę bieżącego roku.

Akcja protestacyjna NSZZ „Solidarność”

Jednym z kluczowych postulatów wysuniętych przez Solidarność pozostaje odrzucenie destrukcyjnej polityki klimatycznej, w tym regulacji wynikających z Europejskiego Zielonego Ładu, które mają negatywne konsekwencje dla polskiej gospodarki, przedsiębiorstw oraz pracowników.

Przypomnijmy, od grudnia ubiegłego roku trwa akcja protestacyjna prowadzona przez NSZZ „Solidarność” pod hasłem „IdziemyPOwasOszuści”. W lutym z kolei w Sali BHP odbyło się na zaproszenie przewodniczącego KK NSZZ „Solidarność” spotkanie kilkudziesięciu środowisk patriotycznych pt. „Razem dla Polski i Polaków”, podczas którego rozmawiano o bieżących problemach polskich obywateli.

W trakcie dzisiejszych obrad zaakcentowano konieczność dalszej mobilizacji oraz zaplanowano działania, których szczegóły zostaną upublicznione w najbliższym czasie.

Za Adamem Borowskim

Członkowie Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” przyjęli również stanowisko wspierające Adama Borowskiego w obliczu decyzji sądu o tym, że ma on zostać osadzony w zakładzie karnym.

„Nie mamy wątpliwości: ta decyzja nie ma nic wspólnego z troską o porządek prawny. To demonstracja siły wymierzona w człowieka, który nie tylko mierzy się obecnie z ciężką chorobą, ale przede wszystkim od lat patrzy władzy na ręce. To sygnał, który władza nieudolnie próbuje wysłać do wszystkich, którzy mają odwagę myśleć i mówić niezależnie: «Możemy was złamać»” – przekazali przedstawiciele Solidarności.

„Państwo, które w taki sposób traktuje swoich bohaterów, traci moralne prawo do powoływania się na jakiekolwiek wartości” – dodali, przekonując, że nie ma i nie będzie ich zgody na takie działania.

„Nie pozwolimy, by historia zatoczyła koło, a bohaterowie wolności znów stali się więźniami we własnym państwie” – podkreślili członkowie Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”.

Wsparcie dla protestujących w Solino

Podczas obrad omówiono także sprawy dotyczące bieżących problemów pracowniczych. Przyjęto stanowisko dotyczące protestu głodowego w Solino.

„Komisja Krajowa NSZZ «Solidarność» wyraża pełne poparcie dla protestu głodowego podjętego przez pracowników Inowrocławskich Kopalni Soli Solino S.A. w Inowrocławiu oraz dla przedstawionych przez nich postulatów” – napisali autorzy stanowiska.

„Protest ten nie jest wyłącznie sporem pracowniczym ani lokalnym konfliktem społecznym. Jest wołaniem o odpowiedzialność państwa za zasoby, infrastrukturę i kompetencje mające fundamentalne znaczenie dla bezpieczeństwa surowcowego, przemysłowego i energetycznego Rzeczypospolitej Polskiej. W ocenie Komisji Krajowej mamy do czynienia z sytuacją, w której dalsza bierność władz publicznych może doprowadzić do nieodwracalnej utraty potencjału strategicznego regionu i całego państwa” – dodali.

eprasa.pl 6600a739e9

POD PATRONATEM „TS”

Ruszyły „Wieczory z historią w Sali BHP”

Fundacja Promocji Solidarności pod patronatem „Tygodnika Solidarność” i portalu Tysol zorganizowała w ubiegłą środę pierwsze spotkanie z cyklu „Wieczory z historią w Sali BHP”.



Fot. arch. (3)

Trudno znaleźć lepsze miejsce do dyskusji o polskiej historii niż Sala BHP Stoczni Gdańskiej. Tutaj 46 lat temu historia przyspieszyła. To jest miejsce narodzin Solidarności i początku procesu obalenia komunizmu w Europie Środkowej i Wschodniej. Dlatego chcemy tutaj dyskutować o polskiej historii – nie tylko o tej związanej z oporem antykomunistycznym i Solidarnością – chociaż oczywiście ten temat też będzie się pojawiał. Chcemy szukać takiej nici przewodniej, wspólnych polskich wartości, które przewijały się przez wieki w różnych epokach historii Polski. Nie tylko po to, aby jeszcze lepiej tę historię poznawać, ale by się nią inspirować, aby szukać w niej motywacji i źródeł do działania na rzecz teraźniejszości i przyszłości – podkreślił dr Adam Chmielecki.

Inaugurujące spotkanie odbyło się 25 marca w kolebce Solidarności i poświęcone było książce dr. Eugeniusza Pryczkowskiego pt. „Ksiądz prałat Hilary Jastak. Król Kaszubów i Solidarności”.

Publikacja stanowi pierwszą pełną biografię ks. Hilarego Jastaka, kapelana oddziałów Armii Krajowej na Mazowszu, świadka wydarzeń Grudnia ’70, proboszcza parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Gdyni, kapłana, który odprawił pierwszą Mszę Świętą dla strajkujących na terenie gdyńskiej stoczni w Sierpniu 1980 roku.

W taki sposób tę niezwykłą postać wspominał lider strajku w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni Andrzej Kołodziej: „Nie sposób przecenić roli ks. Jastaka jako współtwórcy naszego zwycięstwa, a także jego pomocy w trudnych czasach lat 80. Zawszy był z tymi, których krzywdziła komuna".

Z kolei stojąca po drugiej stronie Służba Bezpieczeństwa pisała w swoich raportach, że ksiądz Jastak był „jednostką upartą” oraz że „należy do grupy księży najbardziej wojowniczo ustosunkowanych do władz państwowych na terenie Gdyni”, a także jest do reszty oddany hierarchii kościelnej.

eprasa.pl 6600a739e9



Prowadzący dr Adam Chmielecki i autor książki dr Eugeniusz Pryczkowski

O tym, co skłoniło dr. Eugeniusza Pryczkowskiego do napisania pierwszej pełnej biografii „Króla Kaszubów i Solidarności" opowiedział nam sam autor.

– W 1990 roku ksiądz Hilary Jastak założył Fundację Pomocy Stypendialnej dla młodzieży z Kaszub, młodzieży z Gdyni, i wtedy tak się stało – zapewne rok później – że moja przyszła żona była jedną z pierwszych stypendystek. Wtedy zapoznaliśmy się z księdzem prałatem Jastakiem. On niezwykle nas fascynował jako „Król Kaszub", jako ta postać rozmiłowana w regionie kaszubskim, bo sam podkreślał bardzo często swoją tożsamość kaszubską jako Kościerzak rodowity, mieszkaniec Gdyni. Podkreślał to, że budował tę parafię gdyńską od właściwie 1946, a formalnie 1949 roku na tym gruncie kaszubskim. I właściwie już wtedy towarzyszyła mi myśl, żeby w przyszłości napisać książkę. Mało tego, on sam to nawet mówił do mnie: „Musisz napisać książkę o mnie" – wspominał pisarz.

– To on był pierwszym kapelanem Solidarności, to on dał tę siłę, tę charyzmę pracownikom Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, by wytrwali w strajku, by wytrwali w tych swoich postanowieniach i tak też się stało. Gdyby nie ta jego charyzma, nie ta jego zachęta, to strajk by upadł. Bo właśnie 17 sierpnia 1980 roku on utrzymał ten strajk. Ludzie chcieli iść do swoich domów na Mszę, a on poszedł do nich do Stoczni, niejako wyszedł naprzeciw tej całej sprawie i zachował tę siłę w ludziach – powiedział nam dr Eugeniusz Pryczkowski.

Rozmowie z autorem, którą poprowadził dr Adam Chmielecki towarzyszyła również projekcja filmu dokumentalnego poświęconego księdzu Jastakowi.

W ramach cyklu „Wieczory z historią w Sali BHP" w miejscu narodzin Solidarności będą odbywać się spotkania z wybitnymi historykami, ekspertami i twórcami kultury dotyczące historii, kultury, geopolityki i spraw społecznych.

eprasa.pl 6600a739e9

Głodówka w Solino



Fot. Tomasz Jeziorek / Facebook

Na zdjęciu osoby prowadzące głodówkę: Jerzy Gawęda (drugi od prawej), przewodniczący zakładowej „S”, oraz Tomasz Jeziorek (pierwszy od prawej), szef toruńsko-włocławskiej „S”

Czterech pracowników kopalni soli „Solino” rozpoczęło 15 marca protest głodowy w biurowcu administracyjnym firmy. To członkowie związku zawodowego Solidarność, którzy nie godzą się na „**dalsze demontowanie** kompleksu sodowo-solnego, który stanowi zaplecze dla bezpieczeństwa energetycznego państwa”.

Marcin Krzeszowiec

Jak długo potrwa głodówka, tego nie wiadomo. W przeszłości związkowcy prowadzili tego typu akcje kilkukrotnie, i to w formie rotacyjnej. Rekordowy był bodajże protest z października 2014 roku, który zakończył się dopiero w kolejnym roku, po 94 dniach rotacyjnej głodówki.

Miejmy nadzieję, że tym razem potrwa to zdecydowanie krócej.

Jak na razie, z głodującymi, którzy przebywają w biurze Solidarności w budynku administracyjnym inowrocławskiej spółki, spotkali się 17 marca przedstawiciele prezydenta Karola Nawrockiego – minister Mateusz Kotecki oraz doradca prezydenta Sławomir Mazurek. Kilka dni później odwiedził ich poseł Bartosz Kownacki, a ksiądz Robert Różański odprawił dla nich Mszę Świętą w portierni biurowca.

Co na to firma?

Zarząd Inowrocławskich Kopalń Soli „Solino” w przesłanym nam

eprasa.pl 6600a739e9

oświadczeniu zaznaczył, że protest „został wszczęty bez jakichkolwiek mediacji i wcześniejszych rozmów" i nie wpływa na bieżące funkcjonowanie spółki. Władze firmy przypomniały też, że w marcu 2026 roku cztery pozostałe związki zawodowe działające w Solino podpisały porozumienie płacowe, a Zarząd i Rada Nadzorcza „prowadzą dialog z reprezentacją organizacji zrzeszających około 80 procent uzwiązkowionych pracowników".

Solidarność, która reprezentuje głodujących pracowników, zwróciła jednak uwagę, że protest w ogóle nie dotyczy kwestii wynagrodzeń. Im chodzi o coś zupełnie innego niż pieniądze.

– Chodzi o rzeczy znacznie poważniejsze: o przyszłość zakładu, o miejsca pracy, o strategiczną infrastrukturę, o bezpieczeństwo magazynowe i surowcowe państwa oraz o to, czy ktoś w ogóle zamierza traktować te kwestie serio – podkreślili związkowcy.

Przejdźmy jednak do konkretów.

Podziemne magazyny

Solino posiada dziś dwie kopalnie soli. Jedną w Górze, a drugą pod Mogilnem. Firma należąca do Grupy Orlen jest największym producentem solanki w Polsce, a w pustych kawernach po wydobyciu soli magazynuje paliwa i ropę naftową. Te strategiczne magazyny są zarówno ekologiczne, tanie, jak i bardzo bezpieczne, bo tworzą się naturalnie kilkaset metrów pod ziemią.

Działacze Solidarności przekonują, że złoża soli w tych wysadach powoli się wyczerpują, dlatego trwa wyścig z czasem. Z informacji, które do nich docierają, wynika, że zasoby soli wystarczą na około 10 lat, a budowa nowej kopalni może potrwać od 15 do 20 lat, dlatego należy czym prędzej zagospodarować trzy inne wysady solne: Damasławek oraz bliźniacze Lubień i Łanięta.

Pozwoliłoby to zabezpieczyć surowiec do produkcji solanki, a po zakończeniu eksploatacji wykorzystać puste przestrzenie do rozbudowy sieci strategicznych magazynów. Związkowcy sugerują, że swoje nośniki energii mogłyby w nich składować również inne państwa z Europy Środkowo-Wschodniej.

W piśmie do premiera Donalda Tuska i ministra energii Miłosza Motyki prowadzący głodówkę alarmowali, że „oddział Produkcji Soli obecnie nie prowadzi przetwórstwa soli z powodu braku podstawowego surowca, a około jednej czwartej załogi pozostaje realnie zagrożone zwolnieniem".

> W PRZESZŁOŚCI ZWIĄZKOWCY Z SOLINO PROWADZILI JUŻ GŁODÓWKI ROTACYJNE. PROTEST Z 2014 ROKU ZAKOŃCZYŁ SIĘ DOPIERO PO 94 DNIACH.

– Trudno dziś powiedzieć, jaki jest stan faktyczny zasobów soli w kopalniach Solino. Naszym zdaniem natychmiast powinien być przeprowadzony audyt, który pokazałby stan rzeczywisty. Obawiamy się tylko, aby nie zadziało się to zbyt późno – zaznaczył przewodniczący „S" w Solino Jerzy Gawęda.

Jego zdaniem, nowe podziemne magazyny doprowadziłyby do zwiększenia polskich rezerw paliwowych na czarną godzinę. Dziś, gdy toczy się wojna w Iranie, a ceny na stacjach zwyżkują, dodatkowe zasoby paliwa mogłyby ustabilizować ceny benzyny dla polskich obywateli – twierdzi Gawęda.

Strategiczne aktywa

Prowadzący głodówkę domagają się także, aby Skarb Państwa przejął od prywatnego przedsiębiorstwa Qemetica strategiczne aktywa związane z produkcją sody, soli oraz budową i utrzymaniem systemów magazynowych.

Qemetica to dawny CIECH, który w 2014 roku został sprywatyzowany. Skarb Państwa sprzedał wtedy swoje akcje firmie Jana Kulczyka– KI Chemistry z grupy Kulczyk Investments. Najbogatszy Polak stał się w ten sposób posiadaczem ponad 51 procent akcji CIECH-u. Biznes po śmierci ojca przejął potem jego syn Sebastian, który w 2024 roku dokonał rebrandingu i zmienił nazwę przedsiębiorstwa.

Firma do niedawna posiadała trzy zakłady sodowe: w Janikowie, Inowrocławiu oraz w niemieckim Stassfurcie.

W ubiegłym roku Qemetica wygasiła jednak produkcję sody w zakładzie w Janikowie. Powodem były wysokie koszty energii wynikające z cen uprawnień do emisji CO_2, regulacje środowiskowe oraz zalew polskiego rynku tańszą sodą z Turcji.

Dziś trudno ustalić, ile osób ostatecznie straciło w mieście pracę. W zakładzie w Janikowie miało to być maksymalnie 350 osób, ale władze miasta szacowały, że łącznie z firmami kooperującymi zagrożonych było nawet półtora tysiąca miejsc pracy.

eprasa.pl 6600a739e9

Ta sytuacja odbiła się także na Solino, która dostarczała solankę do zakładu w Janikowie. Związkowcy szacują, że wydobycie w kopalni spadło z tego powodu o ponad 30 procent.

Strategia rozwoju Solino

Głodujący wezwali też rząd do powołania spółki celowej, która miałaby przejąć i zabezpieczyć strategiczne aktywa, zbudować warzelnie soli oraz przygotować i zrealizować program budowy nowych magazynów kawernowych. Pracownicy chcą, aby Rada Ministrów przedstawiła w tym celu rządowy program dla kompleksu energetyczno-solno-sodowego na Kujawach.

– Spółka w tym momencie jest na pograniczu opłacalności, na co się nie godzimy i przeciwko czemu protestujemy. Widzimy, że podjęto działania, których skutkiem jest systematyczne wyniszczanie Solina, dlatego zdecydowaliśmy się na działania mające na celu wywołanie nacisku społecznego na rząd. Chcemy uratować ten ważny dla Polski kompleks energetyczny – przekonuje Jerzy Gawęda, przewodniczący Solidarności w Solino.

Na wezwanie do rozmów nie odpowiedział jak na razie ani minister energii, ani szef rządu. W sieci pojawił się jedynie komentarz dyrektora Departamentu Komunikacji Ministerstwa Aktywów Państwowych Przemysława Kuka.

W odpowiedzi na pytania zadane przez PAP zapewnił on, że „spółka konsekwentnie rozwija i modernizuje kawernowe magazyny ropy i paliw, prowadząc projekty związane z unowocześnianiem infrastruktury powierzchniowej i podziemnej oraz podnoszeniem poziomu bezpieczeństwa procesowego". Dodał, że te inwestycje są rozłożone na lata, a w ubiegłym roku ukończono bardzo ważny projekt – budowę rurociągów solankowych łączących kopalnie soli Mogilno z kopalnią soli Góra.

– Jednocześnie prowadzone są prace przygotowawcze dotyczące rozwoju pojemności kawernowych oraz poprawy parametrów funkcjonujących magazynów – zaznaczył Przemysław Kuk.

Pracownicy prowadzący głodówkę, czując się ignorowani przez polityków, postanowili w takiej sytuacji zaostrzyć protest i od 21 marca zaprzestali przyjmowania jakichkolwiek płynów. Dwa dni później, w dziewiątym dniu głodówki, jeden z nich został z samego rana przewieziony do szpitala „z uwagi na realne zagrożenie dla życia". Po południu do szpitala zabrano kolejnego pracownika, a wieczorem trzeciego z głodujących. Ich miejsca natychmiast zajęli inni koledzy.

Protest głodowy w inowrocławskim Solino poparły Komisja Krajowa NSZZ „S" oraz inne organizacje związkowe. W jedenastym dniu z pracownikami Solino spotkał się prezydent Inowrocławia Arkadiusz Fajok oraz jego zastępca Szymon Łepski. Prezydent miasta wystosował również pismo do premiera Donalda Tuska, w którym poprosił o pilne podjęcie dialogu oraz przedstawienie szczegółowego planu działania rządu dotyczącego Solino.

Do czasu przesłania tego tekstu do druku nie nastąpił jeszcze żaden przełom.

PROTESTUJĄCY CHCĄ, ABY SKARB PAŃSTWA PRZEJĄŁ OD FIRMY QEMETICA – DAWNEGO CIECH-u – STRATEGICZNE AKTYWA ZWIĄZANE Z PRODUKCJĄ SODY ORAZ SOLI.

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ **WASIUKIEWICZ**



eprasa.pl 6600a739e9

PRAWO

O długach zmarłego dowiedziałem się po czasie, CZY NADAL MOGĘ ODRZUCIĆ SPADEK?

Po śmierci wujka nie interesowałem się sprawami spadkowymi. Nie utrzymywaliśmy bliskiego kontaktu, więc uznałem, że **niczego po nim nie dziedziczę**. Kilka miesięcy później odezwała się firma windykacyjna z informacją, że jako krewny jestem spadkobiercą i powinienem spłacić jego długi. Wtedy dopiero dowiedziałem się, że wujek miał kilka niespłaconych zobowiązań. Termin na odrzucenie spadku podobno już minął. Czy naprawdę nie mogę już nic zrobić?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Prawo spadkowe przewiduje, że spadkobierca ma określony czas na podjęcie decyzji, czy przyjmuje spadek, czy też go odrzuca. Zasadniczo termin ten wynosi sześć miesięcy od chwili, w której dana osoba dowiedziała się o tytule swojego powołania do spadku. W praktyce najczęściej jest to moment uzyskania informacji o śmierci krewnego oraz o tym, że dana osoba znajduje się w kręgu spadkobierców. W tym czasie można złożyć przed sądem lub notariuszem oświadczenie o przyjęciu spadku wprost, przyjęciu go z dobrodziejstwem inwentarza albo o jego odrzuceniu. Jeżeli w tym terminie nie zostanie złożone żadne oświadczenie, prawo przewiduje określone skutki. Obecnie co do zasady oznacza to przyjęcie spadku z dobrodziejstwem inwentarza, czyli z ograniczeniem odpowiedzialności za długi tylko do wartości odziedziczonego majątku. Problem pojawia się wtedy, gdy spadkobierca dopiero po upływie kilku miesięcy dowiaduje się o rzeczywistej sytuacji majątkowej zmarłego. Sam fakt, że ktoś nie wiedział o istnieniu długów, nie zawsze wystarczy, aby uchylić się od skutków upływu terminu. Przepisy dopuszczają jednak możliwość powołania się na błąd przy składaniu lub niezłożeniu oświadczenia spadkowego. Jeżeli spadkobierca działał w przekonaniu, że spadek nie jest obciążony zobowiązaniami, a błąd ten był istotny, może wystąpić do sądu z wnioskiem o uchylenie się od skutków prawnych niezłożenia oświadczenia w terminie. W praktyce trzeba wykazać, że brak wiedzy o długach był usprawiedliwiony i że w chwili podejmowania decyzji nie było realnej możliwości ustalenia rzeczywistej sytuacji finansowej spadkodawcy. Jeżeli sąd uzna taki wniosek za zasadny, otwiera to drogę do złożenia oświadczenia o odrzuceniu spadku mimo upływu ustawowego terminu. Warto jednak pamiętać, że tego typu postępowanie wymaga przedstawienia konkretnych okoliczności i dowodów, na przykład dokumentów potwierdzających moment uzyskania informacji o zadłużeniu czy brak wcześniejszego kontaktu ze spadkodawcą. W wielu przypadkach znaczenie ma również to, czy spadkobierca podejmował wcześniej jakiekolwiek działania wskazujące na przyjęcie spadku, na przykład rozporządzał majątkiem należącym do zmarłego. Tym samym upływ sześciomiesięcznego terminu nie zawsze oznacza całkowitą utratę możliwości odrzucenia spadku. Jeżeli spadkobierca pozostawał w istotnym błędzie co do sytuacji majątkowej zmarłego, może próbować uchylić się od skutków niezłożenia oświadczenia w terminie. W takich sprawach kluczowe znaczenie ma szybkie podjęcie działań i przedstawienie sądowi okoliczności, które wyjaśniają, dlaczego decyzja o przyjęciu lub odrzuceniu spadku nie została podjęta wcześniej.

PYTANIA DO EKSPERTA

Pytania do naszego eksperta prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl 6600a739e9

RYSUNEK NA KONIEC **KRYSZTOPA**



Nasi autorzy

Bartosz Boruciak (Chris..., s. 52), w „TySolu" od 2018 roku. Trzyma rękę na pulsie nierzadko chimerycznej kultury popularnej. Gospodarz rubryki „Mix płyt". Autor naszych cotygodniowych rozmów z artystami.

Barbara Michałowska (Komisja..., s. 67), dziennikarka „Tygodnika Solidarność". Specjalizuje się w sprawach związkowych. Z nami od 2009 roku.

Wojciech Stanisławski (Czytam..., s. 60), historyk, publicysta i krytyk literacki. Współtwórca Muzeum Historii Polski. „Listy 1969–1996. Jerzy Giedroyc, Michaił Heller" (UKSW, 2023) to jego najnowsza książka.

Maciej Szlinder (Nie..., s. 28), jest filozofem i ekonomistą. W 2019 r. opublikował książkę „Bezwarunkowy dochód podstawowy. Rewolucyjna reforma społeczeństwa XXI wieku". Od 2016 r. związany z Partią Razem. W 2022 r. był jej kandydatem na członka Rady Polityki Pieniężnej NBP.

Konrad Wernicki (Kongres..., s. 44), nasz redakcyjny specjalista od marketingu, nowych technologii, mediów społecznościowych i nowych rewirów polskiej pracy. Pisze dla „Tygodnika Solidarność" od 2017 roku.

Jan Wróbel (Nie chcemy..., s. 31), jeden z najbardziej rozpoznawalnych polskich felietonistów. Pisał w takich tytułach jak „Życie", „Dziennik", „Nowe Państwo" czy „Dziennik Gazeta Prawna". Od ponad dekady prowadzi Poranek Radia TOK FM. Publicystykę od wielu lat łączy z zawodem nauczyciela historii w I Społecznym LO w Warszawie (zwanym potocznie „Bednarską").

PRENUMERATA NA 2026 ROK

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na dwa sposoby:

1) bezpośrednio w redakcji „TS":
ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa, tel. 22 882 27 80,
e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com,
numer konta: mBank 44 1140 1065 0000 7461 0100 1001.
Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;

2) w wersji elektronicznej przez: **Tysol.pl** (w zakładce „Prenumerata").

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- II kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- **I półrocze – 257,40 zł (od nr. 1 do 26)**
- III kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 118,80 zł (12 wydań)
- **II półrocze – 247,50 zł (od nr. 26 do 51/52)**

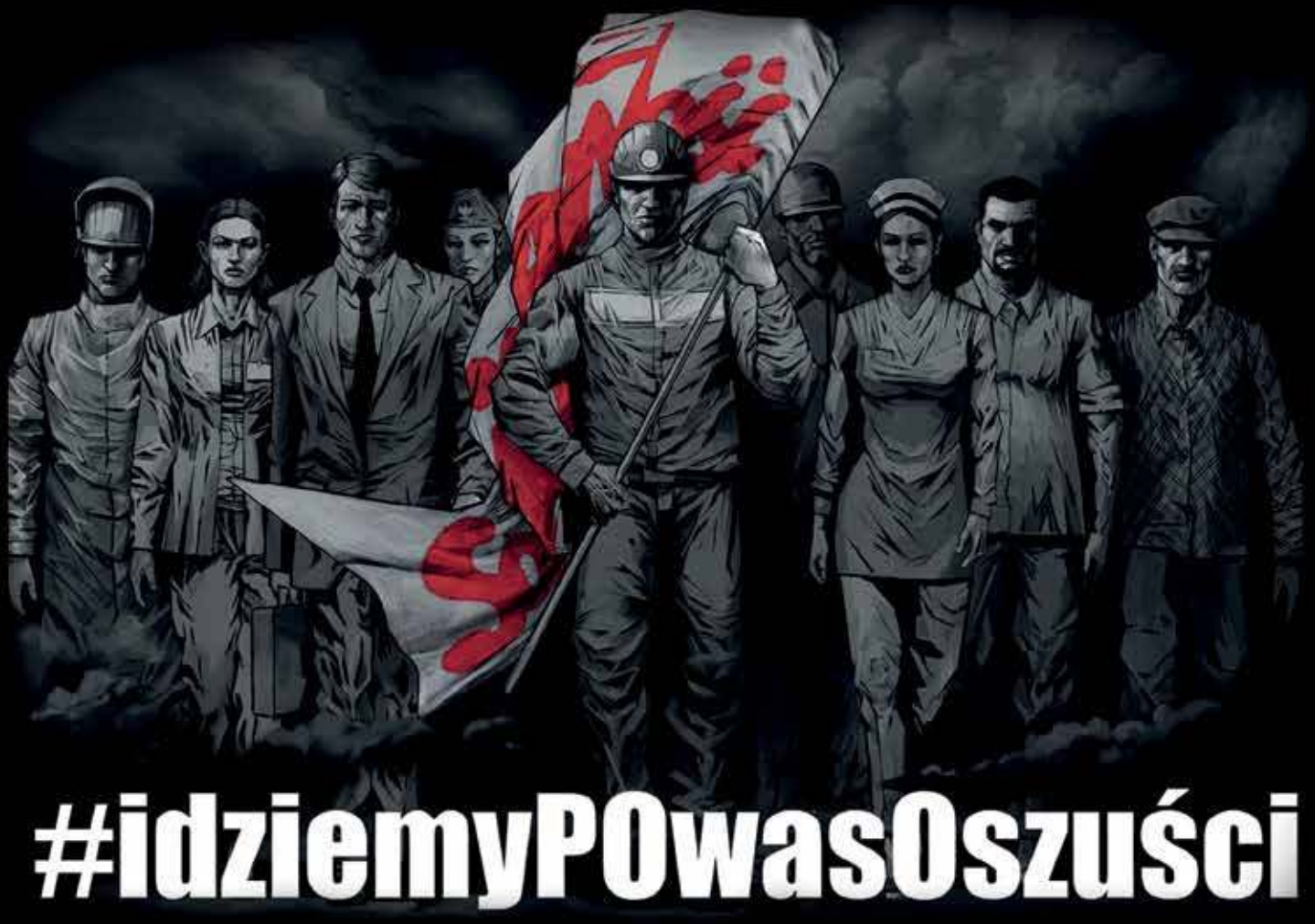
Roczna prenumerata – 504,90 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 281 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na:
www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 6600a739e9



#idziemyPOwasOszuści

OGÓLNOPOLSKA AKCJA PROTESTACYJNA NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

NSZZ Solidarność

Fundacja Promocji Solidarności

Kongres Pracy 2026

CZŁOWIEK NA PIERWSZYM MIEJSCU



Historyczna Sala BHP Stoczni Gdańskiej

22 kwietnia 2026

godz. 12.30

Zarejestruj się na wydarzenie.
Liczba miejsc ograniczona

PATRON HONOROWY

KPRP
Patronat Kancelarii Prezydenta RP

NSZZ Solidarność

PARTNER GŁÓWNY

NBP
NARODOWY BANK POLSKI

ORGANIZATOR

Fundacja Promocji Solidarności

PARTNERZY

DOMS

PATRONI MEDIALNI

TYGODNIK Solidarność
Radio Gdańsk
tysol.pl
trojmiasto.pl
Republika
TRWAM

eprasa.pl 6600a739e9